

kultura w drodze – drogi kultury
anna danilewicz



Jestem menadżerką kultury. Lubię to, czym się zajmuję. Istotą tej pracy jest to, by kultura mogła rozwijać się, dostarczając satysfakcji tym, którzy ją tworzą, współtworzą i są jej odbiorcami. Chcąc to osiągnąć, muszę ciągle iść do przodu – podnosić swoje kompetencje, dowiadywać się jak działać lepiej i skuteczniej. I temu właśnie służyła podróż, w którą wyruszyłam w 2013 r.

Projekt „Kultura w drodze – drogi kultury. Cykl indywidualnych wizyt studyjnych” mogłam zrealizować dzięki stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w dziedzinie zarządzania i animacji kultury.

W ciągu czterech miesięcy odbyłam kilkadziesiąt spotkań z przedstawicielami organizacji i instytucji na Białorusi, Ukrainie, w Gruzji i w Polsce. Przeprowadzałam wywiady, poznawałam metody pracy, uczestniczyłam w wydarzeniach kulturalnych, brałam udział w warsztatach i sama prowadziłam warsztaty, prelekcje.

Na portalu Facebook założyłam grupę, w której zamieszczałam zdjęcia i krótkie sprawozdania z podróży.

Zdobyte doświadczenia, obserwacje wrażenia z tych kilku miesięcy zebrałam w tej książce.

Układ publikacji to jakby mapa moich poszukiwań: książka dzieli się na pięć rozdziałów – pięć głównych, moim zdaniem najważniejszych



Fot. Paweł Dudko

obszarów – wyzwań w pracy menadżera kultury:

- otwartość
- dostępność
- innowacyjność
- współpraca międzynarodowa
- edukacja kulturalna

W każdej z tych dziedzin miałam już pewne doświadczenie, a jeszcze więcej ciekawości i pytań. Stypendium stało się okazją, by dowiedzieć się więcej i spróbować czegoś nowego. Książka powstała z potrzeby podzielenia się wiedzą, kontaktami, pomysłami i fascynacjami. Mam nadzieję, że znajdziecie w niej inspirację do własnych wędrówek po drogach kultury.

Ania Danilewicz

spis treści

8	otwartość
9	trudna sztuka otwierania sztuki
12	między nami dobrze jest
16	sztuka wzajemnego niezrozumienia
20	dostępność
21	dostępność raz na zawsze
24	prawdziwi fani osiedla
28	sztuka do zadań specjalnych
33	szlak poza szlakiem
37	wspólne, znaczy niczyje
42	innowacje
43	miejsce akcji wzajemnych
46	piłka nożna narzędziem zmiany społecznej
51	wypić nie wypić, porozmawiać warto
54	muzeum poza schematem
57	gra według własnych reguł
60	jedyna taka kopalnia
64	współpraca
65	twórczy goście, modelowa rezydencja
68	doświadczenie na całe życie
72	kilka prostych reguł
76	edukacja
77	artystą być
81	białoruski dla Białorusinów
85	(r)ewolucja bocznymi drzwiami
88	pocztówki z dekady wolności
92	Chińczyk z Rustaveli Avenue
97	co krowa robi w kulturze?
102	mufti jak muffinki
106	organizacje – kontakty
109	anna danilewicz – portfolio

OTWARTOŚĆ



trudna sztuka otwierania sztuki

Nie każda otwartość zaczyna się od... zamknięcia. W przypadku Archidromu – projektu organizacji GeoAIR z Tbilisi ta „metoda” ma sens. Najpierw bowiem trzeba „zamknąć” dane o świecie sztuki na półkach i w segregatorach, żeby można je było potem udostępnić wszystkim zainteresowanym.

GeoAIR od dziesięciu lat konsekwentnie zajmuje się badaniami i działaniami na styku sztuki współczesnej i przestrzeni publicznej. Siedzibą organizacji jest Tbilisi, ale obszar aktywności obejmuje cały region kaukaski i znaczną część Europy.

Jednym z pierwszych, obecnie głównych programów GeoAIR, jest właśnie Archidrom. Pomysł zrodził się jeszcze w okresie działalności nieformalnej, w trakcie realizacji pierwszych projektów związanych ze sztuką współczesną. Pokazały one, że w Gruzji nie istnieje żadna baza danych, która gromadziłaby informacje o najnowszych zjawiskach w kulturze. GeoAIR postanowił takie archiwum stworzyć – zaczął prezentować artystów, gromadzić katalogi, przygotowywać publikacje. Pomysł był prosty, jednak realizacja natrafiła na wiele trudności.

– Wszystko było zamknięte w pracowniach artystów, a pracownie były zamknięte dla nas – mówi Nini Palavandishvili, najdłużej związana z GeoAIR. – Trudno było nawiązać kontakty,



www.facebook.com/geoair.archidrome – profil projektu GeoAIR Archidrome

doprowadzić do jakiejś interakcji. Każdego z artystów musieliśmy odnaleźć, dotrzeć do pracowni, przekonać do siebie i naszego projektu, nakłonić do opracowania portfolio.

Krok po kroku zaczął powstawać katalog gruzińskich artystów, z czasem rozbudowany o twórców z terenu całego Kaukazu. Równolegle gromadzone były książki, czasopisma i artykuły prasowe odnoszące się do różnych obszarów kultury współczesnej. Na starcie były to materiały również z prywatnych zbiorów członków GeoAIR.

– Archiwum to nie tylko baza danych, lecz także mapa naszych zainteresowań i podróży – mówi Nini. – Przywozimy coś z każdego miej-

sca, do którego udało nam się dotrzeć, dokumentujemy podróże, gromadzimy pozyskane w ich trakcie wydawnictwa i dokumenty.

Patrząc z tej perspektywy, archiwum jest także swoistą kroniką działalności organizacji. Każdy artysta, współpracownik, partner, rezydent proszony jest o wzbogacenie kolekcji jakąś publikacją. Są to pozycje w wielu językach i o bardzo różnym charakterze – kryterium doboru jest związek tematu danej publikacji z profilem działalności i badaniami prowadzonymi przez GeoAIR, a więc przede wszystkim dotyczące sztuki współczesnej, przestrzeni publicznej, zaangażowania społecznego.

– To pierwszy i wciąż jedyny zbiór tego typu w Gruzji – podkreśla Nini. – Ostatnio pojawiają się nowe inicjatywy, ale jeszcze zbyt świeże, by można było coś więcej powiedzieć o ich profilach czy metodologii działania.

Zasoby Archidromu udostępniane są nieodpłatnie. GeoAIR prowadzi intensywną kampanię informacyjną i promuje archiwum przy okazji prezentacji innych swoich projektów, wystąpień publicznych. Mimo to zainteresowanie jest niewielkie. Nawet biblioteka mieszcząca się przy tej samej ulicy Akademii Sztuk Pięknych nie wykazuje większego zainteresowania sztuką współczesną. Jak mówią twórcy Archidromu, problemem jest poziom kształcenia, brak zrozumienia wśród wykładowców i samych artystów.

– Im się po prostu nie chce czytać – kwituje Nini. A Data Chigholashvili dodaje: – Ale nie poddajemy się, próbujemy docierać do studentów, silniej angażować ich w nasze działania jako wolontariuszy czy partnerów projektów. Pokazu-

jemy przy różnych okazjach, czym dysponujemy i zachęcamy do korzystania. Zbiory są na bieżąco katalogowane. To mozolna i niewdzięczna praca. Zależy nam jednak bardzo na tym, żeby aktualne informacje o zawartości Archidromu były łatwo dostępne.

Aktywnymi użytkownikami archiwum są rezydenci GeoAIR (zobacz: *twórczy goście, modelowa rezydencja*, s. 65) – artyści, kuratorzy, menadżerowie kultury. Praktycznie wszyscy zaczynają swój pobyt od archiwum, które pozwala zorientować się w tym, co aktualnie dzieje się w gruzińskiej sztuce współczesnej, jak wygląda lokalne środowisko artystyczne. Z kolei realizując swoje projekty, przyczyniają się do wzbogacenia zasobów archiwum. Archidrom jest sercem GeoAIR – tu zaczynają się i finalizują (w postaci dokumentacji) praktycznie wszystkie projekty.

Archidrom jest też platformą (wraz z zapleczem merytorycznym) dyskusji o sztuce, artystach, polityce kulturalnej. To rodzaj inkubatora sztuki współczesnej – jej promocja, edukacja artystyczna, wprowadzanie sztuki do debaty publicznej, animowanie aktywności środowiska artystycznego.

Jak czytamy na stronie internetowej Archidromu: „chodzi o stworzenie miejsca, gdzie ludzie mogą przyjść i zobaczyć proces tworzenia, wiedzę, doświadczenie i idee, które pochodzą z Kaukazu. To jak otwarcie okna, które daje ci możliwość zajrzenia w ten świat.”

– Gdy tylko zaczęliśmy zbierać portfolio, równolegle organizowaliśmy prezentacje poszczególnych artystów. Dla nich to była szan-

sa, żeby zaistnieć, stać się bardziej widocznym, a jednocześnie dobry trening, próba samodzielnego przybliżania swojej sztuki odbiorcom – mówi Nini.

– To były również pierwsze debaty na temat polityki kulturalnej w naszym kraju. Z czasem

wydzieliły się osoby cykl dyskusji, angażujący nie tylko nas – śmieje się Sophia Lapiashvili – ale też inne organizacje, a nawet przedstawiciele ministerstwa kultury. Ale droga do kształtowania prawdziwej polityki kulturalnej jest jeszcze bardzo daleka.



Nini Palavandishvili i Data Chigholashvili – połowa czteroosobowego zespołu GeoAIR.

między nami dobrze jest

To było zauroczenie od pierwszego wejrzenia. Skandynawski styl, otwartość, przestronność, ujmująca kombinacja natury i kultury. Zagroda dla zwierzków, park i rzeka, ściana wspinaczkowa na fasadzie, ekologia w każdym detalu. Kto by pomyślał, że mowa... o domu kultury. Jedynym takim w Polsce.

To Służewski Dom Kultury, a raczej jego nowa siedziba, której budowa właśnie dobiega końca. Pierwszy raz usłyszałam o nim na początku 2013 roku – oglądając w gazecie projekty architektoniczne. Drewniane pawilony, schodzące stopniowo od wielkopłytowego osiedla zboczem Doliny Służewskiej; wielkie, przeszklone ściany, które nie tylko wpuszczają mnóstwo światła, ale też dosłownie niwelują „czwartą ścianę” – wyobrażoną linię, barierę między miejscem działań a odbiorcami; naturalne surowce, ekologiczne zacięcie projektantów i przyszłych gospodarzy miejsca; ogródek warzywny, plac zabaw i zagroda ze zwierzkami; a wreszcie taka orientacja przestrzeni, by każdy użytkownik, zwłaszcza niepełnosprawny mógł bez przeszkód dostać się praktycznie wszędzie.

Czytając o tym, przecierałam oczy ze zdumienia. Nawet jeśli kilka chwalebnych przykładów z kraju dowodzi, że również domy kultury potrafią się zmieniać, to jednak są one wyjątkami potwierdzającymi inną regułę – że to jednak

najczęściej ostoje stagnacji i marazmu, lokalne ośrodki pracujące wciąż w systemie kółek zainteresowań.

Jesienią mogłam już wejść na teren SDK. I to jeszcze zanim spotkałam z dyrektorem Ewą Willmann. Żadnego strażnika, płotu, ogrodzenia! Wszędzie tam, gdzie zakończono prace budowlane można było po prostu wejść. Jak się okazało, to jedna z filozofii ośrodka.

Nowy budynek w pierwszej kolejności powstał nie z myślą o pracowniach i zespołach, które znajdą w nim siedzibę, ale o otaczającym osiedlu, którego ma być częścią. Zatem ma służyć nie tylko tym, którzy chcą tu przyjść na konkretne działania, ale też tym, którzy chcą po prostu znaleźć wygodną ławkę, miejsce na zaciszny spacer, zabawę z dziećmi. Stąd niskie płotki, otwarte bramki, brak widocznego nadzoru.

W symboliczny sposób tę otwartość podkreśla również amfiteatr oddzielający dwie części SDK. To potężne, drewniane schody, które prowadzą wprost z blokowiska w dół, do wejścia domu kultury. Patrząc zaś z dołu, amfiteatralne stopnie – siedziska zdają się stykać z linią bloków na horyzoncie, pokazując wyraźnie, że nie ma tu żadnych granic i podziałów.

Otwartość fizyczna znajduje przełożenie na otwartość samej instytucji. To oczywiście zaproszenie dla wszystkich mieszkańców, by szukali w SDK swojego miejsca (choćby i w tradycyjnym kółku zainteresowań). Ale też



Jasne, przestronne pawilony SDK zanurzone są w zieleni Doliny Służewskiej.

propozycja współpracy, miejsce do realizowania działań, których inicjatorem jest nie tylko instytucja, ale człowiek: z pomysłem, chęcią, wyobraźnią i odpowiedzialnością.

– Młodzi ludzie jak idą do kawiarni to muszą płacić, a zatem rzadko mają taką możliwość. Przychodzą więc tu, do nas: na ławce posiedzieć, spotkać się. Zawsze wtedy staram się jakoś ich zagospodarować: włączyć, zaprosić, albo dać miejsce dla ich inicjatyw – opowiada dyrektor Ewa Willmann.

Kolejny ważny element filozofii działania to ekologia. Ta tradycja sięga jeszcze czasów, gdy swoją działalność w tym miejscu rozpoczęło stowarzyszenie, którego liderką była obecna dyrektor. Misją organizacji była w pierwszej kolejności edukacja ekologiczna, która w pewnym momencie połączyła się z animacją kulturalną i sportową. Stowarzyszenie też jako pierwsze zaczęło na Służewie prowadzić działalność, która z czasem przerodziła się w publiczny dom kultury z pełną ofertą programową. Ale ekologiczna tradycja wciąż zobowiązuje. Stąd SDK jest jedynym chyba ośrodkiem kultury w Polsce, które w statucie ma wpisane eko-edukację na równi

ARCHITEKCI

WWAA & 137 kilo

Służewski Dom Kultury miał szczęście do architektów. Budynek powstaje według projektu stworzonego przez zespół pracowni architektonicznych WWAA oraz 137kilo. Nazwy większości z nas niewiele mówią, za to z pewnością rozpoznamy realizacje, choćby słynny wycinankowy Polski Pawilon na Expo 2010 w Szanghaju (WWAA, www.wwaa.pl), czy Muzeum na Openerze w Gdyni (137kilo, www.137kilo.pl). Warto jednak pamiętać, że konkurs na projekt SDK wygrali oni znacznie wcześniej, bo w 2008 roku.

LINKI o SDK

foto-spacer

www.bryla.pl/bryla/0,85304.html?tag=s%B3u%BFewski+dom+kultury

przegląd prasy

www.architektura.muratorplus.pl/realizacje/nawosci/architektura-murator-nr-102013-sluzewski-dom-kultury_81011.html

www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,80530,13838733.html

z działalnością kulturalną. Dlatego też w koncepcji architektonicznej nowego budynku ośrodka tak dużo jest naturalnych materiałów: drewno, piaskowiec, korek, kamień. Stąd całe zielone otoczenie, które zaczyna się od ogródka i skweru na lewo przy budynku, a następnie przechodzi w ścieżkę rowerową i ścieżkę wśród trzcin za ośrodkiem, zagajnik wokół niego. Dlatego też przez lata funkcjonuje tu zagroda ze zwierzakami (gospodarstwo dziecięce): z kozami, królikami, miniaturowymi kurkami. To swoista szkoła obcowania z przyrodą w centrum wielkiego miasta.

Na koniec rzut oka w przeszłość, bo dopiero wtedy uwidacznia się właściwa skala procesu – tak budowlanego, jak i koncepcyjnego SDK. Ostatnie 12 lat ośrodek mieścił się bowiem w... barakach (kontenerach), które pierwotnie służyły budowniczym metra za stołówkę. Przeznaczono je do rozbiórki w 1990 roku, jednak ostatecznie zniknęły dopiero, gdy trzeba było przygotować plac budowy dla obecnej konstrukcji.

Z SDK długo mogłabym nie wychodzić. Nawet teraz, gdy wszystkie pomieszczenia stoją jeszcze puste, przestrzeń już generuje potencjał, jakiego wiele ośrodków kultury nie stworzyło przez lata

swojej działalności. Mam nadzieję, że z czasem SDK będzie nie tylko chwalebnym wyjątkiem, ale punktem wyjścia do nowej reguły tworzenia lokalnych ośrodków kultury.



Jedną ze ścian domu kultury jest... ścianka wspinaczkowa, dostępna dla wszystkich dzieciaków z osiedla.

sztuka wzajemnego niezrozumienia

Moje pierwsze skojarzenia z centrum sztuki współczesnej to: wielka przestrzeń, białe ściany, onieśmienie (potencjalnie) niezrozumieniem w kontakcie z ofertą wystawienniczą. Kijowskie CSW (CCA) jest dokładnym przeciwieństwem utartych skojarzeń. W niewielkich pokojach, na piętrze bloku mieszkalnego pełno jest słońca i kolorów, ciepło i przytulnie. I prawie nie ma tu sztuki – (potencjalnie) niezrozumiałej. A jednak wokół niej koncentrują się wszystkie projekty ośrodka. I tego, jak sprawić, by sztuka otworzyła się na ludzi a ludzie na sztukę.

Nie jest łatwo trafić do CCA (a dokładnie: CSM/Foundation Centre for Contemporary Art.) w Kijowie! Na planie miasta wygląda to prosto – jest adres, jest punkt na mapie. W rzeczywistości trafiamy na skrzyżowanie, gdzie z każdej

strony widok ogranicza spory blok lub biurowiec. A podświadomość przecież każe rozglądać się za sporą kubaturą, może postindustrialną, z czytelnym szyldem. Ale skoro nazwa ulicy się zgadza, to przekonuję sama siebie, by zamiast od ulicy szukać wejścia od podwórza jednego z bloków. Wskazany adres okazuje się klatką schodową, która prowadzi do siedziby Fundacji na pierwszym piętrze.

Trudności z trafieniem do CCA rozpoczynają więc spotkanie z Lyudmyłą Skrynnykową, koordynatorem projektów w Fundacji. I wokół tego tematu obraca się nasza dalsza rozmowa: jak trafić do ludzi ze sztuką współczesną, jak ich oswajać z komunikatami kreowanymi przez artystów.

– Jeśli będziemy liczyć tylko na „profesjonalną”, przygotowaną publiczność, to nic nie osiągniemy. Wiemy, że musimy rozszerzać krąg odbiorców, trafiać do ludzi, którzy nie są zaznajomieni ze sztuką nowoczesną. To bowiem jedyna droga, by propagować nasze idee, to jak rozumiemy sztukę. Przepaść między artystą a resztą świata jest w naszym społeczeństwie zbyt duża – mówi Lyudmila.

Jednym z głównych projektów otwierająco-włączających jest „Pokój pracy” („Working room”). Lubię sam opis: „to rozmowa o sztuce, jako o procesie, w pokoju, gdzie nie można zrobić żadnej wystawy, w instytucji, która nie wystawia niczego”. I faktycznie tak to wygląda. Tytułowy

OTWARTOŚĆ 3.0

Jedną z metod otwierania sztuki na ludzi na sztukę jest oczywiście udostępnianie wiedzy. CCA dysponuje jednym z największych na Ukrainie repozytoriów na temat sztuki współczesnej: książek, artykułów, informacji o artystach, katalogów, dokumentacji projektów. Można z nich korzystać bezpłatnie w siedzibie, a przed wizytą poszukać interesujących materiałów przy pomocy katalogu online: www.csmart.org.ua/eng/libs (opisy również w języku angielskim, to kolejny poziom otwartości). Organizacja stopniowo też finalizuje proces digitalizacji zbiorów. Kolejny etap to oczywiście udostępnianie ich w sieci.

pokój to jasna, pusta przestrzeń z wielkimi oknami, z regałem pełnym książek, szaro-żółtą sofą, poduchami. Nie ma nic, więc wszystko może się zdarzyć, wraz z wizytą kolejnego artysty i rozmową o jego/jej nowym pomysle.

– Chcemy otworzyć sam proces autorskiego myślenia o działaniu, sztuce, idei na interakcję z ludźmi – tłumaczy Lyudmila. – Sztuka to nie tylko efekt końcowy, wystawa. Dla artysty z reguły najważniejsze jest samo tworzenie. My,



Fot. www.csmart.org.ua/en/event/roboda-kchmala-anatoliy-belov

Working Room/Pokój Pracy - Anatoly Belov czytał na spotkaniu z publicznością libretto opery, nad którym właśnie pracuje.

KONTEKSTY

Anatoly Byelov in Working Room

www.csmart.org.ua/eng/event/robocha-kchmnata-anatoliy-byelov

o sztuce i kulturze Ukrainy

www.korydor.in.ua/en
www.artukraine.com.ua/eng
www.platfor.ma

kuratorzy, możemy mieć dostęp do tego etapu, ale publiczność – rzadko. Dlatego zdecydowaliśmy się na otwarcie samego procesu. Ale artysta, kurator, który przychodzi do naszego „pokoju pracy”, też musi zrozumieć, że ma być otwarty na ludzi. Nie jest tu, by tylko coś powiedzieć, musi być gotowy, aby coś usłyszeć.

Kuratorzy CCA zapraszają artystę na spotkanie w takim momencie jego pracy nad kolejnym projektem, gdy może on jeszcze ewoluować, ulegać nowym pomysłom i inspiracjom. Ten etap odbywa się właśnie w trakcie „Pokoju pracy”. Np. Anatoly Belov spotkał się z publicznością podczas pracy nad scenariuszem do filmu-musicalu. Czytał fragmenty gotowego skryptu, prosił o komentarze, pomysły, linki i książki. Pytał, jak osiągnąć szczęście, jak kroczyć drogą indywidualnego rozwoju, jak pokonać wewnętrzne ograniczenia i konwencje. A im dziwniejsze, mało popularne, dziwne i specyficzne były to pomysły – tym lepiej.

O ile więc „Pokój pracy” bazuje na bezpośrednim spotkaniu artysty i odbiorcy (zwłaszcza nie profesjonalisty), o tyle program „Kultura 3.0” odnosi się do innego poziomu komunikacji między nimi: zapośredniczonego przez dziennikarza,

krytyka. Warto wspomnieć, że rynek mediów branżowych na Ukrainie jest dość... ograniczony. Właściwie istnieją tylko dwa poważne magazyny: „Korydor”, wydawany przez samą Fundację, pismo krytyczne, analityczne wobec zjawisk ze świata kultury i „Art Ukraine” (w wersji online oraz jako kwartalnik) – dla szerszej publiczności. Oczywiście, mass media kultywują tradycję rubryki kulturalnej, ale obejmuje ona w pierwszej kolejności rozrywkę, kulturę masową, a dopiero jak zostanie trochę miejsca – sztukę i kulturę współczesną.

Problemem jest więc chociażby to, że organizacje profesjonalnie zajmujące się tymi dziedzinami, nie mają po stronie mediów prawdziwych partnerów. Dziennikarze są mało zainteresowani tą tematyką, a na dodatek – słabo przygotowani. I właśnie do nich skierowany jest bezpłatny program „Kultura 3.0”, który rozpoczął się jesienią 2013 r.

– Seminarium w pierwszej kolejności jest adresowane do tych osób ze świata mediów, które rozumieją, że ich wiedza, przygotowanie jest niewystarczające – wyjaśnia Lyudmila.

Program potrwa do kwietnia 2014 roku i obejmuje szereg zagadnień: polityki kulturalne, pomysły kreatywne, produkt kulturalny, krytyczna sztuka współczesna. Zainteresowanie było duże, z 45 zgłoszeń z całej Ukrainy wybrano ostatecznie 15 osób. Spotykają się raz w miesiącu na trzydniowe, weekendowe seminaria. W efekcie ma powstać grono ekspertów, świadomych standardów obowiązujących w pisaniu o kulturze, w tym o sztuce współczesnej.

Aż chce się westchnąć: szkoda, że zgłosze-

nia do udziału w programie mogą wysyłać tylko ukraińscy żurnaliści!

– Na otwarcie wystaw przychodzą wciąż ci sami ludzie. I mało kto oprócz nich zagląda potem do galerii. Grupa odbiorców jest wąska, bardzo ograniczona, stała, nie powiększa się. Jak w tak hermetycznym środowisku ma się rozwijać sztuka,

która aspiruje do tego, by zajmować pozycje krytyczne wobec rzeczywistości? Problem jest wzajemny brak zrozumienia, a co za tym idzie – znudzenie i obojętność. I temu właśnie chcemy przeciwdziałać poprzez wszystkie nasze działania – podsumowuje Lyudmila.



Fot. Kostantyn Strilets, www.csmart.org.ua/eng/photo/spaces-alina-kopytsya

Alina Kopytsya - praca wykonana w ramach projektu SPACES: Architecture of Common.

DOSTĘPNOŚĆ



touch me

dostępność raz na zawsze

Gdy w polskim muzeum zaczynamy rozmowę o dostosowaniach dla osób z niepełnosprawnością, najczęściej spotykanymi odpowiedziami są: „tak, ale...” oraz „ale w Stalowej Woli to...”. Pierwsza jest symptomem typowego, wygodnego zaniechania, czyli znajdowania tysiąca powodów, by nie robić nic w kwestii udostępniania muzeów i zbiorów osobom z różnymi dysfunkcjami. Druga zaś to dobitny przykład, że jednak można.

Na temat stalowowolskiego muzeum napisano już dużo. Bo i jest o czym pisać. Realizowane tu od 2007 roku programy dostosowywania obiektu do potrzeb osób niepełnosprawnych są czymś więcej niż listą zamontowanych urządzeń, wprowadzonych udogodnień, remontów i adaptacji. Przede wszystkim są przykładem długofalowej strategii, która obejmuje wszystkie obszary aktywności instytucji. Tym, co we mnie budzi największy podziw, jest zaś zintegrowanie, komplementarność i uniwersalizm zastosowanych rozwiązań.

Dlaczego to takie ważne? Po pierwsze, jednorazowych, „projektowych” akcji nie brakuje w muzeach. Pojawia się audiodeskrypcja, opisy w brajlu, nagrania, język migowy. Rzadko jednak ułatwienia te tworzą spójny system. Jeszcze rzadziej łączą kilka obszarów działalności, jak chociażby wystawę i edukację. W Muzeum Regio-



Tu wszystkiego można dotknąć – sala edukacyjna dla najmłodszych gości muzeum.

nalnym w Stalowej Woli np. słynna plenerowa wystawa rzeźb jest nie tylko z założenia „dotykowa”, ale też obudowana całą serią zajęć, wprowadzających wszystkich, w tym także na równych prawach osoby niepełnosprawne, w świat sztuki.

Po drugie, realizowane tu działania dopełniają się w sposób programowy, tworząc coraz bardziej rozbudowany i wszechstronnie rozwijany system. Zamontowanie platformy samobieżnej, podjazdu czy schodolazu zdaniem dyrektorów wielu instytucji wyczerpuje temat pokonywania barier architektonicznych. Tymczasem na przykładzie muzeum w Stalowej Woli możemy zobaczyć, jak wiele innych rozwiązań jest możliwych: niwelacja wszystkich (dosłownie) progów, odpowiednia szerokość drzwi, poręcze, podłoga antypoślizgowa, odpowiednia wysokość kontuaru w kasie,

a nawet dość powszechnie obecne w budynku siedziska. Dopiero w takich warunkach osoba z dysfunkcją ruchu, wzroku, czy w podeszłym wieku może poczuć się swobodnie i komfortowo. I tylko wówczas pojęcia „otwartość” i „dostępność” nabierają treści.

Trzecia kwestia to uniwersalność zastosowań. Można tę ideę opisać dwojako. Po pierwsze, to taka forma projektowania przestrzeni, by uwzględnić potrzeby i możliwości osób z niepełnosprawnością, ale jednocześnie w taki sposób, by dodatkowo nie podkreślać dysfunkcji, nie stygmatyzować osób niepełnosprawnych. Prosty przykład: samoobsługowa księgarnia, która jest tak zaprojektowana, że z równą swobodą korzystają z niej osoby na wózkach i te, które do poruszania się wózka nie potrzebują. Mamy tu więc do czynienia z dostosowaniem, ale zostało ono zaprojektowane tak, by nie manifestować już w pierwszym kontakcie swojego „specjalnego” przeznaczenia.

Na uniwersalizm można patrzeć także z drugiej strony. Utwardzone ścieżki, podłoga antypoślizgowa, poręcze (prowadnice) – to kanon działań dostosowawczych. Są niezbędne do zapewnienia bezpieczeństwa osobom na wózku, czy z białą laską. Ale przecież są wygodne i użyteczne dla wszystkich innych gości, np. dla osób starszych, chwilowo kontuzjowanych, dzieci, a nawet kobiet w szpilkach.

Uniwersalność rozwiązań oraz unikanie stygmatyzacji to istota działań związanych z dostępnością. Celem podstawowym powinno być znoszenie barier pomiędzy instytucją, jej ofertą i zwiedzającym o specjalnych potrzebach,

DOSTOSOWANIA W MUZEUM W STALOWEJ WOLI czyli...

CO ZROBIĆ, BY MUZEUM STAŁO SIĘ DOSTĘPNE DLA OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIAMI

na zewnątrz budynku:

wydzielone miejsca na parkingu, podjazd do wejścia frontowego, dzwonek, utwardzone ścieżki

wewnątrz budynku:

brak progów, platforma samojezdna do transportu wózków na I piętro, schodolaz do transportu osób na II piętro, dostosowane łazienki, sala edukacyjna na parterze, sklepik samoobsługowy, system poręczy (prowadnic) na wszystkich kondygnacjach, zintegrowany system informacji, stworzony z myślą o osobach słabowidzących, antypoślizgowe posadzki, pętle indukcyjne dla osób korzystających z aparatów słuchowych (sala edukacyjna i wystaw czasowych)

wystawy:

plenerowa galeria rzeźb – dotykowa, ścieżki dotykowe (ekspozaty) na wystawie stałej, opisy do wystaw w brajlu, formacie mp3, na palmtopach (dźwiękowe oraz dla osób niesłyszących; do wypożyczenia w punkcie kasowym) i drukowane wielką czcionką, artefakty pokazujące różne formy i możliwości rzeźbiarskie, makietą muzeum i jego otoczenia (jako forma mapy oraz sposób na poznanie architektury XVIII-wiecznego budynku), publikacje w brajlu, oprowadzanie w języku migowym, warsztaty artystyczne dla osób niesłyszących i słabowidzących „Powiedz mi, co widzę”, filmy opisujące ekspozycje w języku migowym – na stronie internetowej, warsztaty artystyczne dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, osoba niewidoma może wejść na ekspozycję z psem przewodnikiem

pracownicy:

przechodzą szkolenia z oprowadzenia zwiedzających niepełnosprawnych intelektualnie, z dysfunkcją wzroku, słuchu i narządów ruchu, odbyli szkolenia tyflopedagogiczne i surdopedagogiczne, organizują cykliczne szkolenia dla muzealników z całego kraju i zagranicy

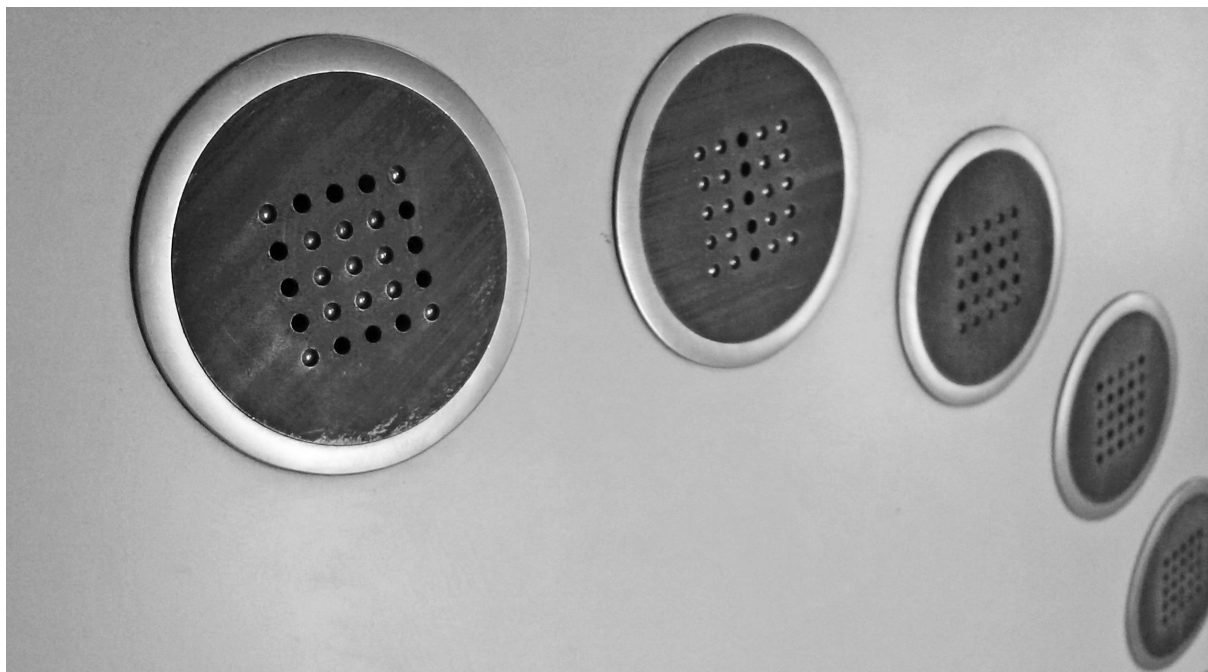
www.muzeum.stalawawola.pl/pl/projekty/dostepne-muzeum-gosc-niepelnosprawny-w-muzeum
www.muzeum.stalawawola.pl/_ext/niepelnosprawni
www.muzeum.stalawawola.pl

ale też pomiędzy samymi zwiedzającymi. Stalowowlskie muzeum jest dobrym przykładem tak szerokiego spojrzenia, gdzie dostępność stopniowo prowadzi do zrównania możliwości w poznawaniu i doświadczaniu ekspozycji.

I na koniec jeszcze jeden aspekt – Stalowa Wola nie osiada na laurach. Właśnie rozpoczyna się kolejny program – „Muzea bez barier”. Podobnie jak wcześniejsze działania, to również jest projekt transgraniczny – realizowany przy współpracy z ukraińskimi muzeami. Tym razem celem jest merytoryczne wsparcie dla edukatorów muzealnych, stworzenie Akademii, w której powstawać będą innowacyjne progra-

my edukacyjne dla osób niepełnosprawnych. Ważnym elementem programów będą warsztaty (dostępne również dla muzealników spoza regionu), które zaplanowane zostały na początek 2014 r. Warto rezerwować czas. Kto nie dostanie się na zajęcia, będzie mógł szukać wiedzy i inspiracji na platformie internetowej, gdzie będą publikowane raporty z badań, biuletyny szkoleniowe, materiały pokonferencyjne, informatory, programy edukacyjne. Będzie to przestrzeń komunikacji dla edukatorów, osób niepełnosprawnych, instytucji i organizacji działających na ich rzecz po obu stronach granicy.

Nie wiem jak Wy, ale ja się wybieram!



Muśnij wiatr i poczuj na dłoni, jaki kształt rysuje powietrze – fragment wystawy interaktywnej „Poczuj sztukę”.

prawdziwi fani osiedla

Jeszcze nie tak dawno sytuacja była jasno określona, a reguły gry proste: do muzeum przychodził zwiedzający, do teatru – widz, do filharmonii – meloman. Potem musieliśmy się nauczyć, że odbiorca kultury to też klient i „target”. Od niedawna zaś coraz częściej są oni: partnerami, uczestnikami, współtwórcami, a kultura robi się partycypacyjna. I tu dopiero zaczynają się schody... Bo często i instytucja, i sam odbiorca z trudem odnajdują się w tym układzie. Gdy jednak się uda, satysfakcja jest ogromna, a efekty długotrwałe, o czym przekonałam się będąc na wizycie studyjnej w Instytucie Kultury Miejskiej w Gdańsku.

Proces, o którym wspomniałam, polega – w dużym uproszczeniu – na zmianie ról. Dotychczas jasno wytyczona granica pomiędzy organizatorami wydarzeń (dostawcami wrażeń) i uczestnikami (odbiorcami gotowej oferty) ulega zatarciu. Prym wiodą współuczestnictwo i współdziałanie, niekiedy za sprawą świadomych decyzji twórców i organizatorów, częściej z powodu „mody” na partycypację. Instytut Kultury Miejskiej (IKM) w Gdańsku jest dobrym przykładem świadomie obranego kursu na partycypację.

IKM to instytucja publiczna, która wymyka się utartym schematom. Ani to „biuro festiwalowe”, choć organizuje duże festiwale, ani „ośro-

dek kultury” choć kulturą się zajmuje. Powstał w trakcie starań Gdańsk o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, koordynował przygotowanie aplikacji i związanego z nią programu. Obecnie na nowo definiuje swoją rolę, przede wszystkim działając „na rzecz zwiększenia roli kultury w życiu miasta i aktywnego w niej uczestnictwa”.

Odbывается to dwutorowo: poprzez Obserwatorium Kultury, czyli eksperckie badania i analizy nowych zjawisk w kulturze oraz za sprawą działań skierowanych bezpośrednio do mieszkańców. Działań, które nie tyle wzbogacają „kalendarz imprez”, co są próbą budowania nowych relacji pomiędzy twórcami, organizatorami i odbiorcami wydarzeń kulturalnych.

Wskazuje na to sama struktura instytucji: nieduży zespół, liczne grono współpracowników, partnerstwa i projekty kuratorskie, odchodzenie od modelu „eventowo-produkcyjnego” na rzecz długofalowych, stałych działań.

OBSERWATORIUM KULTURY

dzieci sieci – kompetencje komunikacyjne najmłodszych

www.dzieci-sieci.pl

poszerzenie pola kultury, diagnoza potencjału kultury w Gdańsku

www.poszerzeniepolakultury.pl

pozyskiwanie informacji o wydarzeniach kulturalnych w Gdańsku przez mieszkańców Gdańska

www.ikm.gda.pl/badania



Fot. Łukasz Glowala, www.muralegdanskasp.pl

Kolekcja Malarstwa Monumentalnego – „The New Future” Klausa Klingera przy ul. Bajana 5A.

– To ma być instytucja wsparcia i inspiracji dla całego sektora. Instytucja, która łączy obserwacje, monitoruje potrzeby, stale ewaluje własne działania – podkreśla Aleksandra Szymańska, dyrektor IKM.

Jak to działa? W trakcie letniego pobytu w Trójmieście wybrałam się na spacer po osiedlu Zaspa. To legendarna, największa w Polsce galeria murali – Kolekcja Malarstwa Monumentalnego. Prace powstają nieprzerwanie od lat 90., na ścianach szczytowych bloków mieszkalnych. Przedsięwzięcie jest niezwykle ze względu na format realizacji (prawie 40 gigantycznych malowideł), ale też z powodu samej przestrzeni.

Na blokowisku, jakich tysiące w tej części Europy, co roku powstają nowe prace, w ramach lipcowego festiwalu Monumental Art. Co ważne, każdy mural ma swoją historię: poprzez nawiązanie do idei i haseł, ważnych w ostatnim ćwierćwieczu, ale też za sprawą lokalnych historii, tych spod klatki i trzepaka. O nich nie przeczytamy w antologii street artu, za to dowiemy się od Lokalnych Przewodników i Przewodniczek. Po galerii na Zaspie oprowadzają bowiem mieszkańcy osiedla.

Spotykam się z jednym z nich w niedzielę o 13.00 i przez dwie godziny wędrujemy od ściany do ściany. Przewodnik opowiada o relacjach mieszkańców z artystami, który mural jest lubiany, a którego nikt nie rozumie, ile trwa praca nad malowidłem. Prowadzi na górkę pomiędzy blokami, skąd rozciąga się fantastyczny widok na cztery czy pięć prac. Bez lokalnego informatora trudno byłoby tę panoramę odnaleźć, trudno trafić do większości dzieł. Bo choć wielkie,

WWW IKM

idea

www.ikm.gda.pl/idea

kolekcja malarstwa monumentalnego

www.facebook.com/MuraleGdanskZaspa

www.gdanskaskolamuralu.blogspot.com

www.muralegdanskzaspa.pl

streetwaves/weekendowa akcja miejska

www.streetwaves.pl

to na ogromnym osiedlu, za drzewami, w obcej topografii po prostu znikają.

Na Zaspie działa obecnie 30 przewodników. Kolejna grupa działa na Biskupiej Górze, osiedlu oddalonym o pół godziny drogi od Długiego Targu. Obie powstały z inicjatywy IKM. Tutejsi miłośnicy historii lokalnej przeszli cykl warsztatów z historii, architektury, wielokulturowości oraz biografii dzielnicy.

– To prawdziwi wielbicieli i znawcy osiedla – mówi Aleksandra Szymańska. – Do takich ludzi chcemy docierać w trakcie naszych działań, ale też aktywizować tych, którzy sami z siebie nie wychodzą poza klatkę w bloku czy kamienicy.

I tak najkrócej można opisać ideę działania IKM, jako odzyskiwanie miejskich przestrzeni dla mieszkańców. Poprzez włączanie ich do kolejnych akcji, konsultacje, pielęgnowanie miejskich tradycji i budowanie narracji, w których głos specjalisty, np. historyka, który opowiada o przeszłości danego miejsca współbrzmi z głosem człowieka, który w tej przestrzeni żyje dziś.

Sąsiad i sąsiedztwo, obywatel i obywatelskość, a wreszcie społeczność powracają wciąż w projektach IKM-u. Czasami wprost,

jak w Akademii Active Citizens – serii warsztatów i działań adresowanych dla liderów trójmiejskich pozarządówek. Innym razem poprzez zaproszenie do udziału w projekcie, czy działaniu artystycznym – np. takim jak odbywający się od kilku lat festiwal Streetwaves. W trakcie imprezy rozmaite działania artystyczne wprowadzane są w odległe od centrum, nietypowe przestrzenie publiczne – na osiedla, na których nie ma ani galerii sztuki, ani sal koncertowych. Instalacja montowana jest zatem na skwerku, koncert odbywa się pod balkonami, na dachu sklepu, warsztaty – na przystanku autobusowym. Zaplanowane przez kuratorów akcje są otwarte na spontaniczne reakcje mieszkańców.

– Wcześniej staramy się dotrzeć do mieszkańców, opowiadamy co i gdzie chcemy zrobić, pytamy ich o zdanie, w razie potrzeby ściszamy muzykę. To my wkraczamy w ich przestrzeń i to my musimy się dostosować – mówi Aleksandra Szymańska. – Ale to też zaproszenie. Po kilku edycjach ludzie już wiedzą, czym jest Streetwaves – sami więc pytają, co mogą zrobić, jak mogą pomóc, w czym mogą wziąć udział. I kiedy wrócimy na ich osiedle.

Udział w festiwalu to bowiem szansa na promocję lokalnych atrakcji – za sprawą spacerów, spływów kajakowych, wycieczek rowerowych; na odkrycie potencjału miejsc już zbyt dobrze znanych – za sprawą artystów, warsztatów; na nowe, wspólne odczytanie historii miejsca i określenie jego potrzeb na przyszłość.

– Nie nazywam tego „zmianą społeczną”, bo to nie ta skala, ani nie taki wpływ. Zbyt łatwo używa się dziś pojęcia zmiany społecz-

nej w odniesieniu do projektów kulturalnych. To raczej odkrywanie miasta na nowo, wzmacnianie poczucia lokalnej tożsamości – dodaje dyrektor IKM.

Skuteczność takich działań można dostrzec w tym, że osiedla pytają, kiedy Streetwaves wróci do nich, Lokalni Przewodnicy i Przewodniczki wciąż oprowadzają po swoich dzielnicach. Ale jeszcze bardziej poprzez to, że lokalni aktywiści, stowarzyszenia i nieformalne grupy działania przestają się oglądać na instytucję, tylko same wychodzą z inicjatywą i organizują coś – dla siebie nawzajem.



W siedzibie IKM – przestronna sień kamienicy to biblioteka, miejsce spotkań oraz sala ekspozycyjna. Wszystkie funkcje zajął się.

sztuka do zadań specjalnych

Chodzić z głową w chmurach to tyle, co być rozkojarzonym, nieobecnym, oderwanym od realiów, nie stąpać twardo po ziemi. Rafał Betlejewski potraktował ten temat serio: w ramach akcji „Wniebowzięci” odrywał od ziemi mieszkańców ul. Lubartowskiej w Lublinie i unosił tak wysoko, że głowy mieli w chmurach. Dosłownie, bo w akcji Betlejewskiego podnośnik zastąpił przenośnię.

Lubartowska to jedna z najdłuższych ulic Lublina. Biegnie z centrum, spod samej Bramy Krakowskiej, aż po okolice, które z pewnością nie należą do lokalnej „strefy prestiżu” (wyjaśnienie w ramce obok). W przedwojennym mieście była jedną z głównych ulic dzielnicy żydowskiej. Wyróżniała ją ciasna zabudowa, niemal całkowity brak zieleni. To akurat nie zmieniło się do dziś. Tylko znaczenie Lubartowskiej zmalało, straciła dawny charakter. Obecnie to w większości obszar komunalny, pełen zniszczonych, od lat nieremontowanych kamienic. I w tych właśnie okolicznościach, na Lubartowskiej 62, Rafał Betlejewski w 2012 r. zorganizował swoją akcję.

Zamiast ulotnych symboli czy zachęty: „zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie...”, na mieszkańców Lubartowskiej czekał bardzo konkretny... podnośnik budowlany. Każdy, komu starczyło odwagi, by dać się podwiesić na parciej uprząży pod koszem podnośnika, mógł obejrzeć

STREFA PRESTIŻU

Spotkałam się po raz pierwszy z tym terminem w Trójmieście. Jest on modny wśród urzędników i marketingowców, odnosi się do wybranych stref w mieście, budowanych lub promowanych jako wizytówki, ale dość szczególnego rodzaju, bo adresowane do potencjalnych inwestorów, przedsiębiorców – generalnie do ludzi z zewnątrz, a nie do mieszkańców miasta, czy samej „strefy”. Nic dziwnego, że gdyńska SP doczekała się już prześmiewczych komentarzy.

www.facebook.com/gdanskastrefaprestizzu

swoją ulicę z lotu ptaka. Na uczestników akcji, „wniebowziętych” i pozostających na ziemi, czekały też niespodzianki: przebierańcy, poczęstunek, muzyka na żywo. Reakcje były pozytywne: zadowolenie, poczucie, że nic podobnego na Lubartowskiej nie zdarzyło się nigdy wcześniej. Dla mieszkańców ważny był też wymiar interwencyjny „Wniebowziętych”: pokazane w „Teleexpressie” i „Panoramie” lubartowskie podwórka zakłuły trochę w oczy administrację, władze miasta. Pojawiła się nadzieja na zmianę: – Już wszyscy są postawieni na równe nogi, już dzisiaj była jedna z administracji, jakiś samochód był, już coś chodzili, coś oglądali... – mówi jeden z mieszkańców kamienicy przy Lubartowskiej 62 (w: raport „Rewiry. Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie”, Lublin 2012, str. 129).

Betlejewski urzeczywistnił jedno z odwiecznych marzeń człowieka – sen o lataniu. „W swoim symbolicznym wymiarze jest szczególnie trudny do ziszczenia tam, gdzie ludzi całkowicie pochła-



Wniebowzięci – akcja Rafała Betlejewskiego na ul. Lubartowskiej w Lublinie. Cała Polska zobaczyła Lublin spoza „strefy prestiżu”...



Fot. Mikołaj Majda Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie „Rewiry”, www.facebook.com/RewiryLublin?ref=ts

REWIRY

Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie „Rewiry”

www.facebook.com/RewiryLublin

www.rewiry.lublin.pl/#tag=aktualno%u015Bci&ver=2013

nia zmaganie się z codziennością” – czytamy w opisie przedsięwzięcia.

Od Lubartowskiej można rozpocząć wędrówkę po Lublinie szlakiem działań alternatywnych – artystycznych kreacji i interwencji w przestrzeni miejskiej, zrealizowanych w ostatnich dwóch latach w ramach programu Pracowni Sztuki Zaangażowanej Społecznie Rewiry. Moim przewodnikiem jest Szymon Pietrasiewicz, koordynator Rewirów. Zaczynamy od dawnej cukrowni. Na jej ścianach właśnie zakończył prace duet Svajone i Pauliusa Stanikas (X 2013), prezentując monumentalny dyptyk DAY-NIGHT. Na budynku przy ul. Targowej 5 oglądam pracę grupy The Krasnals JEST SUPER!, a przy ul. Dolnej 3 Maja – mural Monsfura „Kto pije i pali ten nie ma robali”. Każde działanie wiąże się z opowieścią Szymona – o specyfice miejsca, o artyście, o relacjach twórców z mieszkańcami, jak przyjęli pracę, czy akcję zrealizowaną w ich okolicy. Siatka działań artystycznych nakłada się cały czas na plan społeczny. Sztuka staje się metodą szukania dostępu do tych „trudnych” – często ubogich, zapomnianych, spychanych na margines – obszarów miasta.

– To przestrzenie marginalizowane, uważane za nieciekawe lub problematyczne. Ten dystans jest bardziej mentalny niż realny, ale jednak stygmatyzuje – mówi Szymon i dodaje: – To jest

nasze odczucie miasta, ludzi, problemów. Wynika ze znajomości lokalnego kontekstu – to „się wie”, gdy żyje się w tym mieście.

Mapa jest zatem bardzo subiektywna i nie używa prostych etykietek: tu mieszkają emigranci, tu złodzieje, a tu ktoś inny. Twórcy Rewirów starają się unikać stygmatyzujących uproszczeń wobec miejsc, które w świadomości mieszkańców są już „naznaczone”. Każde spotkanie z artystą ma być zatem odczytywaniem miasta na nowo. Szymon oprowadza twórców, opowiada i daje wybór. Artyści spędzają jakiś czas w wybranej dzielnicy, poznają ją i mieszkańców. Po czym powstaje akcja, instalacja, mural.

– Jak się czyta takie hasła jak „zmiana społeczna poprzez kulturę, sztukę” to wszystko wygląda ładnie i „projektowo”. Można opisać jakieś progresy i to, że sztuka może wywierać presję polityczną, społeczną, administracyjną. Ale to nie jest tak, jak niektórzy myślą, że w wyniku takich działań świat od razu stanie się kolorowy, poprawiony, wyzwolony od problemów. W kilku sytuacjach coś konkretnego udało nam się osiągnąć, ale najczęściej tylko wywołać ferment – Szymon podsumowuje działania Pracowni Sztuki Zaangażowanej Społecznie.

„Tylko” ferment to np. oburzenie radnych i urzędników na billboardy przedstawiające lubelskiego koziołka – z miejskiego herbu – z listkiem figowym. Tak Pracownia „uczciła” słynną uchwałę radnych dotyczącą tworzenia „pozytywnego klimatu wychowawczego”. Takim fermentem jest też gorąca dyskusja, związana z niedawnym projektem Karoliny Freino, dzięki której w autobusach komunikacji miejskiej nazwy

przystanków czytali nie profesjonalni lektorzy, ale uchodźcy z Czeczenii. Żadne z działań żadnej konkretnej zmiany w rzeczywistości może i nie spowodowało, jednak wszystkie razem zapewniły dostęp do sfery publicznej poglądom, ideom i wartościom, które nie zawsze są w niej obecne

– z powodu przemilczenia, obojętności, marginalizowania. Liczne komentarze i kontrowersje, czasami niezwykle zjadliwe wobec Pracowni i Szymona, czasem ukłękające łeb projektom, potwierdzają, że ważne tematy zostały wniesione do publicznej dyskusji.



Jest super – być może sztuka może nie zmieniać od razu rzeczywistości, ale otaczającą przestrzeń – tak. Szymon Pietrasiewicz przy lubelskim muralu grupy The Krasnals.

POZYTYWNY KLIMAT WYCHOWAWCZY

Stanowisko Rady Miasta lublin

www.bip.lublin.eu/bip/um/index.php?t=200&id=184662

Reakcje środowiska kulturalnego

www.petycjeonline.com/forum/49131

Fenomenem dla mnie jest również fakt, że Pracownia działa w ramach instytucji kultury – Centrum Kultury w Lublinie. Nie znam chyba drugiego takiego przypadku, by działania równie głośne, drażniące i „niewygodne” miały podobne wsparcie w publicznej placówce, stanowiły jedną z jej dróg działania! Zwłaszcza, że w projektach

organizowanych przez Rewiry nie chodzi o hałas dla samego hałasu. Ani o sztukę dla sztuki.

– Nie neguję tej oficjalnej estetyzującej, formalnej linii. Sztuka, w moim rozumieniu, nie jest tylko ładną, miłą i przyjemną rzeczą, dostarczającą satysfakcji estetycznej. Ma być z pazurem, bolesna, drapieżna, szczera, autentyczna i brutalna. Bo sztuka może mieć pewną funkcję społeczną, w określonym kontekście. W lokalnym – w odniesieniu do imigrantów, uchodźców, ludzi, którzy borykają się z jakimiś problemami. W globalnym, ogólnopolskim, gdy np. występuje w imieniu osób wykluczonych, z utrudnionym dostępem do kultury – podsumowuje Szymon.

Fot. Mikołaj Majda PSZS „Rewiry”, www.facebook.com/RewiryLublin/photos_stream



Pozytywny klimat wychowawczy – lubelscy radni uchwalili, że nie można finansować z kasy miejskiej „dział i imprez uderzających w dobre obyczaje”. „Rewiry” odpowiedziały billboardem przedstawiającym herbowego lubelskiego koziołka z listkiem przysyłającym wstydliwą okolicę ciała.

szlak poza szlakiem

Najmniejsza wieś w Polsce liczy dwoje mieszkańców. Zameldowanych! Znajduje się tam jedno gospodarstwo, prowadzące hodowlę pszczół. To Luboszków w województwie dolnośląskim. Tyle można dowiedzieć się z Wikipedii. Znacznie więcej z questu „Miodowa wyprawa”, który jest wyjątkowym przewodnikiem po Miodowej Zagrodzie państwa Państwa Słonneckich z Luboszowa.

*Tu jest początek miodowej wyprawy
O miodach i pszczolach dziś będzie dużo zabawy*

Questy to edukacyjno-turystyczne gry terenowe. Łączą zabawę z edukacją, przygodę z poznawaniem nowej okolicy. Są alternatywą dla masowej turystyki, bo odkrywają miejsca mniej znane, oddalone od głównych szlaków turystycznych: nieoczywiste i wyjątkowe. Są propozycją dla aktywnych, bo wymagają pewnego wysiłku i ciekawości. A przede wszystkim są fantastyczną metodą na udostępnianie walorów kulturowych i przyrodniczych każdej okolicy.

– Im dłużej pracuję z questami, tym bardziej podoba mi się ta forma – mówi Karolina Likhtarovich, trenerka questingu.

Na czym polega takie zwiedzanie? To wędrowanie po wybranej okolicy, szlakiem, który tworzą rymowane zagadki i opowieści. Można je znaleźć w lokalnych punktach informacji



Karolina Likhtarovich

– trenerka questingu.

turystycznej, są dostępne na stronach internetowych. Kartę Wyprawy można wydrukować (lub pobrać jako aplikację mobilną), a potem wędrować i odkrywać:

*Idź prosto przed siebie, aż wejdiesz do lasu
Gdzie pszczoły spędzają też dużo czasu*

W kolejnych strofach znajdziemy informacje, gdzie jest punkt startowy, którą mamy pójść, gdzie skręcić, a gdzie się zatrzymać. Quest

Fot. www.facebook.com/QuestingWyprawyOdkrywcow?ref=ls



Gumka chlebowa i rylec – powstaje pieczęć, część questowego skarbu.

opowie nam o mijanych po drodze atrakcjach, przekaże mnóstwo przydatnych informacji, jak podczas luboszowskiego spaceru: że miód spadziowy wzmacnia odporność, wielokwiatowy służy alergikom, a wrzosowy przydaje się przy chorobach nerek.

Istotą takiego wędrowania są również zagadki i zadania. Nawet jeśli wydają się proste – jak spisanie największej cyfry z kamiennego słupka

na szlaku miodowej wędrówki – to odpowiedź znajdziemy tylko wtedy, jeśli uważnie przeczytamy wskazówki.

*Jak wyjdiesz poza ogrodzenie domu pszczelarza
Pierwsze przed Tobą zadanie się nadarza*

Sedno dobrego questu polega bowiem na tym, że zadania nie rozwiążemy jeśli nie trafimy



Miodowa Wyprawa w Luboszowie – fragment mapy questu. Źródło: www.facebook.com/QuestingWyprawyOdkrywcow?fref=ts

do danego punktu na trasie. Na Karcie Wyprawy jest zawsze miejsce na poprawne odpowiedzi – najczęściej cyfry, litery. W jakim celu? Żeby na koniec znaleźć skarb!

– To na przykład skrzyneczka, ukryta w miejscu dość ustronnym, ale – to bardzo ważne – łatwo dostępnym – wyjaśnia Karolina i dodaje, że znalezienie takiej lokalizacji to spora trudność. Z jednej strony, nie może on od razu rzucać się w oczy, bo w końcu odkrywcy lubią wyzwania. A ponadto gdy będzie zbyt widoczny, na pewno znajdzie się ktoś, kto go zniszczy, zabierze, uszkodzi. Z drugiej strony, powinien być łatwo dostępny. Co z tego, na przykład, że umieścimy

go w miejscowym sklepie lub domu kultury, jeśli oba budynki będą zamknięte w niedzielę? Atrakcyjność questu polega zaś na tym, że można z niego skorzystać w dowolnym czasie, bez zgłaszania, rejestracji, czy lokalnego przewodnika. Wszak sama rymowanka wskazuje miejsca ciekawe, atrakcyjne, warte uwagi wędrowców:

*Skarb ukryty jest w ulu bardzo starym
Kiedyś przez pszczoły odwiedzany.*

Równie istotne jak lokalizacja skarbu, jest to, czym on będzie. I znowu, fantazja twórców może nie mieć granic, ale warto pamiętać o kilku zasadach:

– To nie powinno być nic zbyt kosztownego, żeby nie kusiło złodziei. Ważny jest pomysł, a nie wartość materialna – podkreśla Karolina. Dlatego świetnie sprawdzają się np. ręcznie robione stemple. Na warsztatach z questingu, które Karolina prowadzi od kilku lat, uczestnicy wykonują pieczęcie, ryjąc rylcem w gumie chlebowej.

WWW

Questing – Wyprawy Odkrywców

www.questy.com.pl

www.facebook.com/QuestingWyprawyOdkrywcow

Quest Miodowa Wyprawa w Luboszowie

www.questy.com.pl/pl/quests/?i-title=Miodowa&i-type=searchForm

QUESTING – WYPRAWY ODKRYWCÓW

Program promujący w Polsce i za granicą metodę odkrywania i promocji danego miejsca w oparciu o lokalne dziedzictwo kulturowe, przyrodnicze i historyczne. Został spopularyzowany w Stanach Zjednoczonych, w Polsce z powodzeniem rozwija się od kilku lat. To edukacyjna gra terenowa, która łączy w sobie elementy zabawy i nauki, poszukiwań skarbu i radości odkrywania! Jest to także oryginalna metoda odkrywania i promocji dziedzictwa kulturowego, historycznego i przyrodniczego danego regionu czy miejscowości. (...) To wreszcie atrakcyjne narzędzie edukacji regionalnej. Każdy quest prezentuje konkretny temat, dlatego w jednej miejscowości może powstać kilka wypraw odkrywców prezentujących różne aspekty lokalnej specyfiki. Głównym celem questingu jest jak najbardziej efektywne i atrakcyjne zaprezentowanie dziedzictwa danego regionu czy miejscowości. Zwrócenie uwagi uczestnika tej gry terenowej na wyjątkowe elementy danego miejsca związane z lokalną specyfiką przyrodniczą, historyczną i kulturową. Ważne przy tym jest odkrywanie niezwykłego, unikalnego charakteru przestrzeni (tzw. ducha miejsca). Istotne w wyprawach odkrywców jest zwrócenie uwagi na zwyczajne z pozoru miejsca, dostrzeżenie w nich wyjątkowości i atrakcyjności.

www.questy.com.pl/pl/o-questingu/

W ten sposób można wykonać znak, który będzie symbolem miejsca, samego szlaku, kojarzyć się będzie z daną miejscowością lub tematem wyprawy.

– Ważne jest też to, że gdy dotrzemy do skarbu, powinniśmy go schować potem dokładnie tam, gdzie sami go znaleźliśmy – podkreśla Karolina. – Wyobraźmy sobie, jakie rozzaczarowanie przeżyją kolejne osoby, które albo nie znajdują skarbu, albo będzie on niekompletny.

Ponieważ jednak takie sytuacje się zdarzają, ważnym elementem szlaku jest jego opiekun. W dobrym queście na Karcie Wyprawy czy stronie internetowej znajdziemy informację, kogo należy poinformować, jeśli coś na szlaku jest nie

tak, jak być powinno. Z kolei opiekun powinien raz na jakiś czas przejść i sprawdzić całą trasę.

– Należy wybierać takie punkty orientacyjne, które szybko nie ulegną zmianie i pozyskać sumiennego opiekuna trasy – mówi Karolina.

To już koniec miodowej przygody

Zapraszamy do zwiedzania tutejszej zagrody

Questing ma ogromny potencjał tworzenia wciąż nowych szlaków! Ale co ważne, nie ingerują one w istniejącą już przestrzeń. Nie wymagają oznakowań, nie dodają kolejnego koloru do znanych już barw na szlakach turystycznych, ani nowych tabliczek do i tak gęstego już systemu informacji turystycznej. W kontekście dostępności warto zaznaczyć, że przygotowanie questu jest stosunkowo proste i nie wymaga dużych nakładów finansowych. W tej formie zwiedzania można uczestniczyć indywidualnie, rodzinie, w większych grupach. Co więcej, są wersje piesze, rowerowe, a pojawiła się nawet wodna – quest „W poszukiwaniu środka Odry”, podczas którego płynie się galarem i poznaje tajemnice Odry. Są szlaki przyrodnicze, kulturowe, historyczne i mieszane. Oferta tematów i pomysłów jest bardzo bogata.

I jeszcze jeden aspekt: questy najczęściej przygotowywane są przez mieszkańców danej okolicy. Scenariusze opracowuje się w trakcie warsztatów, które są doskonałą okazją do identyfikacji atutów miejsca, w którym się żyje, przypominania mało znanych faktów z jego historii oraz – co warto podkreślić – forma integracji lokalnej społeczności.

wspólne, znaczy niczyje

Tak jak szklanka może być do połowy pełna lub pusta, tak to, co wspólne, może należeć albo do wszystkich, albo do nikogo. Zwłaszcza jeśli chodzi o przestrzeń publiczną. I szczególnie jeśli myślimy o niej w kontekście doświadczeń krajów postsowieckich. Lata sztucznie pompowanego poczucia wspólnoty przepoczwarzyły je we własne przeciwieństwo: brak jakichkolwiek osobistych odniesień do tego, co – przynajmniej teoretycznie – jest własnością całej społeczności.

Dobrze to widać na podwórku w moim bloku – opowiada Data Chigholashvili, członek GeoAIR, organizacji, którą odwiedziłam w Tbilisi. – Kiedyś była to typowa przestrzeń wspólna: z placem zabaw, odrobiną zieleni, miejscem do odpoczynku. W latach 90. ludzie zaczęli masowo budować tu garaże, prowizoryczne, okropne budy. I tak już zostało. To, co było wspólne, zostało rozparcelowane. Każda cząstka należy do kogoś innego, całość nie należy zatem do nikogo.

Podobnie jest ze śmieciami. Nie dość że przy tbiliskich ulicach (poza główną aleją) trudno znaleźć kosze, to – na dodatek – mało kto ich szuka. Brakuje zrozumienia, że to jest przestrzeń, która może być użyta do innych aktywności, niż tylko przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Kompletną abstrakcją jest postrzeganie tej przestrzeni w sensie obywatelskim:



Betlemi – spektakularny projekt rewitalizacyjny i społeczny

jako obszaru współdzielonego z innymi, również w kontekście poczuwania się do odpowiedzialności za jego stan.

– Przestrzeń publiczna to przestrzeń, gdzie możesz działać, komunikować innym ludziom swoje poglądy i potrzeby, realizować pasje i zainteresowania, dzieląc się nimi na różne sposoby. To przestrzeń, która chyba najlepiej nadaje się do tego, by angażować innych do wspólnego działania – tłumaczy Sophia Lapiashvili z GeoAIR.

GeoAIR od początku działalności odnosi się na różne sposoby do tej kwestii. Realizuje akcje artystyczne w przestrzeni miasta, angażuje w nie mieszkańców, zajmuje się zagadnieniami przestrzeni publicznej jako problemem badawczym.

Akcje GeoAIR opierają się w głównej mierze na sztuce społecznie zaangażowanej. Jak podkreśla Data, nie mogą to być projekty efemeryczne,



***Betlemini** – pierwsze, co rzuca się w oczy to mnóstwo schodów, łączących wąskie uliczki. Chwilę potem zauważamy „naturalny” brak samochodów.*

KONTEKST

ICOMOS

www.icomos.org/ge/en1.html

www.icomos-poland.org

www.icomos.org

GeoAIR

Wędrowni kulinarnym szlakiem.

Travelling Foodways

www.geoair.blogspot.com/2013/05/spaces-travelling-foodways-betlemi.html

jednorazowe. Bo nawet jeśli są efektowne nie mają większej siły oddziaływania na zbiorową wyobraźnię i wrażliwość. Ważna jest długofalowość, włączanie ludzi, dawanie im możliwości, by stali się częścią procesu. Efekty nie przychodzą szybko i bywają rozczarowujące. Ale zdarzają się i pozytywne przykłady. Oba z dzielnicy Betlemi, jednej z najstarszych w Tbilisi.

Wędrowni kulinarnym szlakiem

Projekt zrealizowano w maju 2013 roku. Dotyczył trzech grup etnicznych, żyjących tu od pokoleń: Greków, Ormian i Żydów, a jego istotą było pojęcie „migracji”. To część historii każdej z tych grup. Jednak w projekcie chodziło o nadanie mu wymiaru artystycznego i przeniesienie go na inny poziom znaczeń. Rodzinne, intymne działania i zwyczaje miały być przedmiotem aktywności artystycznej; prywatne opowieści miały zabrzmieć publicznie. Kontekstem była wielokulturowość miasta – tradycyjna, zakorzeniona w jego tożsamości i współczesna, związana z nowymi ruchami migracyjnymi.

Jedzenie jest jednym z tych elementów etnicznej różnorodności, który wyjątkowo

mocno wiąże się z identyfikacją. I to zarówno w wymiarze indywidualnym, rodzinnym, jak i wspólnotowym. GeoAIR w swoim projekcie zaprosił więc ludzi do wspólnego gotowania, tyle tylko, że w przestrzeni publicznej i połączonych z opowieściami: na temat tradycji, zwyczajów, kultury danej mniejszości. Działania artystyczne zostały poprzedzone badaniami. Ich wyniki opracowali artyści i antropolodzy. Wreszcie nadszedł czas na festiwal gotowania. Każdy dzień dedykowany był innej grupie etnicznej. Za każdym razem w specjalnym wydawnictwie opowiadało o tradycjach danej społeczności związanych z jedzeniem i przygotowywaniem posiłków: w jaki sposób uwidaczniają one korzenie imigrantów, co stanowi oryginalny element ich kultury, co się zaś zaczerpnęło z miejsca, gdzie żyją. Wspólne, publiczne gotowanie było zaproszeniem nie tylko do spróbowania konkretnego dania, ale też do wymiany opowieści, przepisów i zwyczajów. Wszystko zaś odbywało się w pobliżu domów tych rodzin, które danego dnia festiwalu przygotowywały jedzenie dla sąsiadów i gości.

Projekt zakończył się sukcesem artystycznym. O wiele ważniejsze było jednak to, że dla mieszkańców dzielnicy stał się pretekstem do wspólnego biesiadowania, spędzania czasu i snucia opowieści. Kolejna edycja w 2014 roku.

Betlemi – renowacja

Betlemi to miejsce wyjątkowe w Tbilisi. Po pierwsze to zabytkowa, niepowtarzalna architektonicznie i jedna z najstarszych części miasta. Po drugie jest to miejsce, które dzięki nowoczesnym środkom i metodom pracy (również anima-

cyjnym) zostało podniesione z ruiny, odzyskało dawną urodę.

Już na pierwszy rzut oka Betlemi odróżnia się tym od innych części miasta, że nie spotkamy tu samochodów. Dzielnica ulokowana jest dość



Fot. www.facebook.com/geolair.archidrome

Betlemi – Travelling Foodways, wędrówki kulinarnym szlakiem.

wysoko na zboczach wzgórz otaczających Tbilisi. Zachowała oryginalną, ciasną zabudowę. Wąskie ulice i przejścia łączą strome schody. Na zdjęciach sprzed kilku i kilkunastu lat widać, że Betlemi było kompletną ruiną. Wciąż wystarczy wyjść poza odnowione obszary, by przekonać się, w jak opłakanym stanie była dzielnica.

Ponad dekadę temu renowacji Betlemi podjął się ICOMOS (International Council on Monuments and Sites, ekspercka organizacja pozarządowa, utworzona w 1956 roku w Warszawie z siedzibą zarządu w Paryżu). To było wielkie wyzwanie finansowe i społeczne. ICOMOS nie miał wsparcia władz, a musiał przekonać do swojej idei mieszkańców – prostych, w większości biednych ludzi. Dziś sytuacja zmieniła się o tyle, że władze lubią się chwalić Betlemi, jako wzorcowym przedsięwzięciem rewitalizacyjnym. Ale wciąż projekt realizowany jest siłami i pieniędzmi międzynarodowej organizacji... oraz mieszkańców. ICOMOS bowiem od początku zdawał sobie sprawę, że warunkiem sukcesu jest zaangażowanie lokalnej społeczności. Dlatego równolegle ze specjalistycznymi badaniami prowadzono rozmowy z mieszkańcami, tłumacząc im dlaczego zachowanie Betlemi w historycznym kształcie ma tak ogromne znaczenie. Zatrudniano ich przy renowacjach słuchano rad i oczekiwań. Prowadzono warsztaty dawnych technik murarskich, ciesielskich, zdobniczych. Mieszkańcy dzielnicy dowiadawali się, jakich zmian na swoich posesjach powinni unikać. Efekt jest imponujący. Po dziesięciu latach od rozpoczęcia projektu Betlemi wyróżnia nie tylko fantastyczna architektura i unikatowy układ

przestrzenny, ale też wysokie zaangażowanie mieszkańców w życie społeczne, odpowiedzialność za to, co wspólne – za przestrzeń publiczną, która w Betlemini jest własnością każdego mieszkańca i wspólnoty jednocześnie.

– Ludzie zaczęli autentycznie troszczyć się o swoje środowisko, bo zrozumieli wartość kulturową, historyczną przestrzeni, do której przynależą – tłumaczy Nini Palavandishvili z GeoAIR,

które od lat współpracuje z ICOMOS. – Ale już ich sąsiedzi, kilka kroków dalej, nie są tym zainteresowani.

– W Betlemini się udało, bo były pieniądze na to, żeby projekt mógł się rozwijać przez lata. A dodatkowo zrobiono go z myślą o tej społeczności, w jej interesie, we współpracy, a nie – jak to często, niestety, bywa – ponad głowami mieszkańców – dodaje Sophia.



Betlemini – Travelling Foodways, wędrówki kulinarnym szlakiem.

INNOWACJE

your creativity

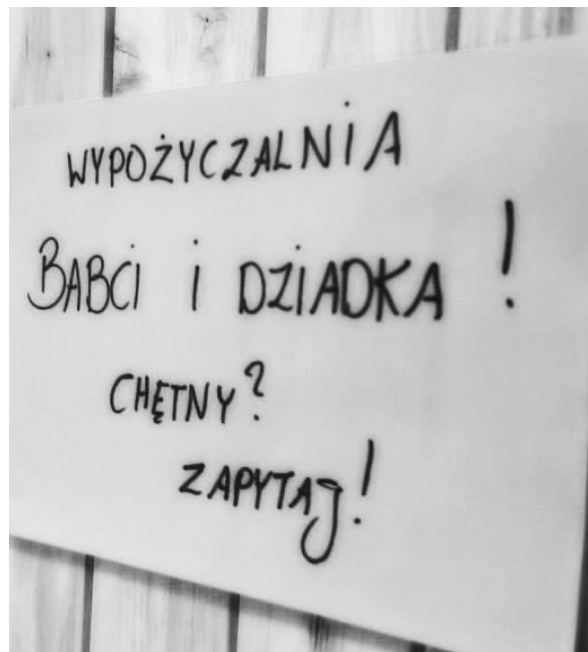
TWOJA
INWENCJA
TWÓRCZA

miejsce akcji wzajemnych

Chcąc scharakteryzować Centrum Społeczne Paca 40 w Warszawie, najłatwiej użyć zaprzeczeń: to nie jest dom kultury, to nie instytucja, na pewno nie centrum pomocy. Paca 40 to alternatywa, projekt-laboratorium, centrum spotkań i animacji dzielnicy Grochów w Warszawie. Mówiąc krótko Miejsce Akcji.

Warszawski Grochów to miejsce, w którym obszary biedy i wykluczenia społecznego przenikają się z nowoczesną strefą bogatych, zamkniętych osiedli. W samym środku rezyduje ośrodek Paca 40, którego twórcy postanowili przekroczyć te bariery. Próbują pokazać, że Pani z „grodzanego” osiedla może prowadzić lekcje francuskiego dla dzieci „z drugiej strony płotu”. I obie strony mogą mieć z tego mnóstwo satysfakcji. Paca 40 to bowiem sąsiedzka samopomoc, tyle tylko, że póki co generowana przez specjalistów – animatorów.

Działania ośrodka wyrastają z przekonania, że każdy ma coś do zaoferowania innym. Tyle tylko, że za szybko nauczyliśmy się zamykać pomysły, energię i chęć działania za solidnymi drzwiami swoich mieszkań, wieżowców, ogrodzonych osiedli. Najbliższe relacje społeczne – z sąsiadem z klatki, bloku, ulicy – wyrugowaliśmy niemal zupełnie ze sfery naszej zewnętrznej aktywności. Paca 40 nie kieruje się w swoich działaniach chęcią niwelowania barier społecz-



Paca 40 – Pomoc sąsiedzka w Centrum Paca rozkręca się na całego.

nych (zwłaszcza – nie za wszelką cenę). Ważniejsze jest to, by – pomimo istniejących różnic i dysproporcji – pobudzać pragnienie wspólnego działania, w którym wszyscy mogą być jednocześnie twórcami, organizatorami i odbiorcami. A na dodatek mogą się wymieniać i w ten sposób pomagać, ułatwiać sobie życie lub po prostu czynić je przyjemniejszym.

Od takiej prostej akcji zaczęła się też obecność animatorów w budynku przy ul. Paca na Grochowie. Animatorzy odwiedziły wszystkich

Projekt Paca 40 powstało w ramach programu społecznego Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. Ale sposób, w jaki został on zrealizowany, to autorski pomysł na Centrum Wspiera-

Centrum postrzega swoją rolę w tworzeniu i udostępnianiu warunków do działania. Jest otwarte codziennie i otwarte na każdego: nieodpłatnie udostępnia pomieszczenia, sprzęt, służy radą i wsparciem merytorycznym. Program zbudowany jest z pomysłów ludzi, którzy chcą coś zrobić – z wolnym czasem, posiadaną wiedzą, kiełkującymi w głowie pomysłami. Lista projektów imponuje liczbą i różnorodnością: Bank Czasu

 Google Kalendärz

www.google.com/calendar/embed?src=j9cq2ipirunfolfh1ngk1e2h4%40group.calendar.google.com&ctz=Europe%2FWarsaw

POMYSŁY Z SĄSIEDZTWA

wybrane akcje Miejsca Akcji

kooperatywa sąsiedzka

– cotygodniowe spotkania osób aktywnych, które swym zaangażowaniem chcą zarazić swoich sąsiadów! Wymienia się ciekawe pomysły, ale też przepisy kulinarne i dobrą energię. Dzięki kooperatywie niebawem pojawi się na Paca 40.

tablica wymian

– informacje o wymianie sprzętów domowych, książek, a może i czasu lub umiejętności? Wszystko zależy od pomysłowości uczestników, a tej im nie brakuje.

wspólna opowieść o Grochowie

– spotkania kawiarniane dla Seniorów, którzy chcą pielęgnować wspomnienia o Grochowie i przekazać je następnym pokoleniom. W miłej atmosferze i przy dobrej kawie zbierane są opowieści, które następnie zostaną umieszczone na blogu internetowym, tak aby każdy posiadający dostęp do Internetu mógł dowiedzieć się czegoś ciekawego o tych okolicach.

międzypokoleniowa potańcówka na Grochowie

– podobnie jak cała seria innych działań międzypokoleniowych – to dobra okazja do spotkania starszych i młodszych mieszkańców osiedla. Nie tylko przy muzyce i tańcu, bo częścią spotkania są też pokazy zdjęć, czy opowieści.

klub rodziców MaTa

– wspólne spotkania młodych rodziców z sąsiedztwa, w tym obrót wszelkimi przydatnymi umiejętnościami wzajemnymi, w takich formach jak przykładowo: Wymianki (od ubrań po zabawki, czyli wszystko to, co jest niezbędnie potrzebne, ale na tak krótki czas, że często nie zdola się zużyć), Grupa Rozwojowa dla Rodziców, Śpiewanki dla Dzieci, Bank Książek, Warsztaty filozoficzne... i wiele innych.

www.klubnapaca.blogspot.com

CAL i Paca 40 na www

Miejsce Akcji Paca 40 – www.centrum-paca.pl/o-paca
Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej – www.cal.org.pl

(spotkania dla opiekunów dzieci, którzy chcieliby zaoszczędzić czas), Biuro Porad Obywatelskich, nauka języków, gimnastyka dla seniorów, warsztaty rękodzieła, podróże kulinarne i wiele innych. Wystarczy spojrzeć na ich kalendarz (obok).

Wszystko jest bezpłatne. Wszystko zrobione przez samych mieszkańców Grochowa, w ramach „inicjatyw oddolnych”. A czy wspomniałam już, że zaczęli zaledwie sześć miesięcy temu, w kwietniu 2013 r.? Działalność Miejsca Akcji Paca 40 to żywy dowód na to, że partycypacja w kulturze oparta na wyzwalaniu kreatywności społeczności lokalnej nie jest mitem, lecz realną szansą. Trzeba tylko – a może aż – zastosować pierwszą ze słynnych dziesięciu zasad edukacji Johna Cage’a: „Find a place you trust, and then try trusting it for a while”...

Karolina Kopińska, koordynatorka projektu, mówi: – W dłuższej perspektywie widzę to tak, że w pewnym momencie przestaniemy być potrzebni – jako zarządcy i koordynatorzy. Staniemy się uczestnikami i współtwórcami – na takich samych prawach, jak wszyscy inni. W tej wizji pracuję bez presji czasu nad swoimi pomysłami, realizuję projekty w naszej wspólnej przestrzeni, w miejscu akcji. Zaś wszystko wokół „dzieje się samo”, naturalnie i spontanicznie... To ciągle jeszcze wizja, ale czuję, że jesteśmy na właściwej drodze do jej realizacji.

Samoorganizacja i wzajemna inspiracja to zupełnie nowy model działalności społeczno-kulturalnej. Model kuszący, zaraźliwy. A może znacie podobne projekty realizowane w waszym sąsiedztwie? Nie? To może czas najwyższy, żeby powstały – może po prostu zrobmy to sami!

piłka nożna narzędziem zmiany społecznej

Jesteśmy grupą intelektualistów spragnionych zmian – deklarują ludzie z białoruskiej organizacji o nazwie Falanster. Poznałam ich w Mińsku. Zmianę społeczną – główny cel działalności – rozumieją jako prawo człowieka i społeczeństwa do wpływania na własny los, prawo udziału w podejmowaniu decyzji ważnych wpływających na życie i los społeczności, kraju. Wiedzą, że prawo do decydowania nie jest czymś danym raz na zawsze. Wymaga stałej aktywności, musi wypływać z wewnętrznej potrzeby człowieka, chęci decydowania o własnym życiu i aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym. Zmiana społeczna nie jest możliwa na poziomie przepisów prawa – najpierw musi nastąpić zmiana w świadomości jednostek.

Za patrona obrali sobie Charlesa Fouriera – francuskiego socjalistę utopijnego, który już w początkach XIX wieku twierdził m.in., że poszerzenie praw kobiet jest podstawowym warunkiem postępu społecznego. Jego dziełem jest model organizacji społeczeństwa oparty na wspólnotach, tzw. falansterach, w których naczelną zasadą jest kooperacja i troska o drugiego człowieka, a członkowie wynagradzani są proporcjonalnie do ich wkładu pracy na rzecz wspólnoty. W czasie rewolucji francuskiej cudem uniknął szafotu. Po tym doświadczeniu poświęcił się



Футбольный вирус атакует! – Futbolowy wirus atakuje! – graffiti reklamujące turniej piłki nożnej (piłka jako szkodnik, stonka-biedronka).

całkowicie rozwijaniu swoich utopijnych wizji idealnego społeczeństwa. Dla ludzi z Falanstera poglądy Fouriera to nie utopia, lecz zestaw wytycznych, które udało się zastosować z powodzeniem w praktyce. To działa – właśnie teraz, właśnie tam.

Największym zaskoczeniem było dla mnie to, że głównym projektem tych kreatorów zmiany społecznej na Białorusi jest... nieformalny turniej piłki nożnej! Bo dla Falanstera futbol to nie tylko dyscyplina sportu, okazja do rywalizacji i aktywnego spędzania wolnego czasu – to nowy model komunikacji i współpracy, narzędzie budowania nowego modelu wspólnoty.

Wykopać sobie wolność...

Skąd pomysł, że mecz piłki nożnej może być formą protestu?

Mikhail Volchek, lider Falanster: – W 2005 roku, w ramach projektu pilotażowego, zorganizowaliśmy pierwszy podwórkowy turniej piłki nożnej. To szczególne i niezwykle zjawisko. Nie sama gra w piłkę, lecz sposób organizacji rozgrywek: wszystko powstało bez pieniędzy, bez formalnego przyzwolenia władz, wyłącznie w oparciu o aktywność społeczną. Wielu ludzi gra w piłkę nożną, tworzą nieformalne drużyny, rozgrywają mecze. To popularny, powszechny sport. Pomyślałem, że można byłoby zorganizować coś większego. Zrobiliśmy to. Pierwszy nieformalny turniej o nazwie „Zabój” (wcześniejsza, niecenzuralna nazwa organizacji, później zmieniona Falanster – przyp. A.D.) zgromadził 16 zespołów. Wszystkie z jednej tylko dzielnicy Mińska. Pomysł chwycił, więc do następnego turnieju zaprosiliśmy zespoły ze wszystkich dzielnic – zebrało się 100 drużyn. Zrobiliśmy wszystko sami: bez dużych pieniędzy, bez rozbudowanej struktury organizacyjnej. Nie mieliśmy nawet wolontariuszy – projekt przygotowało i zrealizowało kilka osób z Falansteru i grupka przyjaciół.

Nieformalne turnieje piłki nożnej były naszą odpowiedzią na zmianę, jaka dokonała się wówczas w życiu społecznym. Na początku 2006 roku odbyły się wybory prezydenckie, po których cała sfera publiczna nagle znalazła się pod kontrolą rządu. Studiowałem wtedy na uniwer-



Mikhail Volchek

sytecie. Czulem, że muszę jakoś na to wszystko zareagować. Podobnie myśleli moi przyjaciele. Turniej był naszą pierwszą odpowiedzią na ograniczenie swobód społecznych.

Jak Wam się udało i ciągle udaje organizować turnieje?

– Mamy energię! Zrozumieliśmy potrzeby podwórek i używamy bardzo prostych form organizacji, z których każdy może łatwo skorzystać. Można powiedzieć, że byliśmy w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie. Po części zdecydował przypadek, spontaniczny odruch, chęć zademonstrowania sprzeciwu, ale nie w formie manifestacji, nie zaprzeczenia, lecz stworzenia czegoś pozytywnego, na przekór powszechnej niemocy. To był szalony i wyczerpujący czas:



Chcesz zrobić swój własny nieformalny turniej piłki nożnej? – Falanster chętnie pokaże Ci jak. I po co!

całe lato spędziłem na prowadzeniu kampanii reklamowej, budowie strony internetowej, etc. Ale to było fantastyczne przeżycie i twarda szkoła: nauczyłem się mobilizować ludzi, stałem się organizatorem. W latach 2007-2008 turniej rozrastał się: tylko w Mińsku zebraliśmy ponad 150 drużyn. Następnym krokiem było uruchomienie takich nieformalnych turniejów w innych miastach Białorusi. Nikt wcześniej czegoś takiego nie robił – nikt przed nami nie stworzył mode-

lu współpracy, organizowania ludzi, który dałoby się wdrażać w innych miastach, w innych krajach!

Wiele osób pytało nas, trochę podejrzliwie: po co to robicie? Moim pierwszym celem zawsze była chęć zrozumienia. W tamtym czasie starałem się zrozumieć, jak mogę się zrealizować jako człowiek, jak mam się zachować wobec opresyjnej dla mnie sytuacji – w rzeczywistości powszechnej cenzury, w sytuacji zawłaszczenia życia społecznego przez państwo? Odpowiedź

była oczywista: musimy przełamać ten państwowy monopol na organizację życia społecznego. Ale w jaki sposób?

Z oczywistych powodów droga walki politycznej była z góry skazana na klęskę. Więc co? Sięgnęliśmy po najpowszechniejszy, sprawdzony model organizacji – sport. Wybór padł na piłkę nożną, bo jest powszechnie akceptowana, stwarza pole do rywalizacji, wymaga przywództwa i autentycznego współdziałania w zespole, tworzy więzi wspólnotowe. I jest apolityczna, ponad wszelkimi podziałami. Piłka nożna buduje życie społeczne i jest jego ważną częścią. Ważne było też to, że w piłkę gra się na podwórkach, na przedmieściach, które zawsze odznaczały się większą autonomią. Skorzystaliśmy z tego potencjału i rozwinęliśmy go. Nie uprawiamy polityki, ale nasze działania mają na nią wpływ, bo kształtują ludzką mentalność, tworzą nowe wzorce osobowe, wzmacniają liderów i silne poczucie więzi społecznych.

Grasz w piłkę nożną?

– Kiedyś grałem, jak wszyscy, teraz już nie. Jednak obecnie futbol interesuje mnie bardziej, niż wtedy. To jedyna w swoim rodzaju okazja do spotkania się ponad podziałami. Rozejrzyj się wokół: wielu z tych przechodzących obok ulic ludzi gra lub kiedyś grało w piłkę nożną. I mają podobne nastawienie, jak ja. To ludzie z różnych grup społecznych i zawodowych, o różnym statusie materialnym, różnych poglądach. Mecz pozwala im się spotkać, grać w piłkę i grać pewne role społeczne na równych prawach. Bo na boisku znaczący tylko tyle, ile potrafisz – nie liczy się

FALANSTER

wybrane projekty cykliczne

Wiki-akcje

– dyskusje, współtworzenie białoruskiej Wikipedii

szkoła Falanster

– dzielenie się wiedzą zgromadzoną w trakcie realizacji swoich działań

drupal-rally

– spotkania maniaków z różnych dziedzin, w tym twórców Linuxa, programistów i działaczy społecznych

Falanster's femida

– cotygodniowe spotkania poświęcone zgłębianiu prawa karnego, prawa autorskiego i praw człowieka; otwarte pokazy filmowe, odwiedzanie sądów Mińska

Falanster's speakers club

– konwersatorium uczące mówić, ale też myśleć w języku angielskim

www.falanster.by/en

to, jakie masz poglądy i wykształcenie, ile masz pieniędzy. Mecze i turnieje piłkarskie traktuję jako doskonałe forum do rozprzestrzeniania naszych idei.

Wasze rozgrywki objęły praktycznie całą Białoruś. Co dalej?

– Planujemy organizację turniejów transgranicznych. Chcemy zaszczerpić nasz model rozgrywek w krajach sąsiedzkich. W 2012 roku podjęliśmy nawet rozmowy z jedną organizacją z Białegostoku, kontaktowaliśmy się z Kijowem... Zbieramy kontakty, szukamy partnerów. Żeby wystartować z rozgrywkami poza Białorusią, wystarczy trzy miesiące przygotowań. Nam jednak zależy przede wszystkim na tym, by nawiązać kontakty z ludźmi, którzy rozumieją sens społeczny naszych działań.



Nelson Mandela: „Sport może zmieniać świat. Jest potężniejszy niż wszystko inne”.

DWIE WIKIPEDIE

www.be.wikipedia.org

www.be-x-old.wikipedia.org

Istnieją równolegle. Pierwsza ma 66 tys. artykułów, druga ponad 51 tys. Pierwsza posługuje się tzw. taraszkewicą (od nazwiska Branisława Tarashkyevicha, który w XIX wieku dokonał standaryzacji ortografii białoruskiej). Druga jest wierna zasadom pisowni normatywnej (tzw. narkomowki), wprowadzonej przez Radę Komisarzy Ludowych Białoruskiej SSR w 1933 r. (obecnie nauczanej w szkołach na Białorusi).

– Uczymy się klasycznego białoruskiego z Internetu, książek, Radia Swoboda. W oficjalnym obiegu dominuje „narkomowka”. W efekcie, w klasycznym języku białoruskim wielkim problemem jest współczesna terminologia naukowa, techniczna, po prostu brakuje słów, bo wiele z nich w XIX wieku nie istniało. Uzupełnianie tych braków to też nasze zadanie i nasza praca – mówi Mikhail Volchek.

Po rozmowie z Mikhailem przypomniałam sobie przysłowie mówiące o tym, że nie przesadza się starych drzew. To prawda. Ale prawdą jest i to, że „dla każdej sprawy jest czas odpowiedni”. Może właśnie teraz jest odpowiedni czas, by stara idea, znalazła swoje współczesne spełnienie – by XIX-wieczny francuski utopista patronował zmianie społecznej na Białorusi w XXI wieku. Tak postrzegam istotę działań ludzi z Falanster: przesadzili stare drzewo w nową glebę i pielęgnują je przy użyciu nowoczesnych metod. Utopia? Być może. Ale jeżeli nawet nie zrealizują swojej wizji, to wielu dzięki nim zrozumie, że każda zmiana ma początek w człowieku. Że wewnętrzna wolność, połączona z wiedzą i energią to najskuteczniejszy materiał wybuchowy, jaki kiedykolwiek wynaleziono. Tylko zmieniając człowieka można zmienić system – nigdy na odwrót. A poza tym jedna z najważniejszych rewolucji w historii Europy rozpoczęła się nie gdzie indziej, tylko na boisku do piłki nożnej...

wypić nie wypić, porozmawiać warto

Przerwa kawowa i obiadowa, czas wolny wieczorem, bankiet – to bez wątpienia najatrakcyjniejsze punkty programu każdej konferencji, seminarium, czy kongresu. Po całym dniu drzemania na prelekcjach, idą w kąt nieodłączne smartfony i zaczyna się rozmowa. Wszyscy dyskutują, chwalą się, wymieniają wizytówki i pomysły. Jakiż byłby sens konferencji, gdyby nie część nieoficjalna?! Po co zatem tracić czas na pierwszą? Tak – w dużym skrócie – narodziła się idea spotkań drinking about museums, których pierwszą polską wersją jest warszawskie Metamuseum.

Inicjatorką jest Zuzanna Stańska – fanka muzeów, kolekcjonerka nowinek muzealnych i propagatorka idei, które za moment stać się mogą przyszłością sektora GLAM. To wszystko można też znaleźć w kolejnych odsłonach Metamuseum. A ponadto: swobodną atmosferę, brak sztywnych formatów wystąpień i brak ograniczeń, co do tego, jak kolejne spotkania mogą przebiegać. Miejscem jest zawsze kawiarnia, czas to wtorkowe wieczory (ostatnie w danym miesiącu), w programie jedno, dwa wystąpienia i rozmowa wokół nich.

Idea spotkań zrodziła się podczas konferencji (sic!) muzealników „We Are Museums” w czerwcu 2013 r. w Wilnie. Okazało się, że nie



Zuzanna Stańska

– założycielka firmy Moiseum, z wykształcenia historyk sztuki i politolog, zafascynowana wykorzystaniem nowych technologii w muzealnictwie. Autorka bloga technoatmuseum.com poświęconego technologiom w muzeach. Regularnie pisze o nowych technologiach w wielu serwisach internetowych, m.in. na muzealnictwo.com. Organizatorka muzealnej akcji społecznej Dzień Wolnej Sztuki.

Fot. www.historiaimedia.org/2012/10/10/muzea-powinny-byc-nakryte-maliniem-otwarte-i-przyjazne-rozmowa-z-zuzanna-stanska

ma w Polsce forum, gdzie pracownicy muzeów i instytucji kultury mogliby posłuchać o nowych zjawiskach z branży, podyskutować, poznać kolegów z innych placówek. Jeszcze w czerwcu odbyło się pierwsze Metamuseum. To propozycja skierowana przede wszystkim do stołecznych muzealników, ale tylko ze względów prak-

tycznych. Trudno sobie wyobrazić, by pół Polski zjeżdżało co miesiąc do stolicy na dyskusje przy kawie lub piwie. Poza tym istotą spotkań drinking about museums (DAM) jest ich społecznościowy, lokalny charakter. Poznać się i porozmawiać ze sobą mają ludzie, którzy na co dzień pracują w tej samej okolicy. Jest to jednak grupa otwarta i każdy może do niej dołączyć w dowolnym momencie.

– Miałam sporo obaw, czy ktokolwiek będzie zainteresowany taką formą spotkań. Zwłaszcza, że zaczynaliśmy w czerwcu, w czasie wakacji – opowiada Zuza Stańska. – Tymczasem na pierwsze spotkanie przyszło z pięćdziesiąt osób!

Frekwencja bywa mniejsza lub większa, ale nie ona jest ważna. Istotą jest spotkanie i pretekst do rozmowy na tematy, które są ważne, a na które w codziennej pracy zazwyczaj brakuje czasu i sprzyjających okoliczności. Nieformalność nie wyczerpuje formuły drinking about museums – niezwykle istotny jest też aspekt thinking about... Podczas warszawskich spotkań omawiano już m.in. temat Nocy Muzeów (koszmar, czy spełnienie marzeń zwiedzającego?), kwestię robienia zdjęć w muzeach, proble-

WARTO ŚLEDZIĆ *muzealnicze* *www*

Projekt Metamuzeum od początku jego istnienia wspierają:
www.nimoz.pl – Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów
www.muzealnictwo.com – internetowa manifestacja rocznika Muzealnictwo, forum muzealników

Oba adresy powinny znaleźć w zakładce „ulubione” nie tylko muzealników, ale też każdego pracownika sektora kultury, zainteresowanego edukacją digitalizacją, nowymi mediami, marketingiem czy promocją.

JAK ZORGANIZOWAĆ *drinking about...*

Na stronie www.exhibitdev.wordpress.com/2013/05/26/on-drinking-about-museums/ znajdziesz instrukcję Eda Rodley’a, twórcy spotkań bostońskich muzealników, jak się do tego zabrać.

Międzynarodowa społeczność *drinking about museums*:
<https://plus.google.com/s/%23drinkingaboutmuseums>

Termin następnego spotkania warszawskich muzealników, znajdziesz tutaj: www.facebook.com/metamuzeum?fref=ts

matykę muzeów prywatnych, zastanawiano się też, jak zmieścić całe muzeum na jednej stronie internetowej. Goście spoza Warszawy też są mile widziani – potwierdzam, bo sama się wprosiłam na listopadowe spotkanie i przyjęto mnie życzliwie.

A skoro o uczestnikach mowa, to nie dziwi mnie fakt, że Metamuzeum najchętniej odwiedzają edukatorzy – najbardziej dynamiczna i żadna zmian kasta w muzealnym półświatku. Z zainteresowaniem natomiast odkryłam, że spotkania te już teraz skupiają studentów, którzy zastanawiają się czy muzeum może być ciekawym miejscem pracy oraz przedstawiciele firm, które sektor GLAM postrzegają jako atrakcyjny rynek.

Co ciekawe, o ile spotkań typu DAM na całym świecie są dziesiątki, o tyle trudno mi było znaleźć przykład inicjatywy równie żywotnej w jakimkolwiek innym sektorze kultury! Podobnie jak wspomniana już Noc Muzeów – co roku do imprezy dołączają coraz liczniej wszelkie instytucje, które z muzealnictwem nie mają nic wspólnego: teatry, opery, uniwersytety, domy kultury. Bo też, mimo wszelkiej zasłużonej krytyki, przedsięwzięcie

to nie ma odpowiednika w żadnym innym sektorze, a na dodatek z upływem lat wykazuje coraz większą ekspansywność, różnorodność i dynamikę. Czyżby faktycznie nastał czas muzeów?

Metamuzeum, mimo krótkiego stażu, stało się zdarzeniem rozpoznawalnym i dyskutowanym również poza stolicą: – Jest takie oczekiwanie, że to my powinniśmy wyjść z inicjatywą – przyznaje Zuza Stańska. – Tymczasem to powinna być inicjatywa lokalna: jeśli jest gdzieś grupa ludzi, którzy mają chęć na podobne przedsię-

wzięcie, to powinni po prostu zacząć się spotykać. Możemy się odwiedzać, pomagać sobie, ale ktoś na miejscu musi wykonać pierwszy krok.

Tym bardziej, że nie jest to ani skomplikowane, ani kosztowne. Miejsce zawsze znajdzie się w jakiejś kawiarni, informacje wystarczy rozesłać wśród znajomych i wrzucić do sieci. Wariacją mogą być spotkania w kolejnych instytucjach, połączone z małą „wizytą studyjną”. Co DAM, to pomysł.

A zatem – kto następny?



Fot. A.D. White Architectural Photographs, Cornell University Library, accession number 15/5/3090.00642

Muzea przeobrażają się – jeśli chcesz być na bieżąco, wpadnij na Metamuzeum. Fot. Abel Briquet (1854-1896), Archaeological Museum, Mexico City.

między nami migrantami

Czy innowacyjność musi być spektakularna formalnie, opierać się wyłącznie na nowych technologiach i być za wszelką cenę „kreatywna” i „oryginalna”? Nie musi. Czasem wystarczy dobry pomysł i klarowny przekaz, by osiągnąć sukces. Przekonałam się o tym w Muzeum Emigracji w Gdyni.

Kolejny rok trwa w naszym kraju muzealny boom. Nie ma chyba województwa, w którym nie powstawałaby nowa instytucja wystawienicza! Muzeum Emigracji jest jednym z „muzeów w budowie”. Formalnie istnieje od dwóch lat (choć sam pomysł powstał znacznie wcześniej,

w 2010 r.). Jego siedzibą będzie budynek historycznego Dworca Morskiego przy ul. Polska 1 w Gdyni. Prace budowlane ruszyły wiosną 2013 roku, otwarcie zaplanowano na przełom 2014 i 2015 roku. Jednak przyglądając się działaniom ME łatwo przeoczyć fakty „budowlane” – działania instytucji przyciągają bowiem już teraz uwagę odbiorców z całej Polski.

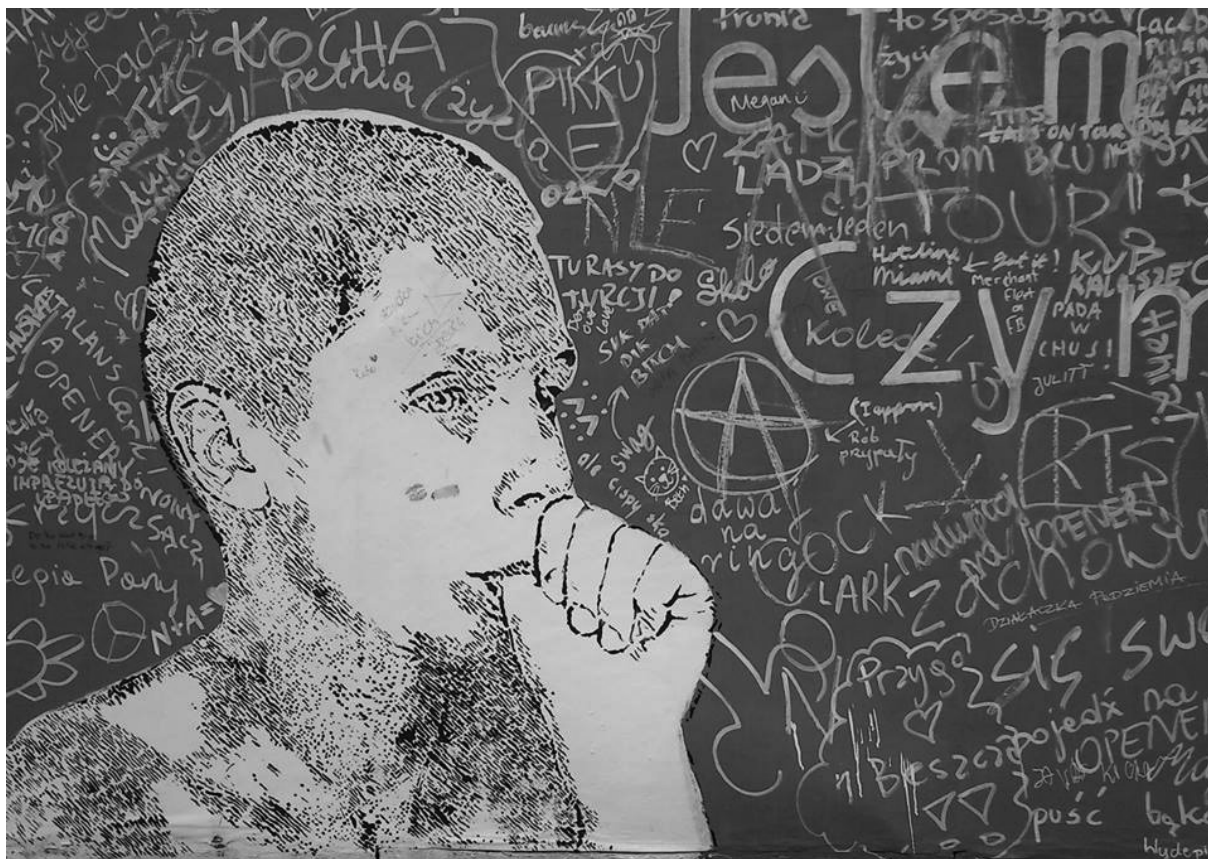
Dobrym przykładem jest wystawa Migracje/Kreacje, którą oglądałam w lipcu (1-14.07.2013). Prace zaprezentowano na billboardach ulokowanych wzdłuż trasy kolejki SKM, na stacjach i w halach dworcowych. Widzowie nie musieli przychodzić do galerii – bo galeria przyszła do nich. Pomysł okazał się strzałem w... oczekiwanie odbiorców. Ekspozycję obejrzały tłumy miejscowych i przyjezdnych, które dojeżdżają kolejką do pracy, na plażę, na zakupy czy na festiwal Open'er. Sukces ekspozycji to również zasługa wyzwania, jakie postawiono artystom. Każdy miał zinterpretować temat migracji z perspektywy własnych doświadczeń, aktualnych i historycznych procesów społecznych, losów znanych i nieznanych ludzi. Do współpracy zaproszono twórców, których częściej można spotkać w galeriach sztuki współczesnej, niż w muzeach.

Zatrzymam się przy pracy Iwony Zając. Na Placu Konstytucji przed Dworcem PKP Gdynia Główna artystka umieściła billboard z tekstem: „Jestem cudzoziemką. Czy możesz dać mi jakąś radę?”. Każdy mógł coś „doradzić”, pisząc marke-



Fot. www.facebook.com/muzeumemigracjigdynia

Jestem cudzoziemką. Czy możesz mi dać jakąś radę? – praca Iwony Zając prezentowana w ramach wystawy Migracje / Kreacje. Na zdjęciu Artystka przed oddaniem stworzonego przez siebie billboardu do dyspozycji publiczności.



Jestem cudzoziemką... – praca Iwony Zając po dwutygodniowej interakcji z publicznością.

rem po billboardzie. Obok głupawych rysunków i ponadczasowej frazy „byłem tu”, pojawiły się też takie wpisy: „Ryzykuj. Zachowuj się swobodnie. Żyj. Śmiej się. Kochaj. Rób kebaby”.

– Cieszę się, że ten projekt tak mocno zaistniał w świadomości ludzi, że odbił się dużym echem, nie tylko lokalnie, ale w całym kraju – mówi Justyna Wicenty z Muzeum Emigracji.

Przy budowie muzeów lub dużych wystaw często mówi się o „efekcie wow!” – spektakularnym elemencie aranżacji, który ogniskuje narrację i skupia uwagę zwiedzających, daje się zapamiętać jako znak rozpoznawczy tego konkretnego miejsca. W Muzeum Emigracji taki potencjał będzie miała bez wątpienia ogromna makieta statku – transatlantyku Batory, który

MUZEUM EMIGRACJI

wybrane projekty cykliczne

za granica sztuki

– cykl wykładów przybliżających twórczość znakomitych, a w Polsce niekiedy mało znanych artystów-emigrantów: malarzy, filmowców, rzeźbiarzy czy architektów. Ich celem jest nie tylko promocja twórczości, lecz także próba zrozumienia wyjątkowej sytuacji artysty-emigranta – uciekiniera, wygnańca, rezydenta, obywatela świata.

Chopin ponaddzwiękowy

– różne formy odkrywania kompozytora, np. jako twórca nowoczesnego, czarodzieja fortepianu, ale też Polaka-emigranta. W ramach projektu w Teatrze Muzycznym w Gdyni odbywają się spotkania artystów i animatorów kultury, którzy poszukują w tradycji Chopinowskiej tego, co aktualne i inspirujące. W programie: Jazzowy Chopin, Koncert dla Melodzieciaków, pokazy filmów, wykład.

stacja emigracja

– cykl spotkań podnoszących temat związku sportu z emigracją. Do tej pory odbyło się m.in. spotkanie z judoką Januszem Pawłowskim, medalistą olimpijskim i trenerem oraz dyskusja „Emigracja jako sport ekstremalny”, poprzedzona projekcją filmu dokumentalnego „Made in Poland 6. Niezwykli emigranci”. Film jest próbą spojrzenia na współczesną emigrację zarobkową z perspektywy niezwyklej pasji kilku bohaterów: ekstremalnej jazdy na rolkach. Kolejne spotkania budują szerokie, interdyscyplinarne ujęcie zjawiska współczesnej emigracji.

www.muzeumemigracji.pl

www.facebook.com/muzeumemigracjigdynia

na swoim pokładzie wywiózł do Ameryki rzesze Polaków. Będzie można nie tylko przespacerować się po pokładzie, ale też zajrzeć do kajut, maszynowni, itp. Jednak mój osobisty „efekt wow!” zaczyna się wtedy, gdy od historycznego konkrety udaje się przejść na poziom symboliczny. MS Batory to nie tylko makietka, lecz transatlantyk-legenda, ikona kultury i popkultury,

obiekt muzealny i sentymentalny – statek wpisany w historię Polski i historie prywatne milionów Polaków.

Działania Muzeum wyraźnie pokazują, jak te dwa ujęcia się dopełniają. Przyszła wystawa stała ME skupi się głównie na historii polskiej emigracji od XIX wieku po czasy współczesne: przyczynach, drogach wędrówek, życiu na „obczyźnie”. Działania programowe wychodzą zdecydowanie poza czas i konkret ekspozycji. Jak we wspomnianym letnim festiwalu, który na pierwszy rzut oka trudno skojarzyć z muzeum.

– To element naszej strategii: pokazać, że migracja to temat współczesny, silnie wpisany w doświadczenia społeczne wszystkich Polaków, w naszą kulturę w przeszłości i obecnie. Emigrantami byli i są artyści, sportowcy, naukowcy. W Londynie pracuje syn pani z sąsiedniej klatki i mój kuzyn. Każdy z nas ma w swoim otoczeniu emigrantów i imigrantów, każdy nas był lub może być emigrantem – podsumowuje Justyna Wicenty.

Ciężar kulturowy Batorego może zatem unieść interdyscyplinarna koncepcja programu muzeum, w której zmieści się gigantyczna makietka statku i takie projekty jak Migracje|Kreacje. Powstaje zatem formuła otwarta, która stwarza możliwość budowania międzysektorowych partnerstw, programów wykraczających poza domeny tradycyjnie przypisywane muzeom, a także dyskusowania o ważnych problemach naszego świata związanych ze zjawiskiem migracji.

Proste? Oczywiście? Podobno wszystkie dobre pomysły leżą na ulicy. Czekają tylko, aż ktoś je dostrzeże... i schyli się.

gra według własnych reguł

Bez względu na to, ile byśmy nie rozmawiali o pięknych ideach w kulturze, prędzej czy później pojawi się jednak temat pieniędzy. Najczęściej w kontekście narzekania na ich brak. Rzadziej w ramach dyskusji: jak znajdować nowe metody finansowania działalności kulturalnej. Pytanie to nabiera szczególnego wymiaru w przypadku organizacji niezależnych, jak Galeria Ź z Mińska. Ich model to dywersyfikacja źródeł finansowania oraz pomysłowość. Tym sposobem od dziesięciu lat istnieją i rozwijają się mimo braku stabilnego finansowego wsparcia. A na dodatek udział we wszystkich projektach galerii jest nieodpłatny.

Dżentelmeni ponoć o pieniądzach nie rozmawiają. Na szczęście ja do tej kategorii nie należę, bez skrupułów więc wypytywałam Annę Chistoserdovą, dyrektorkę artystyczną Galerii Ź o szczegóły ich biznesplanu. Ustalmy jednak na początek, w jakich warunkach wspomniana organizacja prowadzi działalność.

Galeria działa od dekady, jako niezależna organizacja pozarządowa, na dodatek w systemie, który niezależności raczej nie sprzyja. Oznacza to m.in. brak jakichkolwiek stałych subsydiów ze strony lokalnego czy centralnego rządu. System konkursów grantowych, czy innych form dotacji ze środków publicznych na Białorusi



Anna Chistoserdova

– dyrektorka artystyczna Galerii Ź.

praktycznie nie istnieje. Podobnie jak rynek sztuki współczesnej – ten tak naprawdę otwiera się szerzej dopiero poza granicami Białorusi. A mimo to Galeria realizuje program wystawienniczy, organizuje dziesiątki działań w kraju i jako partner występuje w wielu wydarzeniach za granicą. Ma siedzibę w centrum miasta, wprawdzie nie przy samej głównej ulicy, ale zainteresowani trafią tu bez problemu. Jak to możliwe?

Po pierwsze, w białym budynku ze znakiem Ÿ mieszczą się nie tylko biura, czy sala ekspozycyjna, ale też księgarnia, bar, sklep z pamiątkami oraz studio designerskie. Pomiedzy poszczególnymi częściami drzwi są wciąż otwarte: z sali wystawowej można przejść bezpośrednio do sklepiku, z nieprzebraną ilością artystycznych suvenirów: ręcznie robionej biżuterii, ubrań, toreb, notesów, pocztówek, breloków, zaskakujących nie tylko ciekawymi konceptami, ale też starannością wykonania. Kolejne drzwi prowadzą do księgarni, z półkami pełnymi książek w języku białoruskim, antykwarecznych i współczesnych. Po zakupach można przysiąść w barze, zamówić picie i jedzenie. Przez kilka dni pobytu w Mińsku zaglądałam do siedziby galerii wielokrotnie

i bez względu na porę dnia wszędzie byli ludzie. To bowiem pierwszy stopień wtajemniczenia – odbiorcy mają dużo powodów, by tu zajrzeć i zostać na dłużej. Wszystkie podmioty zrzucają się na czynsz i opłaty, a ponadto w zasadzie wspólnie tworzą program miejsca, gdzie obok wernisaży i warsztatów równie często trafia się spotkanie autorskie, promocja książki czy kiermasz przedświąteczny

A zatem pierwszym elementem strategii jest „składka” na czynsz, podnajmowanie powierzchni, a przy okazji – wymiana odbiorców. Osoby przychodzące na spotkania organizowane przez galerię czy księgarni, chętnie zostają na kawę, wino, czy kanapkę w barze. Z kolei klienci baru nie odmówią sobie wizyty w galerii.



Galeria Ÿ – w jednym budynku mieszczą się (i współpracują): galeria, bar, księgarnia, sklepik i pracownia designerska.

Drugi składnik to oczywiście sponsoring. Nie zawsze jednak oznacza wpłaty określonych sum na konto galerii.

- Udaje nam się znaleźć firmy, które chcą nas wesprzeć, ale bardziej na partnerskich zasadach. Na przykład, firma prawnicza zapewnia kompleksową obsługę prawną, wszelkie konsultacje i doradztwo. Firma informatyczna udostępnia za darmo łącze internetowe – wylicza Anna.
- Ważnym partnerem jest też producent dobrej jakości farb, ciągle przecież musimy odświeżać ściany, malować na je na biało przed kolejnymi wystawami.

Kolejny sposób to komercyjne akcje: przygotowanie wystawy modnego artysty na premierę nowego modelu samochodu, albo włączenie do oferty sprzedażowej galerii sztuki nieco bardziej „popularnej”, łatwiejszej w odbiorze, czy wynajem powierzchni pod prywatne imprezy, wydarzenia.

- Mamy z tego tytułu coraz więcej wpływów, bo nie tylko mamy korzystną lokalizację – w samym centrum, a jednocześnie w ustronnym miejscu, to na dodatek cieszymy się dobrą reputacją – opowiada Anna.

Oczywiście ważnym składnikiem budżetu są środki z grantów. Wspierają one zwłaszcza międzynarodowe projekty Galerii Ÿ, udział w targach za granicą, możliwość zaproszenia artystów, na których w normalnych warunkach trudno by było sobie pozwolić. Jednocześnie jest to jedna z bardziej problematycznych sfer. Galerii trudno bowiem występować jako lider projektów międzynarodowych, gdyż miejscowe Ministerstwo Spraw Zagranicznych nakłada auto-



Galeria Ÿ – to punkt kontaktowy sztuki współczesnej w Mińsku

matycznie sporo wymagań, restrykcji, podatków i opłat. Dlatego tak ważne są relacje z partnerami, budowane latami zaufanie i wiarygodność.

Choć możliwości jest sporo, to konstruowanie budżetu w oparciu o tyle składników, na dodatków w części trudno przewidywalnych (jak granty) jest sporym wyzwaniem. Czy zatem, mimo wszystko, po tylu latach działalności nie korci, by przekształcić się w publiczną instytucję?

- No tak... tylko wtedy musisz grać według ich zasad – uśmiecha się Anna. – A to dla nas nie do przyjęcia.

jedyna taka kopalnia

Co łączy „Damę z gronostajem” i prehistorycznego górnika z Krzemionek koło Ostrowca Świętokrzyskiego? Zarówno portret pędzla Leonarda Da Vinci jak i neolityczne kopalnie krzemienia należą do tych nielicznych elementów naszego dziedzictwa kulturowego, o których z całą pewnością można powiedzieć, że nie występują w żadnym innym miejscu na świecie. O ile jednak Dama znana jest w każdym zakątku globu, o tyle zjawiskowość Krzemionek nie przebiła się jak dotąd do zbiorowej świadomości. A szkoda, bo ten neolityczny skarb po tysiącach lat zapomnienia stał się skarbem kultury.

Nie odstaję od średniej: „Damę...” znam „od zawsze”, o Krzemionkach (<http://krzemionki.pl>) nie wiedziałam nic. Odkryłam je dla siebie niedawno i od kilku tygodni nie mogę otrząsnąć się ze zdumienia! Któż z nas nie chciał bowiem być kiedyś Indiana Jonsem? Jeśli choć razem zatem daliście się uwieść poszukiwaczowi Arki Przymierza, w kopalniach krzemionkowskich z pewnością poczujecie na nowo zew przygody. Wydrążone kilkanaście metrów pod ziemią korytarze prowadzą nas w świat sprzed 5000 lat. Oglądać możemy wyrobiska i komory, po których naprawdę poruszali się ówcześni górnicy – na siedząco lub na kolanach, bo wysokość tuneli to ledwie 55-120 centymetrów. Ściany znaczą ślady stosowa-



Krzemień – w przeszłości doskonały materiał do wyrobu narzędzi, obecnie coraz wyżej ceniony jako kamień ozdobny.

wanych przez nich narzędzi, można też zauważyć charakterystyczne ciemne smugi – ślad po łuczywie, którym przyświecali sobie w pracy. Widoczne są też rysunki postaci zwierzęcych i ludzkich, pośród których nie da się pominąć tajemniczego, pająkowatego kształtu, który może być prehistorycznym wyobrażeniem sylwetki ludzkiej lub tylko... przypadkowa rysa. Wizerunek ten można znaleźć na wszystkich materiałach związanych z opiekującym się Krzemionkami Muzeum Archeologiczno-Historycznym w Ostrowcu Świętokrzyskim, więc można mu się przyjrzeć dokładnie.

Krzemionkowska kopalnia w najmniejszym stopniu nie jest rekonstrukcją! W latach 90. XX wieku odkryto autentyczne miejsca pracy górników z epoki neolitu i brązu. Okazało się, że nie byli to prymitywni kopacze, lecz wysokiej klasy



Fot. Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Ostrowcu Świętokrzyskim

Krzemionki – bezdyskusyjna atrakcja turystyczna, posiadająca wielki potencjał edukacyjny.

inżynierowie. Znali i z powodzeniem stosowali metody zabezpieczenia korytarzy i doprowadzania powietrza, planowali też umiejętności ciągi komunikacyjne. Selekcji urobku dokonywali jeszcze pod ziemią, kierując na górę tylko najcenniejsze bryły kamienia.

Naziemna część kopalni to też jedyne w swoim rodzaju odkrycie – w latach 90. XX wieku udało się bowiem tutaj odsłonić nadzwyczaj dobrze zachowane ślady po strukturze zabezpieczającej wlot do szybu kopalnianego. Owalne wgłębienia, w regularnych odstępach, otaczają jamę prowadzącą do głównego szybu. Dalsze badania pozwoliły ustalić, że to ślady po drewnianej konstrukcji, zbudowanej z pali połączonych stożkowato nad wejściem, niczym namiot. W środku zaś zachował się wyraźny ślad po palenisku, które mogło służyć do przyrządzania potraw. Zlokalizowano też stanowisko wstępnej obróbki krzemienia. Stamtąd krzemienne buły trafiały w ręce kolejnej, oddalonej o kilkanaście kilometrów rzeki (Kamienna) na wzgórze Gawroniec (jedno z najbardziej znanych stanowisk archeologicznych gdzie znajdowała się osada mieszkalna), nieopodal dzisiejszego Ćmielowa – słynącego z ponad 200-letniej tradycji wyrobu porcelany. Tu wyrabiano narzędzia: siekiery, noże, ozdoby. Można przypuszczać, że pochodzące stąd wyroby cieszyły się dużym wzięciem, a neolityczny warsztat prosperował przez dłuższy czas, skoro narzędzia z tutejszego surowca archeolodzy odnajdują w promieniu 600 km od złoża.

Wokół kopalni rozciąga się las, rezerwat przyrody. Jesienną porą, gdy poszycie jest rzadsze, łatwiej dostrzec niezwykłą strukturę terenu.



Fot. Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Ostrowcu Świętokrzyskim

Jak żyli ludzie w neolicie – rozpalanie ognia. Warto zwrócić uwagę na strój będący próbą rekonstrukcji ubrań noszonych 5 tys. lat temu.

Wszędzie dookoła rozciągają się równomierne, owalne jamy. Każda kryje kolejną kopalnię! Być może taką, jak opisana powyżej. Być może mniejsze – jamowe (odkrywkowe, do 3,5 m głębokości), niszowe, przy których dnie wybierało surowiec tworząc płytkie zagłębienia, a może znacznie bardziej zaawansowane technologicznie komorowo-filarowe lub komorowe. Odkryte w 1922 roku przez geologa Jana Samsonowicza pole eksploatacyjne w Krzemionkach ma łączną powierzchnię 78,5 ha i skupia ponad 4000 kopalń! Większość jeszcze czeka na swoich odkrywców.

Krzemionkowskie kopalnie już teraz są w stanie rozpałić wyobraźnię – nie tylko archeologa. Każdy, kto ma wątpliwości, powinien wybrać się na wirtualny spacer po terenie

kopalni – <http://www.reklama-kielce.pl/panorama/krzem/index.html>. Poza samymi atrakcjami zwiedzania, jednym z pomysłów na to miejsce jest akademia archeo i program Ambasadorów Krzemionek – gimnazjalistów i licealistów, którzy w trakcie projektu mogliby się zapoznać ze współczesną archeologią i specyfiką miejsca. Na zakończenie mogłaby powstać wystawa, rekonstrukcje na bazie archeologii eksperymentalnej, czy aplikacja poświęcona Krzemionkom. Unikatowa struktura krzemionkowskich kopalń to również wspaniała wizytówka miasta i regionu na targach turystycznych na całym świecie i niewątpliwie atrakcyjny partner międzynarodowych sieci. Zdarzało się już, że momentami wyjątkowość ta była podkreślana – Krzemionki zarządzeniem Prezydenta Lecha Wałęsy zostały uznane na Pomnik Historii, co jest wyraźnym signum miejsca, zwłaszcza, że to jedyne takie wyróżnienie na terenie województwa. Wyobrażacie sobie zatem frajdę archeologów i studentów z całego świata, którzy mogliby tu prowadzić badania, wymieniać się doświadczeniami, odkrywać podziemne skarby z wykorzystaniem najnowocześniejszych technologii?

A edukacja? Oprócz lekcji i warsztatów opartych na eksploracji neolitycznego świata i zaznajamianiu się z tamtejszymi mieszkańcami, można otworzyć przed dziećmi całe szlaki przyrodnicze w otaczającym kompleks archeologiczny lesie. To jednak rezerwat i chroniona roślinność, w tym kilka gatunków wpisanych do Polskiej czerwonej księgi roślin. Mieszkańcy pobliskich miejscowości, w tym Ostrowca Świętokrzyskiego, mogliby odkryć w Krzemionkach także fanta-

styczne miejsce do rekreacji, sportów, spędzania wolnego czasu. To wszystko wydaje się możliwe, na wyciągnięcie ręki.

Nie trzeba być archeologiem, żeby patrząc na krzemionkowską kopalnię doświadczyć emocji, które zapewne towarzyszyły neolitycznym górnikom: może widzieli w krzemieniu tylko wartość wszystkich możliwych do wykonania narzędzi – a może podziwiali też urodę szklatego kamienia, może przypisywali mu moc magiczną? Krzemionki są jak nieoszlifowany kamień szlachetny – bezcenny, lecz czekający jeszcze na nadanie ostatecznego kształtu.



Jak żyli ludzie w neolicie – wyrób odzieży.

Fot. Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Ostrowcu Świętokrzyskim

3.1 “დამქირავებ ღი” ვაღდეზუღია:
3.1.1 შიჟმნას “ ზშას” სათაწათო შრომის პირ აბობი



twórczy goście, modelowa rezydencja

Bardzo wąskie przejście prowadzi do czerwonych drzwi. Za drzwiami niewielkie biuro, pełne książek i segregatorów, nad nim mieszkalne pięterko. Budynek wciśnięty pomiędzy dwie kamienice. Adres – 56A – wypisany jest sprayem na ścianie jednej z nich, od ulicy. Strzałka kieruje w lewo. Kto by pomyślał, że za tak niepozorną fasadą kryje się jedna z najbardziej aktywnych na arenie międzynarodowej gruzińskich organizacji pozarządowych?

Walizka i ja, to ciut za dużo, jak na wąskie przejście. Przeciskam się jednak za moją przewodniczką, Sophią. Jest godzina piąta rano, Sophia odebrała mnie z lotniska. Jednak nawet gdybym przyjechała tu sama taksówką, to nie miałabym problemu ze znalezieniem klucza – wiem, gdzie jest schowany i co czeka mnie za drzwiami. Jestem ciekawa, czy kręte schody wyglądają tak fajnie jak na zdjęciach. Myślicie, że to ja jestem dobrze przygotowana? Nie, to moi gospodarze z GeoAIR przygotowali mnie doskonale do tego pobytu. Przez 10 dni będę tu rezydentką, co oznacza pełną swobodę poznawania, pytania, poszukiwania i doświadczania oraz dzielenia się. Wiem, gdzie i kiedy mam umówione spotkania, zawsze też mogę poprosić o pomoc z zorganizowaniu następnych. GeoAIR zadbało też o tak podstawowe rzeczy, jak lokalna

უკანასკნელი დათვი

გერმანულ / ქართული (გერმანელი ხელოვანი იორგ ჰეროლდის და მისი ქართული სამუშაო ჯგუფის) სახელოვნებო სამუშაო მეხვედრების შედეგების პრეზენტაცია. კავასიური დათვის ცხოვრების, მისი მონადეშების და დოკუმენტების ემპირიული ჩანაწერები.



Ostatni niedźwiedź – projekt ekologiczno-artystyczny Jörga Herolda, protest przeciwko polowaniam na niedźwiedzie

komórka, karta komunikacyjna, kawa i herbatka. Doskonała organizacja i świetna logistyka to pierwsze, co wyróżnia program rezydencyjny GeoAIR. Druga właściwość i atut to międzynarodowy charakter przedsięwzięcia. Od stycznia 2010 roku GeoAIR regularnie zaprasza twór-

ców, kuratorów, producentów, pracowników sektora kultury do twórczej współpracy. Zgodnie z założeniami, pobyt rezydencjalny jest szansą dla zagranicznych gości do budowanie sieci kontaktów, spotkań z artystami, instytucjami kultury i kuratorami z Gruzji i regionu kaukaskiego, a tym samym – punktem wyjścia do głębszego zrozumienia jego kontekstu kulturowego.

W moim planie wizyty w Tbilisi figurowały przede wszystkim organizacje związane z sektorem GLAM. Jednak w zależności od tematu poby-

tu twórczego – zdarzają się wyjazdy poza stolicę, spotkania z artystami, wspólne produkcje. Podstawą jest wymiana. Lokalni artyści i kuratorzy mają zatem również możliwość poznania nowych metod pracy. Rezydent zobowiązany jest bowiem do przynajmniej jednej publicznej prezentacji: pokazu, wystawy, performance'u, wykładu, warsztatu.

Miałam przyjemność spotkać się ze studentami i animatorami, których działalność bazuje na lokowaniu kultury, sztuki w przestrzeni publicznej (od plenerowego koncertu zaczynając, na interwencjach artystycznych kończąc).

Data Chigholashvili, opiekun mojej rezydencji, kurator większości ostatnich pobytów twórczych, z miesięcznym wyprzedzeniem ustalił program całodniowych warsztatów. Zadbął o dokładne opisy, informacje, rekrutację. Dzień po przyjeździe, czyli na kilka dni przed terminem spotkania, dostałam listę uczestników. Data pracował już nad uroczymi, ręcznie robionymi broszurkami, które warsztatowicze mieli dostać na rozpoczęcie – z filozoficznym wstępem na temat partycypacji w kulturze oraz w glosariuszem, powstałym w oparciu o wypowiedzi z formularza zgłoszeniowego na temat partycypacji.

Takie przyjęcie jest doskonałą zachętą do dalszych poszukiwań, do kreatywności. Pobyt twórczy staje się nieustannym wyzwaniem – do bycia w gotowości odkrywania czegoś nowego w sobie i wokół siebie.

Nie bez znaczenia jest pozycja GeoAIR w środowisku artystycznym Gruzji. Mimo to, że organizacja liczy aż... cztery osoby, jest bez wątpienia liderem w dziedzinie sztuki współ-



Fot. www.geair.blogspot.com

Grupa 1/2 – produkcja zinu w Tbilisi

czesnej, kształtowania polityki kulturalnej oraz inicjowania i prowadzenia debaty na temat powiązań sztuki z przestrzenią publiczną.

Wspomniana już niepozorność wnętrza nabiera tu dodatkowego sensu. To centrum, baza. Właściwym obszarem działania jest przestrzeń miasta, całego Kaukazu i Europy, gdzie prowadzą utarte przez lata szlaki GeoAIR. Ten rozmach mógłby onieśmielać, gdyby nie fakt, że jednocześnie łączy się z prostą gościnnością i życzliwą otwartością.

Pobyty twórcze w Tbilisi trwają średnio 2-4 tygodnie. Można być do nich zaproszonym lub wystąpić o zaproszenie – za pomocą formularza aplikacyjnego. Strategia GeoAIR w stosunku do rezydentów opiera się na klarowności i transparentności wzajemnych zobowiązań. Od pierwszych słów jasno określone zostają wszelkie zobowiązania finansowe stron, oczekiwania i cele. Nie do przecenienia jest włączanie rezydenta w rozwój organizacji. Nienatraczywe, ale wprost wyrażone prośby o podzielenie się książkami, o wspólne pokrycie kosztów organizacji warsztatów – to fajny sposób na zbudowanie poczucia odpowiedzialności i lojalności. Dzięki temu program jest autentyczną szansą na budowanie realnych i długotrwałych więzi pomiędzy rezydentami i organizacją oraz pomiędzy poszczególnymi artystami, kuratorami.

Model współpracy realizowany przez GeoAIR można uznać za wzorcowy. Może być niezwykle cenna inspiracją szczególnie dla tych, którzy dopiero wprawiają się w partnerstwo i współpracy. Najlepiej osobiście przekonać się, jak to działa, zostając rezydentem GeoAIR. Polecam!

GeoAIR

wybrane projekty rezdencjalne

Babi Badalov

– artysta wizualny, operujący w obrębie malarstwa, instalacji performance'u. Eksperymentuje ze słowem, tworząc wieloznaczne konstrukcje, w których gra słów – w różnych językach – łączy się z graficzną typografią „tekstu”. Przedmiotem jego badania w ramach tbiliskiej rezydencji była dezorientacja lingwistyczna, osobiste doświadczenie wyrażone w formie niezwyklego dziennika – wizualno-poetyckiego kolażu. Efekty pracy zostały pokazane na wystawie w Muzeum Literatury 28 listopada 2013 r.

www.babibadalov.wordpress.com

Jörg Herold

– jego praca odwołuje się do konkretnego faktu: polowań na niedźwiedzie, które wciąż są dozwolone w różnych częściach świata, w tym na Kaukazie. Ocenia się, że żyje tu 1000-1200 sztuk. Nie ma jednak dokładnych danych na temat populacji, żadnych kontyngentów na odstrzały, nieliczne organizacje zajmują się tym tematem. Projekt „Ostatni Niedźwiedź” przygotował Jörg wspólnie z gruzińskimi artystami: stworzyli dokumentację historyczną, rozmawiali z działaczami społecznymi i dziennikarzami na temat polowań. Wspólnie przedyskutowano i zrealizowano artystyczne działania, które miały zwrócić uwagę na kwestię ochrony niedźwiedzi jako ważny społeczny problem.

www.facebook.com/jorg.herold.5

Grupa 1/2

– to grupa czterech projektantów. Ukończyli studia w Paryżu, a potem każde z nich przeniosło się do innego europejskiego miasta. By pozostać w kontakcie, stworzyli sobie przestrzeń online do wspólnych działań. Zaczęli też publikować własne, dość niezwykle wydawnictwo: ukazujący się raz na pół roku, ręcznie robiony zin. Warto odnotować, że za każdym razem ukazuje się on w innym mieście. Ostatnia edycja ujrzała światło dzienne w lipcu, w Tbilisi. Gruzkańska edycja była dziełem w pełni zespołowym, zbiorowym pamiętnikiem z odbytych podróży, spotkań, rozmów, wymiany pomysłów i idei z gruzińskim środowiskiem artystycznym. Zin został wydrukowany w nakładzie 200 egzemplarzy, które następnie można kupić na całym świecie, od Amsterdamu po Tokio i Vancouver.

www.undemi.fr

doświadczenie na całe życie

Różanystok znam dobrze, to moja okolica. Ta trochę dalsza, bo to jednak pięć kilometrów (najlepiej rowerem) od rodzinnego miasta. Codzienny Różanystok to pusta, senna wieś, tym różniącą się od wszystkich w okolicy, że zabytkową kościelną zabudową z XVIII wieku. W niedziele, święta robi się tłoczny i kolorowy, za sprawą tysięcy pielgrzymów ciągnących do tutejszego sanktuarium. Całkiem niedawno poznałam jeszcze jeden wymiar miejscowości – międzynarodowy.

Do Różanegostoku na Podlasiu zjeżdżali bowiem przez kilka lat z rzędu wolontariusze z całej Europy, na roczne pobyty w Salezjańskim Ośrodku Wychowawczym. Zapraszał ich i cały program koordynował Marcin Lićwinko: – Uwielbiałem to! Naprawdę mógłbym w życiu niczego innego nie robić, tylko taki wolontariat organizować: międzynarodowy, do konkretnych projektów, długoterminowy.

Głównym celem pobytów wolontariuszy była praca z tzw. trudną młodzieżą i przy projektach realizowanych przez SOW. Do salezjańskiego ośrodka w Różanymstoku trafiają bowiem chłopcy, tzw. młodzież niedostosowana społecznie. Celem działalności SOW jest stworzenie im warunków do edukacji, „odkrycia w sobie wartości i sił, umożliwiających im godne życie, oparte na zrozumieniu i miłości siebie i drugiego



Fot. archiwum Marcina Lićwinko

Czas wolny w pracy też jest ważny – Marcin i Onur Türker (Turcja) nad stawem.

człowieka” (cytat z: www.rozanystok-salezjanie.pl/Nasza-misja-18.html). Założenia te realizowane są przez szereg działań wychowawczych, artystycznych, integracyjnych. Jednym z nich był Wolontariat Europejski.

Możliwość realizacji młodzieżowej współpracy ponad granicami stworzył unijny program DG Edukacja i Kultura. Program „Młodzież w działaniu” – Wolontariat Europejski (EVS). Jego idea od początku łączyła dwa aspekty. Zazwyczaj programy tego typu zorientowane są na wolontariusza, który dostaje szansę na poznanie nowej kultury, zdobycie doświadczeń w trakcie pracy w nowym środowisku. W przypadku



Fot. archiwum Marcina Lićwinko

W domu Marcina – od lewej: Tea Tsulaia (Gruzja), Marcin Lićwinko, Sara Gherii (Włochy) i Alfred Tuci (Albania).

WOŁONTARIUSZE O WOŁONTARIACIE

Johannes Ludwig, Niemcy, 2004-2005

– Przyjechałem jako pierwszy wolontariusz do Różanogostoku we wrześniu 2004. Początek był bardzo interesujący, bo byłem sam, nie znałem żadnego słowa po polsku, mało ludzi mówiło po angielsku i nikt nie wiedział dokładnie, co taki wolontariusz może robić. Ale tak jak cały rok, który zostałem, od początku wszyscy byli bardzo, bardzo mili do mnie, tłumaczyli mi wszystko i spróbowali mi pomóc wszędzie. Szybko polubiłem pracowników z Ośrodka i oczywiście chłopców (czasami więcej, czasami mniej :)). Ten rok był dla mnie fantastycznie, uczyłem się dużo, nie tylko języka polskiego, ale dużo o Polsce i o życie ogólnie. Muszę jeszcze raz dziękować SOW, że mogłem przeżywać taki cudowny rok w Polsce i że mogłem podróżować dużo przez Polskę, że miałem najlepszych i najśmieszniejszych kumpłów na świecie. Nigdy nie będę zapomniał o tym roku na końcu świata i mam nadzieję, że mogę jeszcze często przyjechać do Różanogostoku!

Veronika Kormendi, Węgry, 2004-2005

– Wolontariat w Różanymstoku z chłopakami to było dużo różnej pracy. Przez cały czas było dużo ciekawych rzeczy: praca każdego dnia ale i razem wyjazdy, wakacje, święta. Ośrodek był domem dla chłopaków ale i domem dla nas i to była dużo pomoc żeby pracować i czuć się dobrze. Wolontariat to był czas żeby nauczyć się wiele rzeczy poznać wiele sympatycznych ludzi i oczywiście samą Polskę. Mimo wszystkich trudności mamy miłe i przyjemne pamięć z Różanogostoku i wiemy że warto było być wolontariuszem. To jest doświadczenie na całe życie.

Krisfor Djegesina, Albania, 2007-2008

– Co na początek w Różanymstoku było dla mnie trudne to potem zaczęło być interesujące: język, kultura, kraj i śnieg w zimie. Jak zacząłem lepiej rozumieć nową sytuację, było łatwiej pracować, organizować zajęcia z chłopakami. Wolontariat był dla mnie jak klucz do drzwi i dał możliwość realizowania marzenia: jechać za granicę, spróbować nowe rzeczy, nowe prace, nowa kultura, styl na życie, poznać ludzi, żyć z nimi, pracować i spędzać razem czas.

Pisownia oryginalna. Wypowiedzi pochodzą ze strony:
www.rozanystok-salezjanie.pl/Sara-Gherri-262.html

O programie Wolontariatu Europejskiego:
www.rozanystok-salezjanie.pl/Wolontariat-Europejski-EVS-15.html

różanostockiego programu równie istotny był drugi tor: danie szansy podopiecznym ośrodka na spotkanie z drugim, zupełnie obcym kulturowo i mentalnie człowiekiem.

– Wzięcie odpowiedzialności za człowieka, który nie zna naszego języka, który jest w kompletnie nowym świecie, to niesamowite wyzwanie i ogromny potencjał resocjalizacyjny – podkreśla Marcin.

To także okazja dla całej społeczności na spotkanie z egzotyką, tradycją, zwyczajami, kulturą. I z osobą o kolorze skóry, którego na co dzień w Różanymstoku się nie widuje.

Do Różanogostoku przyjeżdżali więc wolontariusze z Francji, Gruzji, Włoch, Niemiec, Węgier, Turcji, Macedonii i – najliczniej – z Albanii. Nie znali ani słowa po polsku, często trzeba było im tłumaczyć najprostsze kody kulturowe: – Że wchodząc do pokoju czy siadając do stołu trzeba zdjąć czapkę, a wobec kobiety zachowuje się inaczej, niż w rodzinnym kraju – wspomina Marcin.

Za każdym razem wolontariusz uczył się języka – często odrabiając swoje „lekcje” przy wsparciu podopiecznych z ośrodka. Włączany był w projekty SOW, realizował swoje własne przedsięwzięcia. Nie brakowało też wycieczek – po bliżej i dalszej okolicy, zajęć sportowych, wspólnego świętowanie.

Dla chłopaków z ośrodka wolontariusz był kimś innym niż wychowawca – osobą obcą, ale jednocześnie bliższą, traktowaną na równej stopie. Dla wolontariusza młodzież z Różanogostoku stanowiła wyzwanie w pracy, ale i realną, koleżeńską pomoc przy nauce i realizacji

projektów. Oczywiście nie zabrakło problemów, nawet konfliktów. Jednak z reguły roczne pobyty kończyły się silną, kumpelską więzią. Marcin podkreśla, że chociaż za każdym razem scenariusz pobytu wolontariusza wyglądał podobnie, to praktyka i efekty zawsze były niepowtarzalne, zaskakujące.

– Najciekawszym doświadczeniem była wspólna codzienność – mówi Marcin – przebywanie ze sobą, wzajemne osvajanie się, uczenie się siebie, poznawanie odmiennego sposobu myślenia, postrzegania i wartościowania świata.

Dlatego też wolontariat jest ideą i przedsięwzięciem, które choć stanowi ogromne wyzwanie, daje też współmierną z nim satysfakcję. – Tak... to jest coś, czym chciałbym się znowu zajmować – dodaje Marcin. Opowiada z pasją, improwizując na gorąco, o tym, jak kolejne projekty – jego własne, ale także realizowane przez Stowarzyszenie Pracownia Architektury Żywej, którego jest liderem (zobacz tekst: *co krowa robi w kulturze?* str. 97) – mogłyby się rozwinąć właśnie za sprawą międzynarodowego wolontariatu.



Na wycieczce w górach – Marcin i Mhill Mosheqaj (Albania).

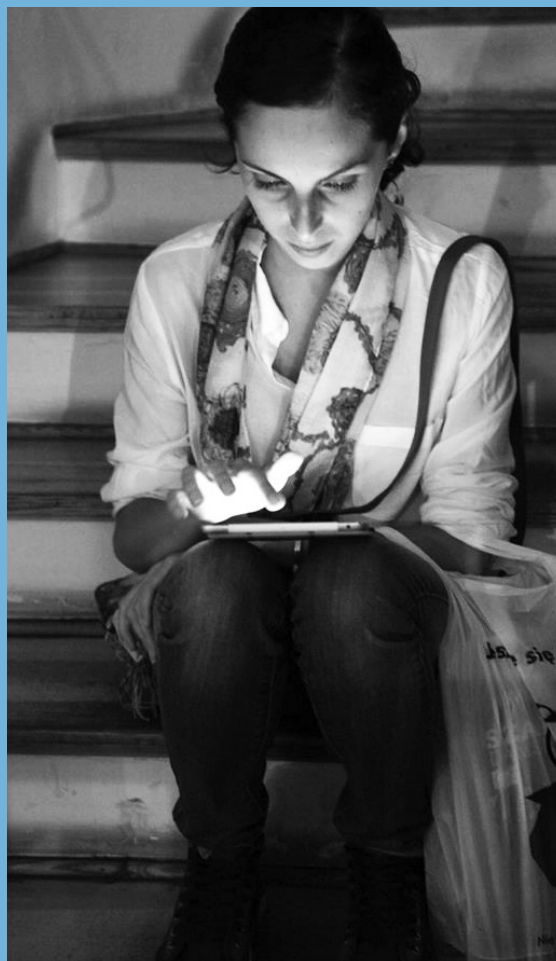
kilka prostych reguł

Wstałej pogoni za innowacyjnością, kolejnym poziomem dostępności czy otwartości, jeszcze skuteczniejszym narzędziem edukacyjnym, czy atrakcyjnym partnerem czasem warto zatrzymać się na chwilę, by przypomnieć sobie o podstawach. Taką okazją była rozmowa z Sopio Elizbarashvili w tbiliskiej kawiarni Prospero. Miejsce idealne do rozmów o przyszłości, sprzyjające szczęściu – zgodnie z etymologią imienia szekspirowskiego bohatera.

Sopio poznałam kilka miesięcy wcześniej, w trakcie Borderland Summer School w Krasno-
grudzie. Jak każdy, z ponad trzydziestu młodych praktyków kultury z Białorusi, Gruzji, Ukrainy i Polski, opowiadała o swoim projekcie. Zapamiętałam go, bo wiązał się z jedną z moich *idée fixe* – dostępnością.

Sopio zwróciła uwagę na powszechnie znany problem: ograniczenia w dostępie do kultury dla osób z dysfunkcjami ruchu. A właściwie – w Gruzji – na brak dostępu. W diagnozie podkreśliła, że dotyczy to zarówno fatalnej infrastruktury (publicznej, miejskiej, jak i w instytucjach kultury), ale też bardzo niskiej społecznej świadomości problemu. Statystyczny obywatel Gruzji, nie wyłączając organizatorów życia kulturalnego oraz samych osób z dysfunkcjami ruchu, nie rozumie wagi społecznej tematu dostępności.

Fot. Brendan Jackson, www.borderland-network-news.net



Sopio Elizbarashvili

– młoda menadżerka kultury z Tbilisi, której *idée fixe* jest dostępność.



Fot. Brendan Jackson, www.borderland-network-news.net

Krasnogruda – Letnia Szkoła Dialogu, warsztaty na łonie natury.

W ramach projektu „Culture for everyone” Sopio zamierzała w pierwszej kolejności zorganizować kampanię informacyjną. Następnym etapem miała być kampania społeczna, w trakcie której zaproszeni na wydarzenia kulturalne goście, mieli dotrzeć na imprezę na wózku inwalidzkim. Trzeci etap to działania skierowane bezpośrednio do osób z niepełnosprawnością ruchową, umożliwiające im udział w wydarzeniach kulturalnych.

W trakcie letniej szkoły pomysł był omawiany na różne sposoby, ale ogólna refleksja była jedna: ambitne, słuszne, ale... chyba bardziej marzenie, niż możliwy do realizacji plan. Od czegoś jednak trzeba zacząć, a marzenie akurat jest dobrym punktem wyjścia.

Zaraz po wylądowaniu w Tbilisi umówiłam się z Sopio. Chciałam dowiedzieć się, jak rozwija się jej pomysł. Zwłaszcza, że ostatnim etapem letniej szkoły w Krasnogrudzie były specjal-

LETNIA SZKOŁA DIALOGU

Letnia Szkoła Dialogu Międzykulturowego to międzynarodowy program, organizowany przez Fundację Pogranicze z Sejny, kształcący liderów działań integracyjnych w społecznościach wielokulturowych. Uczestnikami programu są animatorzy działań kulturalnych, aktywiści społeczni, dziennikarze, artyści, nauczyciele oraz członkowie samorządów lokalnych z krajów Partnerstwa Wschodniego: Białorusi, Ukrainy, Gruzji i Polski. Ta nowoczesna szkoła-warsztat, której celem jest kształcenie nowych kompetencji w kulturze, m.in. w dziedzinach zarządzania, animacji kultury, nowych mediów i dialogu międzykulturowego. Integralnym elementem projektu są warsztaty lokalne w krajach partnerskich oraz komponent praktyczny – poprzez prezentację konkretnych narzędzi pracy edukacyjnej i społecznej uczestnicy projektu zostają zainspirowani do stworzenia własnych projektów, które przeprowadzą w swoich społecznościach lokalnych.

www.pogranicze.sejny.pl/szkola_pogranicza%2C1351.html
www.borderland-network-news.net

ne granty na realizację najlepszych projektów, wypracowanych przez uczestników. Chciałem porozmawiać z Sopio o jej szansach. Ku memu zaskoczeniu Sopio oświadczyła, że odłożyła realizację projektu.

– To nie znaczy, że zrezygnowałam – uprzedziła moje pytanie. – Wspólnie z pozostałymi gruzińskimi uczestnikami letniej szkoły postanowiliśmy połączyć siły, nie rozpraszać się.

Do Krasnogrudy każdy z nich przyjechał z własnym projektem. Elene opowiadała o pomysśle na rozwój gruzińskich Memorial Museums (których jest ponad 50). Tamar i Giorgi chcieli wzmocnić potencjał teatrów, zwłaszcza oddalonych od stolicy. Guram szukał pomysłów na działania edukacyjne ułatwiające osobom z zagranicy (w tym migrantom) skuteczniejszą komunikację i integrację z gruzińską kulturą i społeczeństwem. Projekt Ivliane zakładał wykorzystanie

filmów do działań społecznych, a Jamleta – kultury do integracji społeczności zamieszkujących terytoria takie jak Abchazja i Południowa Osetia.

– Po powrocie z Polski spotkaliśmy się i doszliśmy do wniosku, że każdy z nas jest jeszcze zbyt słaby, żeby zajmować się tak dużymi projektami. Nie mamy narzędzi, ale mamy fajne pomysły. Dlatego na początek odkładamy je i budujemy razem pewną platformę wymiany i współpracy – wyjaśniła Sopio.

Nowa inicjatywa to Europejskie Centrum Kultury i Debaty (European Centre For Culture And Debates – ECCD). Nazwa wyraźnie wskazuje kierunki działania młodych liderów: współpraca międzynarodowa w obszarze kultury, w kontekście współczesnych problemów społecznych. Wspólne dla wszystkich projektów jest bowiem silne odwoływanie się do gruzińskiej rzeczywistości. Wszystkie dotyczą bardzo konkretnych problemów. Wskazują na myślenie o kulturze jako narzędziu zmiany społecznej. Przy tylu wspólnych mianownikach, oczywista jest chęć współdziałania.

Sopio uważa, że Centrum to duża szansa dla nich wszystkich – na zdobycie doświadczeń, wzajemną wymianę i realną pomoc. Ambicją inicjatorów przedsięwzięcia jest stworzenie przestrzeni do dyskusji. Nie dla siebie, ale dla społeczeństwa. Chcą zatem zabierać głos w publicznych debatach, ale też być miejscem, w którym zwykli ludzie będą mieli szansę na wyartykułowanie swoich potrzeb, wyrażanie opinii. I zostaną wysłuchani.

– W Gruzji najczęściej robimy to krzycząc, albo demonstrując – śmieje się Sopio. – Przy-

dałaby się jeszcze trzecia możliwość: dialog. Centrum jest ciągle w fazie projektów. W intencji twórców jako realne przedsięwzięcie powinno zacząć działać w ciągu roku. W tym czasie młodzi menadżerowie kultury dają sobie czas na zdobycie partnerów, wypracowanie pierwszych form aktywności. Chcą też startować w konkursie o grant fundacji Pogranicze. Razem.

– Kiedy będziemy uczyć się razem, jest szansa, że popełnimy mniej błędów, niż robiąc to indywidualnie, oddzielnie, czy wręcz rywalizując ze sobą – dodaje Sopio.

Trudno się z tym nie zgodzić. Trzymam kciuki za tych, którzy potrafią zrobić krok wstecz lub zatrzymać się na chwilę po to, by nie gnać do przodu na oślep.

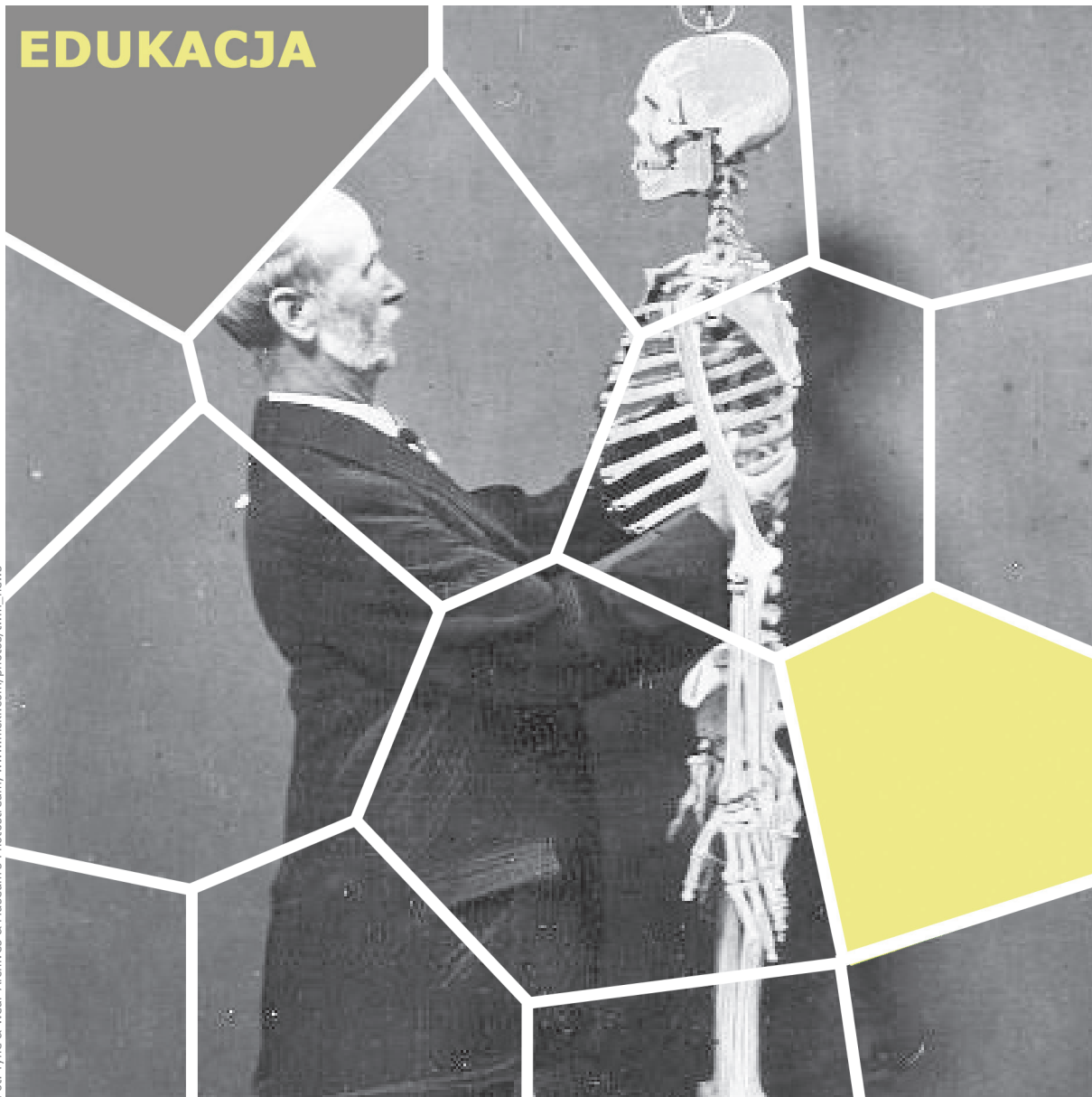


Fot. Brendan Jackson, www.borderland-network-news.net

Krasnogruda – Szkoła Dialogu Pogranicza, międzynarodowa praca warsztatowa.

EDUKACJA

Fot. Tyne & Wear Archives & Museum's Photostream, www.flickr.com/photos/twn_news



Zostać artystą współczesnym w dziecięć miesięcy – tego chcą młodzi ludzie, przystępując do programu edukacyjnego Centrum Sztuki Współczesnej (CCA) w Tbilisi. A kuratorka projektu zastanawia się co roku od nowa, jak im to myślenie wybić z głowy.

Spotykam tych młodych uzurpatorów, wyciągniętych na ławach i na trawie w ogrodzie otaczającym piętrowy biały budynek. Witają się serdecznie, opowiadają, jak spędzili dzień. Jest ciepło, przyjemnie, leniwie. Tuż obok, w kuchni zbudowanej na wzór tradycyjny, na zewnątrz, na wysokim kamiennym palenisku, pobrzękują w żeliwnym garze butelki. Wyparzają się przed zaplanowanym na dziś rozlewaniem wina. Wino, póki co, zalega w niebieskich, plastikowych beczkach oraz w butelkach na stołach. Jest wtorek, jesteśmy na farmie Elkana, w ekologicznym gospodarstwie prowadzonym przez Mamuka Japharidze, jednego z najwybitniejszych artystów gruzińskich. A pobyt ten jest częścią programu edukacyjnego CCA – Art in Relationship to the Living Environment.

Na eko-farmę do Shindisi (7 km od Tbilisi) studenci przyjeżdżają raz w tygodniu i – tak jak dziś – odpoczywają, rozmawiają, przygotowują wspólnie jedzenie, spacerują. Ze spacerów przynoszą kamienie, kości, powykęcane kawałki drewna, które staną się elementami tworzonych



Katharina Stadler

– kuratorka projektu edukacyjnego CCA.

przez nich instalacji. W pracowni na piętrze białego domku inna grupa pracuje nad abstrakcjami, wykorzystując substancje światłoczułe.

Mamuka przechadza się między nimi, doradza, zagaduje, przedstawia, czasem wyrywa komuś pędzel, żeby dokonać szybkiej korekty. Pobyt na farmie to eksperymentalna część progra-

mu, który ma na celu pobudzanie kreatywności. A także – co nie mniej ważne – budowanie grupy.

– Studenci początkowo bardzo nie lubią pracy w grupie, nie rozumieją tego – mówi Katharina Stadler, kuratorka projektu. – Tymczasem CCA to społeczność, wraz ze wszystkimi kuratorami i artystami, którzy do nas przyjeżdżają. Studenci mają zrozumieć, że współpraca z nami polega na wymianie doświadczeń i pomysłów. Dajemy im szansę, by byli nie tylko uczestnikami kursu, włączamy ich w nasze działania. Żeby to to było prawdziwe i efektywne, muszą poczuć wspólnotowy charakter projektu. Mówiąc inaczej: wszyscy tu jesteśmy artystami, tylko na różnym etapie rozwoju naszej kariery.

W nowym otoczeniu, w bliskim kontakcie z przyrodą, w trakcie wspólnie przygotowywanych posiłków i pracy na farmie (powstaje ona jako wieloletni projekt realizowany siłami kolejnych roczników CCA) łatwiej się otworzyć i wyzwolić – przede wszystkim z siebie, z rutyny. Elementem tego procesu jest też nakłanianie studentów, by wyszli poza obręb dyscypliny, w której zdążyli już się odnaleźć, okrzepnąć jako artyści. Dlatego przez pierwsze trzy miesiące wszyscy mają ten sam program – zarówno teorię, jak i praktykę. Przykładowo: ktoś zainteresowany wyłącznie studiowaniem sztuki audio/video, przechodzi przez obowiązkowe lekcje malarstwa. Dzieje się tak, bo – jak podkreśla Katharina – CCA jest szkołą interdyscyplinarnego myślenia, poszukiwania inspiracji poza rozpoznanymi wcześniej obszarami, przekraczania granic.

– Przygotowuję z grupą studentów z poprzedniego roku wystawę, którą pokażemy w Nicei

KATHARINA STADLER

– Jedno z pierwszych pytań, które studenci zadają nam co roku, to pytanie o sprzęt, jakim dysponujemy. Bo dobry sprzęt oznaczać ma wysoką jakość. W CCA nie mamy dobrego sprzętu, nie mamy nawet wszystkiego, co może być studentom potrzebne. Rozumiem, że ktoś może chcieć stworzyć pracę wideo w jakości HD. Myślę jednak, że ważniejsze jest pytanie, czemu akurat to HD ma służyć i czy jest to jedyna droga, by pomysł mógł się ziścić. Bo jeśli tego uzasadnienia brakuje, to nie ma znaczenia jakiej jakości sprzętu użyjemy. I takie myślenie chcemy kształtować: jeśli naprawdę chcesz coś stworzyć, to skorzystasz z każdej drogi, by osiągnąć cel. Nasi studenci uczą się funkcjonować w warunkach, gdy mają 20 LARI (ok. 40 zł) na wystawę, a wszystko, czego potrzebują, muszą zorganizować bezkosztowo. I robią to, bo pomysł jest nadrzędny. Tak się złożyło, że na wystawę w Nicei mamy ogromny jak na nasze realia, budżet. Zabawne było obserwowanie studentów, którzy – przyzwyczajeni do oszczędzania na wszystkim – zmagali się z nowym dla nich wyzwaniem: jak sensownie rozdysponować duże, nieplanowane wcześniej fundusze. Udało się, ale dwa miesiące wspólnie nad tym pracowaliśmy! To bardzo cenna szkoła konstruowania budżetu.

www.cca.ge
www.facebook.com/CCA.Tbilisi

w drugiej połowie listopada. I najzabawniejsze jest to, że większość z nich pracuje obecnie w dziedzinach, których na początku wcale nie wybrali – śmieje się kuratorka.

Znajdowanie własnego miejsca w grupie, odkrywanie w sobie nieuświadomianych wcześniej możliwości zazwyczaj zaczyna się od próby buntu. Pojawiają się podszyte pretensją i niezadowolaniem pytania w rodzaju: Dlaczego mam zajmować się takimi nieartystycznymi rzeczami, jak budżet? Dlaczego mam wydawać gazetę? (studenci przygotowują od podstaw własny periodyk: pisząc, projektując, składając wydawnictwo do druku).



Świeży obraz – w oryginale ma kolor czerwonego wina, którego Mamuka Japharidze użył zamiast farby.



Mamuka Japharidze – en.wikipedia.org/wiki/Mamuka_Japharidze, www.culturebase.net/artist.php?839

– Myślę, że pewnego dnia zostaną odkryci jako znakomici artyści! Ale ilu artystów zostało odkrytych!? A nawet jeśli – to czy stało się to prawdziwą miarą ich jakości? Dlatego ich uczymy, że jeśli mają pomysł na własny projekt i chcą go zrealizować, to powinni wiedzieć, jak skonstruować budżet, jak napisać wniosek grantowy, gdzie ubiegać się o fundusze na realizację – wylicza Kathrina.

Dlatego obok dominujących działań artystycznych w programie edukacji w CCA znajdują się tak „przyziemne” tematy, jak pozyskiwanie funduszy, pisanie CV czy budowanie portfolio.

Po trzech pierwszych miesiącach zaczyna się etap specjalizacji. Studenci mają do wybo-

ru kilka różnych ścieżek kształcenia: Mediacje (produkcja kontekstowa – tworzenie różnorodnych relacji pomiędzy kreatywnymi producentami/twórcami i publicznością), Audio/Sound Art, Fotografia, 2D Art. (malarstwo, rysunek), Ruchomy Obraz (video art), Krytyczne pisanie. Wciąż jednak spotykają się na wspólnych zajęciach, uczestniczą we wszystkich wydarzeniach organizowanych przez CCA, a wreszcie wspólnie przygotowują wystawę, która jest finałem kursu.

Projekt ma charakter nieformalny. CCA nie wydaje żadnych certyfikatów, nie tworzy dodatkowych studiów. Nieformalny to również określenie sposobu funkcjonowania CCA w gruzińskim systemie edukacyjnym: to prywatna inicjatywa, alternatywa dla oficjalnego wyższego szkolnictwa artystycznego. A właściwie jego uzupełnienie i kontynuacja, bo akademickie kursy sztuki współczesnej nie sięgają poza początki XX wieku. Ostatnie sto lat, a zwłaszcza sztuka najnowsza, jest praktycznie nieobecna na uczelniach artystycznych.

Sztuka współczesna z trudem przebijają się też do świadomości społecznej. Nie ma stałej i kompetentnej grupy odbiorców, nie ma środowiska, wciąż te same, wąskie grono artystów i kuratorów na wernisażach – te opinie powtarzane są jak mantra, słyszę je wielokrotnie podczas pobytu w Tbilisi. Jakby na przekór temu narzekaniu program edukacyjny CCA cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Nie brakuje studentów, którzy chcą stać się artystami współczesnymi, nowoczesnymi menadżerami własnej kariery artystycznej.

Najlepiej w 10 miesięcy...

białoruski dla Białorusinów

Mińska Galeria Ź to połączenie (pozornych) sprzeczności: jest organizacją pozarządową działającą jak prywatna firma; ma ugruntowaną pozycję i sieć międzynarodowych kontaktów, choć jej działalność koncentruje się głównie na budowaniu białoruskiej tożsamości kulturowej, w oparciu o język białoruski (który jest jednym z dwóch języków urzędowych Republiki Białoruś, lecz funkcjonuje jako drugi, po języku rosyjskim). Ź jest główną galerią sztuki współczesnej w Mińsku i – po dziesięciu latach istnienia – wciąż jedyną tego typu galerią. O strategii komunikacji Galerii Ź, w kontekście białoruskiej kultury języka, rozmawiałam z dyrektorką artystyczną, Anną Chistoserdową.

Podkreślacie, że świadomie wybraliście język białoruski jako podstawowy kod komunikacji. Czy to nie naturalny, oczywisty wybór, gdy żyje się i pracuje na Białorusi?

– Nie jest to takie oczywiste. Język białoruski ma dziwną pozycję pośród innych języków używanych na Białorusi: jest językiem urzędowym, ale dla wielu Białorusinów nie jest językiem „domowym”, a używanie go w reklamie i komunikacji z odbiorcą nie jest normą, a nawet budzi pewne zdziwienie. Naszym celem zaś jest jak najszybsze wprowadzanie języka białoruskiego

***Language,
land,
culture,
people
are one***

Bruce Thomas, członek australijskiego plemienia Nyan-gumarta. Liczbę użytkowników, dla których mowa Nyan-gumarta jest pierwszym językiem komunikacji, szacuje się na 520 osób.

go do oficjalnego obiegu, a dzięki temu wspieranie kultury i sztuki współczesnej. Od początku czuliśmy, że powinniśmy mówić w tym języku, że na nim powinniśmy oprzeć całą naszą działalność. Początki były trudne, bo – szczerze mówiąc – białoruski nie jest językiem ojczystym dla większości ludzi, którzy pracują w galerii, dla naszych współpracowników i zapraszanych artystów. Wierzymy jednak, że dzięki temu, że zaczęliśmy od siebie, możemy być auten-



Litera Ў w nazwie galerii jest wyjątkowa – występuje tylko w białoruskim alfabecie. Podobnie sama galeria – wciąż jest jedynym centrum białoruskiej sztuki współczesnej w Mińsku.

Ź

– jak przeczytamy np. w Wikipedia jest to „22. litera białoruskiego alfabetu, oznacza dźwięk podobny do angielskiego [w], jest to coś pośredniego między polskimi [u] i [w]”. Jest to również litera, która nie występuje w żadnym innym alfabecie. Dlatego Galeria zdecydowała się uczynić z niej część swojej nazwy i znak rozpoznawczy.

tyczni jako propagatorzy i animatorzy kultury języka białoruskiego. A zmieniając siebie i swoje nastawienie, będziemy mogli wpływać również na innych, na społeczeństwo.

Jak to działa w praktyce?

– Trudno o jednoznaczną ocenę. Ludzie, którzy odwiedzają galerię wiedzą, że mówimy porozumiewamy się w języku białoruskim. Wielu próbuje, z dobrym skutkiem, odnaleźć się w tym sposobie komunikacji. Jeżeli jednak ktoś nie chce podjąć takiej próby, nie stwarzamy problemów, po prostu przechodzimy na język rosyjski.

Nasza strona internetowa jest w języku białoruskim (pracujemy nad wersją angielską) natomiast opisy prac, które są u nas pokazywane, od niedawna są już przygotowywane w trzech językach: białoruskim, rosyjskim i angielskim. A zatem, nasz model komunikacji jest elastyczny, nie narzucamy go otoczeniu. Jednak w oficjalnych wystąpieniach – na konferencjach, w mediach czy u siebie w galerii – zawsze używamy języka białoruskiego.

Ważną rolę w naszych działaniach i w ogóle w procesie kultywowania języka białoruskiego odgrywa znajdująca się w tym samym budynku i współpracująca z nami księgarnia „логвінаŹ”. Jej twórcy postavili sobie za cel promowanie

współczesnego języka białoruskiego poprzez literaturę. Oferują największy w Mińsku wybór niezależnych publikacji w języku białoruskim, organizują spotkania literackie, promocje współczesnej literatury, dużo tłumaczą na język białoruski. Księgarnia i jej pracownicy są dla nas dużym wsparciem.

Jaki jest odbiór waszych działań, waszego stosunku do języka białoruskiego?

– Zdarzają się komentarze, że to, co robimy, to jakaś sztuczna „białorusyfikacja”. Mamy odmienne zdanie. Dla nas promowanie języka białoruskiego, praca nad wprowadzeniem go do powszechnego użycia to skuteczne narzędzie budowania tożsamości narodowej. W młodym pokoleniu jest coraz więcej ludzi, którzy świadomie wybierają język białoruski, bo czują się Białorusinami. Ale zazwyczaj posługują się nim tylko w codziennej komunikacji.

KSIĘGARNIA „логвінаŹ” ZAMKNIĘTA

Jakiś czas po mojej wizycie, dowiedziałam się, że księgarnia otrzymała pismo z Ministerstwa Informacji Republiki Białoruś z informacją o cofnięciu zgody na działalność wydawniczą, z powodu łamania prawa autorskiego. Nie zostały przy tym wskazane żadne konkretne przepisy, których naruszenie byłoby podstawą do wydania zakazu publikowania, brakowało nawet informacji kto – osobiście – pod decyzją się podpisał. Mimo wielokrotnych zapytań, dyrektor księgarni nie otrzymał wyjaśnień w tej sprawie. Na początku listopada ruszyła publiczna zbiórka podpisów pod petycją przeciwko działaniom Ministerstwa. Niestety, akcja społeczna nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Właściciele księgarni przegrali sprawę przed białoruskim sądem i nie mogą prowadzić działalności wydawniczej. Wciąż jednak można kupować książki u sąsiadów Galerii Ź, zaś sama księgarnia próbuje zarejestrować działalność wydawniczą na pobliskiej Litwie.

Galeria Ź

www.facebook.com/ygallery.by
www.ygallery.by
www.vk.com/club11829381

Nam bardzo zależy na tym, by białoruski stał się językiem oficjalnym, powszechnym, językiem kultury – pokazujemy na własnym przykładzie, że jest to możliwe.

Ta strategia zyskuje coraz więcej zwolenników. Jednym z naszych projektów są tak zwane „lekcje” – cykl cotygodniowych otwartych spotkań, rodzaj kursu języka białoruskiego. Właściwie jest to klub skupiający ludzi chcących

i próbujących mówić po białorusku. Każde spotkanie ma swój temat, w wielu biorą udział specjaliści goście. Projekt nazywa się „Mova ci kava”. Tytuł jest grą słów, która brzmi i ma znaczenie zbliżone do analogicznego sformułowania w języku polskim: „ci kava” brzmi jak „ciekawa” – powstaje „mowa ciekawa”, czyli ciekawy język. W każdy poniedziałek przychodzi do nas od 60 do ponad setki osób – tylko po to, by się spotkać i porozmawiać na jakiś temat w języku białoruskim! Taka frekwencja dowodzi jasno, jak bardzo potrzebne jest to, co robimy, jak ważnym problemem jest ochrona i rozwój języka białoruskiego. Nie tylko dla nas.



Galeria Ź – jedną ze strategii na przyszłość jest „wychowywanie” sobie odbiorcy.

(r)ewolucja bocznymi drzwiami

Podobno marzeniem „prawdziwego muzealnika” jest muzeum bez zwiedzających... Marzeniem muzealnego edukatora jest bez wątpienia to, żeby było jak najmniej „prawdziwych muzealników”, za to jak najwięcej przestrzeni do uczenia, poznawania, zabawy... Jak w brytyjskich muzeach. Tam jest już chyba wszystko, o czym edukator muzealny może zamarzyć. Ale najczęściej nie ma tam nas... Nasza rzeczywistość – polska, wschodnia – jest często oddalona nie tylko o setki i tysiące kilometrów, lecz przede wszystkim lata doświadczeń. Co możemy zrobić, żeby nie pogрузić się tęsknej zadumie? To samo, co zawsze: pierwszy krok. Od czego można zacząć, rozmawiałam z Nino Gedavanishvili, wice-dyrektor Galerii Narodowej w Tbilisi.

Galeria jest jedną z wielu instytucji w strukturze Muzeum Narodowego Gruzji. Oznacza to dość sztywny, „pionowy” schemat organizacyjny, centralne planowanie, ponad 700 pracowników we wszystkich oddziałach (w stolicy i kraju) oraz ściśle określoną drogę decyzyjną – zawsze za długą. Taki model był odpowiedzią na serię kryzysów, wojen i destabilizacji sytuacji politycznej. W 2007 roku, chcąc chronić zbiory i wypracować spójne normy prezentowania dziedzictwa narodowego Gruzji, stworzono scentralizowany system zarządzania muzeami. Rozwiązanie

KONTEKSTY

www.geoplatforma.blogspot.com/2013/10/the-visual-diary-of-georgian-melancholy.html – „Anatomy of Georgian Melancholy”, fotografie Lado Pochkhua w Galerii Narodowej w Tbilisi – to jedna z najbardziej poruszających wystaw, jakie ostatnio obejrzałam. Doskonale do przerobienia jednej z muzealnych kart zadań – czy sytuacja na zdjęciach przypomina coś z Twojego życia?

www.georgianmuseums.ge – strona Georgian Museums, oddaje centralistyczną strukturę systemu muzealnego.

www.official-documents.gov.uk/document/hc1314/hc04/0491/0491.pdf – raporty i sprawozdania The British Museum za rok obrotowy zakończony 31 marca 2013.

uzasadnione w sytuacji kryzysowej, mocno ogranicza jednak bieżącą działalność poszczególnych instytucji.

Jednak (r)ewolucja gruzińskiego muzealnictwa już się zaczęła. Najłatwiej dostrzec ją w działaniach edukacyjnych. „Nowe” wchodzi bocznymi drzwiami (bo edukacja ciągle jeszcze musi udowadniać swój sens i znaczenie, wypracowywać krok po kroku pozycję w muzealnym systemie). Coraz popularniejsze są takie tematy, jak edukacja ustawiczna, zróżnicowanie oferty (choćby ze względu na wiek odbiorców), akcje społeczne na polu kultury. Coraz powszechniej rozumie się potrzebę podejmowania działań zmierzających do przełamywania nieśmiałości odbiorcy w obcowaniu ze sztuką.

– Często słyszę: nie rozumiem, nie znam się na sztuce. A my chcemy pokazać, że nie potrzebujemy wiedzy, tylko ciekawości i odwagi w formu-

NA MARGINESIE

Studiowanie oferty edukacyjnej renomowanych, posiadających wieloletnią praktykę i doświadczenia muzeów (np. brytyjskich) jest zajęciem jednocześnie pasjonującym (jakie to proste i pomysłowe, jakie skuteczne, jak łatwo wciąga dzieci i dorosłych) i frustrującym (dlaczego nie przyszedł mi do głowy taki pomysł? dlaczego nie mam takich funduszy?). Ale to przecież nie tylko kwestia budżetu i kreatywności – brytyjscy edukatorzy muzealni są spadkobiercami dziesiątków lat doświadczeń, prowadzonej świadomie polityki kulturalnej państwa. Tego nie da się przeskoczyć czy skopiować – trzeba to stworzyć samemu, w interakcji z konkretnymi warunkami i specyfiką miejsca. Trzeba krok po kroku budować system, publiczność i kadry profesjonalnych edukatorów/ animatorów/ menadżerów kultury.

Będąc w Tbilisi pocieszyłam się „po polsku”: oni mają jeszcze trudniej. Bo to fakt. Patrząc na działania gruzińskich edukatorów, rozpoznaję podobny upór w tworzeniu własnych rozwiązań, czy choćby ich załączków. W Londynie czuję się nowicjuską. To kwestia skali i kontekstu. Z wyjątkiem pasji, chęci dzielenia się wiedzą i zmieniania stosunku społeczności wobec kultury. I nie jest pewne, czy łatwiej jest działać w systemie, w którym już „wszystko wymyślono”, czy zaczynać od podstaw. W tej drugiej sytuacji łatwiej jest wydeptywać własne ścieżki, częściej odczuwać satysfakcję odkrywcy. A spektakularne, sprawdzone gdzie indziej rozwiązania to tylko zasób możliwości, które bez adaptacji do lokalnych warunków, mogą się okazać kompletnie nieskuteczne.

Nieprzypadkowo podkreśliłam wagę pasji i odkrywania – dla edukatorów, jak i „edukowanych”. Partycypacja, współuczestnictwo w kulturze jest tylko sloganem zapisanym w misji, jeżeli obie strony nie są zrównane w wolności tworzenia, związane wspólnotą odczuwania. Dzielenie się wyłącznie wiedzą, bez dzielenia się pasją, odsyła edukację muzealną w rejon obowiązkowej edukacji szkolnej – ze wszelkimi tego konsekwencjami.

waniu własnych myśli – tłumaczy Nino Gedavanishvili.

Jednym z popularniejszych narzędzi edukacyjnych Galerii jest np. „gra kuratorska”. Wciąga zwiedzającego w zabawę, a przy okazji daje szansę na nauczenie się czegoś. Kolorowe karty do zwiedzania może bezpłatnie pobrać w kasie,

w czasie wizyty szkolnej lub rodzinnej. Zamiast naukowego komentarza do dzieła sztuki, dostajemy zestaw prostych pytań: o to, co nam się podoba, o kolory, kształty, detale wybranego obrazu. A także o własne doświadczenia: czy przedstawiona na płótnie sytuacja kojarzy się z czymś z własnego życia? Prosta zabawa prowadzi do odkrycia: nie muszę być znawcą, by powiedzieć, co mi się podoba i mieć satysfakcję z obcowania ze sztuką.

– Powstaje autentyczna więź między odbiorcą i dziełem. Nie potrzebujesz wiedzy encyklopedycznej, googla, ani muzealnego przewodnika, wystarczy wyobraźnia i ciekawość – tłumaczy Nino.

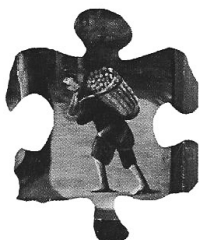
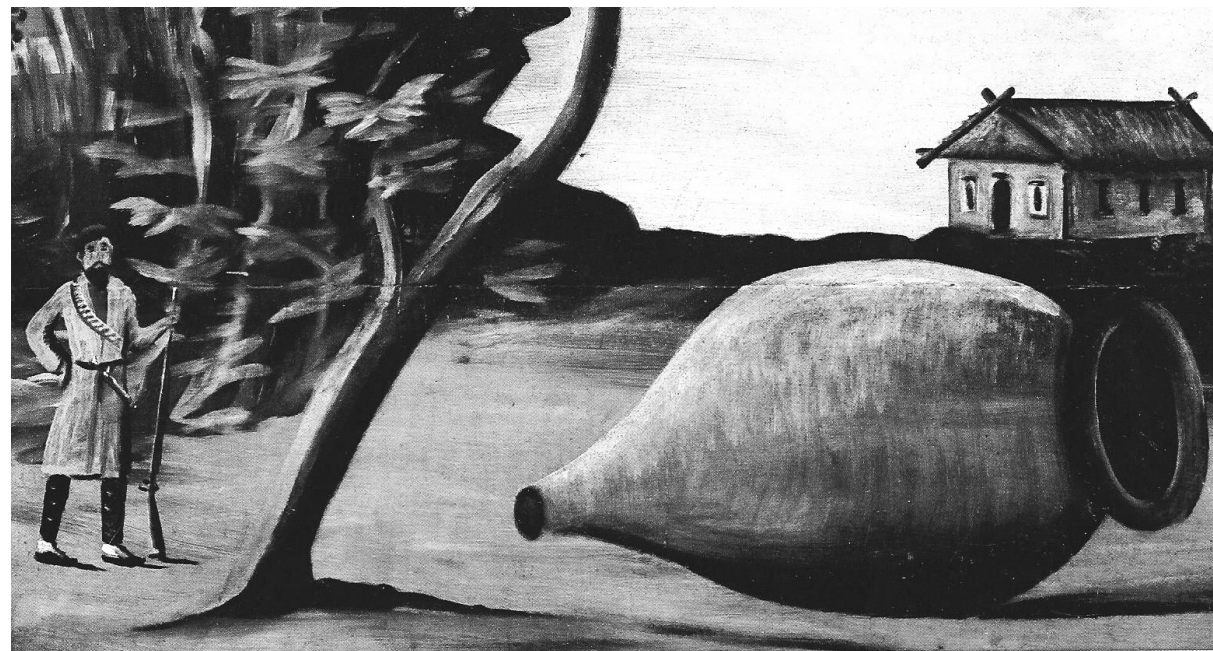
Atrakcyjna jest też uniwersalność narzędzia. Pytania można zadawać wielokrotnie, przy każdej wizycie w galerii, za każdym razem do innego płótna, bez względu na temat wystawy. A jeśli w zwiedzaniu uczestniczy grupa, to karta służy potem do krótkich, indywidualnych prezentacji – do rozmowy o sztuce.

Podobna metoda działa w puzzlach z obrazem. Zadaniem zwiedzającego jest dopasowanie posiadanego fragmentu do odpowiedniego płótna. Widoczny w karcie wycinek obrazu naprowadza go na detal ważny dla malarskiej opowieści. Dodatkowo w karcie znalazła się zachęta do przedstawiania własnych spostrzeżeń: co zrozumiałem i co mi się podobało.

– To jest świetna zabawa: mnóstwo biegania, śmiechu, odkrywania i rywalizacji – opowiada Nino i dodaje, że na takiej atmosferze w galerii im zależy: na pełnej swobodzie, spontaniczności, przygodzie.

Kolejne zadanie to karta obrazu – reprodukcja z prostymi pytaniami, opisem, miejscem na własne notatki odkrywcy dzieła sztuki. Urok narzędzia to, znowu, jego elastyczność. Wystawy czasowe zmieniają się, trudno za każdym razem tworzyć zupełnie nowy program edu-

cyjny. Karty są podobne, zmieniają się obrazy. Jako zestaw są nie tylko prostym i skutecznym narzędziem edukacyjnym, ale też estetyczną formą prezentacji sztuki, pamiątką z wizyty w Galerii Narodowej.



Puzzle – górna ilustracja to fragment obrazu, który mamy odnaleźć w galerii. Gdy to zrobimy czeka nas następna zagadka: odnalezienie detali z puzzli.

pocztówki z dekady wolności

Lata 90. to dla mnie najdłuższa chyba dekada w życiu: z dziecka stałam się kobietą. Pamiętam pierwsze ścięcie warkocza, pomalowane włosy, studniówkę, start na studia. Pierwszą miłość i następne... Ale polityka? Sprawy społeczne? Coś się działo, z pewnością. Więcej jednak potrafię opowiedzieć o którejkolwiek z wcześniejszych dekad – bo zostały już opisane, wymyślone na nowo. Przerabiałam je z podręczników historii, książek...

Jeszcze większy problem mam z przypomnieniem sobie czegoś konkretnego z historii jednego z naszych najbliższych sąsiadów – Białorusi. Dlatego tak zaskakuje mnie Yasia, która opowiada z wypiekami na twarzy, że był to „czas możliwości”. Ona sama tego też nie pamięta, nie w szczegółach – jest jeszcze młodsza ode mnie. Kiedy jednak zaczęła odkrywać ten czas, wciąż nie może się nadziwić, że tak zniknął z pamięci społecznej Białorusinów. Zapomniany? Wypierany? Trudno powiedzieć. Na pewno wart udokumentowania. I tym zajmuje się Yasia Karalevich-Kartel, współtwórczyni projektu i strony internetowej o nazwie „90’s”.

Co pamiętasz z lat 90.?

– Urodziłam się w 1989 roku. Nie pamiętam strajków i demonstracji. Ale poznałam wiele osób, które aktywnie działały w tamtym czasie,



Yasia Karalevich-Kartel

brały udział w protestach. Gdy byłam na studiach historycznych, zaszokował mnie brak rzetelnych informacji na temat tego okresu. Wiesz, że do tej pory żaden historyk nie podjął badań nad tym okresem? Żadna praca doktorska nie podejmuje analizy lat 90. W oficjalnym przekazie lata 90. przedstawia się jako czas biedy, braku pracy, braku nadziei. Z tej czerni wyłania się prezydent Aleksandr Łukaszenka, a kraj pod jego rządami staje się tak piękny, jak go teraz widzimy...

Jednak wiele osób inaczej pamięta lata 90. Poznaliśmy takich ludzi i wspólnie z nimi stwo-

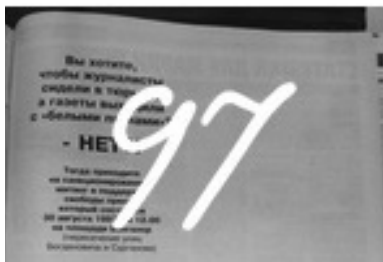
YASIA KARALEVICH-KARTEL

– Rozmawiając o latach 90., uświadamiamy samym sobie, że historia Białorusi to nie tylko porażki i momenty smutne, że jako naród, jako społeczeństwo potrafimy decydować o sobie, zmieniać świat, w którym żyjemy. Potrafimy, bo już to robiliśmy. Właśnie w latach 90.

rzyliśmy portal internetowy, na którym chcemy zgromadzić 100 publikacji dotyczących najważniejszych, najbardziej pamiętanych wydarzeń politycznych, społecznych, kulturalnych, ekonomicznych z lat 90. na Białorusi.



www.90s.by – wiec robotników, 1991 r. Fotografia Siargieja Bruszkó.



www.90s.by – ilustracja ze strony startowej mówi wszystko, a mimo to zawartość portalu i odwaga jego twórców zaskakują.

Mówisz: „to był czas możliwości”. Co przez to rozumiesz?

– Po rozpadzie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich ludzie zrozumieli, że teraz mogą robić – w pozytywnym sensie – co chcą. Mieli bardzo silną motywację do działania, czuli się swobodnie, chcieli coś zmienić, stworzyć, zacząć. Po raz pierwszy od dziesięcioleci – naprawdę można było to zrobić. Teraz, gdy proponuje się jakieś wspólne działanie, rozmowa zaczyna się od pytania: czy będę miał problemy, jeżeli to zrobię? Co z tego będę mieć? W latach 90. te pytania nie były najważniejsze.

Jak pracujecie nad projektem, ile osób go tworzy?

– Pracuje – mniej lub bardziej aktywnie – około dziesięciu osób. Wystartowaliśmy w 2012 roku, zaraz po tym, gdy dostaliśmy grant z Ambasady Holandii w Warszawie. Nasze publikacje opierają się głównie na nagranych przez nas wywiadach. Poza tym poszukujemy informacji w bibliotekach, archiwach, gromadzimy artykuły prasowe i zdjęcia.

Obecnie przygotowujemy i umieszczamy w portalu średnio dwie, trzy publikacje tygodniowo. Planujemy zakończenie projektu w marcu 2014 roku.

Oprócz samego zbierania i publikowania materiałów, mamy w planach również debaty publiczne, wystawy i wydanie podręcznika do historii najnowszej. Współpracujemy z ekspertami z różnych dziedzin, których pytamy o to, co w tamtym czasie było ważne w ich życiu, w życiu społeczeństwa.

Na waszej stronie pojawiają się nie tylko eksperci, prawda?

– Fakt. Na przykład, gdy przygotowywaliśmy artykuł o Mińsku wiosną 1996 roku, który był najczarniejszym, najbardziej okrutnym okresem lat 90., pytaliśmy nie tylko polityków, ale także ludzi, którzy brali udział w demonstracjach. Udało nam się zarejestrować wywiad z człowiekiem, który tamtej wiosny odbywał służbę wojskową. Został wysłany z oddziałami milicji do tłumienia protestów społecznych. Posłano go, by walczył z ludźmi walczącymi o demokrację... Staramy się nie zamykać w jednej opcji, prezentować różne punkty widzenia, różne oceny tamtych czasów.

Jak oceniasz wyniki waszej dotychczasowej pracy?

– Kiedy zaczęliśmy realizować nagrania, okazało się, że wielu ludzi pamięta lata 90., że jest to dla nich interesujący, ciągle żywy, choć często bolesny temat. Mam nadzieję, że nasz projekt rozpoczął debatę społeczną o tamtym czasie. Co ważne, przekonaaliśmy się, że jednak w ocenie sporej części społeczeństwa to był dobry okres: powrót języka białoruskiego, spektakularny rozwój sztuki współczesnej, powszechne poczucie możliwości „brania losu we własne ręce”.

Rozmawiając o latach 90., uświadamiamy ludziom i samym sobie, że historia Białorusi to nie tylko porażki i momenty smutne – że potrafimy, jako naród, jako społeczeństwo decydować o sobie, zmieniać świat, w którym żyjemy. Potrafimy, bo już to kiedyś robiliśmy.

Właśnie w latach 90.

Chińczyk z Rustaveli Avenue

Wczasie wędrówek po Tbilisi prześladowała mnie pewna ulica. Gdziekolwiek bym nie szła, przecinała mi drogę. Skręcałam w lewo – była po lewej, uciekałam w prawo – ona już na mnie czekała. Gdy byłam pewna, że udało mi się zgubić „prześladownicę”, okazywało się, że znów mam go pod nogami... Zapewne przyczyną był banalny brak orientacji w obcym mieście. Możliwe jednak, że zawinił też pewien niewysoki facet, którego mijalam, przegapiałam, aż wreszcie nasze spojrzenia się spotkały. Przycupnięty tuż przy chodniku ni to Chińczyk, ni to Andy Warhol, a może uliczny sprzedawca bananów. Siedział sobie między Babuszką obwieszoną czerwonymi jabłkami i drugą, obojętną na przechodniów, równie niezainteresowanych jej kramem. Fantastyczne graffiti – szkoda, że zdjęcie nie oddaje jego urody.

Do czego zmierza ten przydługi wstęp? Do krótkiej story o kolejnej przygodzie, z kolejnym działem edukacji, w kolejnym tbiliskim muzeum. Tylko, co ma sprejowany Chińczyk wspólnego z muzeum? Z pierwszym lepszym muzeum zapewne nic, za to z Muzeum Narodowym w Tbilisi łączy go pewien rodzaj natręstwa. Dokądkolwiek gdzie bym nie szła, skądkolwiek bym nie wracała, ogromne gmaszysko przy alei Rustaveli ciągle wyrastało mi na drodze. Mija-



Autorka z Darejah Dzotsenidze

łam je wielokrotnie, jak graffiti z Chińczykiem, aż w końcu się poddałam i weszłam do środka z postanowieniem, że obejrzę wszystko dokładnie i bez pośpiechu.

Przeznaczyłam na ten cel pół dnia. Po godzinie, choć bardzo się starałam, żeby trwało to dłużej (nawet na czwarte piętro wchodziłam schodami), siedziałam już nad kawą w muzealnym barze. Zdumiewające: niespełna 60 minut zajęło mi zwiedzenie wszystkich wystaw Muzeum Narodowego! Tak obojętnych na mnie, jak ja na nie, jak handlujące „babuszki” na Chińczyka.



Chińczyk z bananami – można go spotkać przy ul. Kote Afkhazi, ukrywa się gdzieś pomiędzy ulicznymi straganami.

Ekspozycja Muzeum Narodowego składa się z kilku galerii, niepowiązanych ze sobą w żaden czytelny sposób – to zbiór zaskakujących „okazów”, takich jak mumia egipska, perskie dywany i sowiecki wagon. Nie potrafiłam dopatrzyć się w tym zbiorze eksponatów żadnej czytelnej narracji. Nie była to też chyba prezentacja w stylu „the best of” zbiorów muzeum. Wartym odnotowania wyjątkiem wydała mi się stała wystawa archeologiczna w podziemiach. Podkreślała ona tylko nijakość pozostałych ekspozycji. Byłam pewna, że słusznie robiłam, omijając przez kilka dni Muzeum Narodowe. A jednak, podobnie jak ulica zaskoczyła mnie Chińczykiem, moloch z Rustaveli okazał się wartym zapamiętania miejscem za sprawą Darejah Dzotsenidze, szefowej Działu Edukacji.

Zaskoczyła mnie tym, że miała do mnie nie mniej pytań, niż ja do niej. Co w tym niezwykłego? To powinna być norma, ale – czego zdążyłam doświadczyć w czasie dziesiątek wizyt studyjnych – nie jest. Co ważniejsze, nie omawialiśmy jakichś nowatorskich strategii: zamiast stroszyć edukatorskie piórka, uważnie badaliśmy detale i konkretne rozwiązania, porównywałyśmy, dzieliliśmy się pomysłami.

Darejah opowiadała dużo o lokalnych muzeach – fantastycznych skarbnicach narodowego dziedzictwa Gruzji. Atrakcyjność zbiorów z trudem przekłada się jednak w większości z nich na atrakcyjność oferty. Stołeczne muzeum pełni więc również rolę swoistego ośrodka szkoleniowego i inkubatora nowych idei. Ujęło mnie także poważne traktowanie nauczycieli szkolnych. Darejah postrzega ich jako autentycznych

partnerów. Znowu banał? Jeżeli tak myślicie, przypomnijcie sobie, jak określacie postawę nauczycieli szkolnych, jak ich postrzegacie. Czy przypadkiem nie jest to lista określeń poprzedzonych przysłówkiem „zbyt”: leniwy, niechętny, roszczeniowy, itd. Wielokrotnie słyszałam tę litanię, wielokrotnie sama ją recytowałam. Bo jest w tych zarzutach sporo prawdy. Ale jak każda litania, tak i ta, nie jest celem samym w sobie. Stwierdzenie jak jest, to tylko wstęp do myślenia o tym, co i jak można zmienić.

– Przy każdej okazji wychodzimy do nauczycieli z pytaniem: powiedzcie nam, jakiej pomocy oczekujecie? – opowiada Darejah. – Sama mam dzieci w szkole publicznej i wiem, w jak okropnych warunkach się uczą. Nawet ja, po wszystkich swoich studiach, nie rozumiem, co jest napisane w podręcznikach. Ciągłe dominuje stary, sowiecki styl uniwersyteckiego nauczania! Dla takiej szkoły, dla udręczonych nią uczniów i nauczycieli, możemy być odskocznią, ciekawą alternatywą. I to jest nasze pole działania.

Prowadzenie edukacji muzealnej w Gruzji jest trudne już na poziomie podstawowym: działwa szkolna nie może korzystać z oferty kulturalnej w czasie godzin lekcyjnych. Dlatego oferta muzeum dla dzieci i młodzieży realizowana jest głównie w godzinach popołudniowych i w weekendy. Zachęcenie uczniów do wizyty w muzeum czy galerii po całym dniu nauki, to dodatkowe wyzwanie dla nauczycieli. Muzeum Narodowe jest jednym z głównych lobbystów na rzecz zmiany tej sytuacji. Wspólnie z organizacjami wspierającymi rozwój szkolnictwa, Muzeum stara się przeforsować pomysł by stworzyć system



Portret kobiety w błękanie – urokliwe, anonimowe graffiti, na które natrafiłam w ruinach jednej z kamiennic starego miasta.



Jeszcze jeden „skarb” odnaleziony w ruinach kamienic...

motywacyjny (np. w postaci punktów ważnych w rozwoju kariery zawodowej) dla nauczycieli, którzy zechcą wraz z uczniami korzystać z oferty instytucji kultury.

Ciekawy, choć nie nowy, jest też pomysł wspólnej oferty różnych muzeów, wydawany w postaci kwartalnego kalendarza. Zamiast konkurencji – współpraca, wymiana pomysłów, dzielenie się doświadczeniami. Temat współpracy wpływa również przy okazji rozmowy o wolontariacie. Problemy te same, rozwiązania bardzo zbliżone.

Jeden z pomysłów na pozyskanie wolontariuszy wydał mi się świeży i ciekawy. Oto w ramach przygotowań do wystawy o skarbach Dalekiego Wschodu w kolekcji Muzeum Narodowego, zaproszono do pomocy studentów Akademii Sztuk Pięknych. Mieli podstawowe przygotowanie. Muzealnicy zadbali o poszerzenie ich wiedzy i przygotowali do pracy z dziećmi i młodzieżą. Z 25 wolontariuszy, połowa podjęła stałą współpracę z Muzeum. Projekt przyniósł wymierny efekt.

– Mamy świadomość, że to ledwie początek, że daleko nam jeszcze do europejskich standardów – przyznaje Darejah. – Więc cały czas się uczymy, podpatrujemy ciekawe pomysły i staramy się adaptować do gruzińskich realiów.

Moją pasją jest tropienie graffiti na ulicach obcych miast. Podobnie jak rozmowy z edukatorami i animatorami. Obraz na murze jest w stanie zamienić architektoniczne paskudztwo w dzieło sztuki. Świadomy swojej roli, konsekwentny edukator muzealny jest w stanie tchnąć duszę w betonowy i systemowy moloch.

co krowa robi w kulturze?

Co łączy nagrywanie tradycyjnych pieśni, hodowlę krowy czerwonej polskiej i przywracanie dawnych odmian drzew owocowych? Pozornie niewiele – w rzeczywistości wszystko. Wymienione działania składają się na krajobraz polskiej wsi, rozumiany jako harmonijne połączenie różnorodności natury i kultury. W praktyce łączy je też osoba Marcina Lićwinko – śpiewaka, animatora kultury i społecznika. I moje niesłabnące zdumienie, bo od lat się temu przyglądam z niedowierzaniem, że człowiek kultury na serio tworzy sobie stado krów, z których na dodatek żadna nie należy do niego.

Żeby nie było niedomówień – sama jestem (prawie) z wioski. Na dodatek uwielbiam opowieści Taty, z czasów, gdy jako dzieciak boso latał po łące, doglądając właśnie krów. A przy okazji miewał takie fajne przygody! Krowa jako taka nie jest więc dla mnie zjawiskiem obcym. Ale nie spodziewałam się, że stanę z nią oko w oko na drogach kultury. Wszystko zaczęło się od mojego zainteresowania śpiewem tradycyjnym – biernego i okazjonalnego. Nie śpiewam, słucham czasami. I zdarza mi się pracować z Marcinem Lićwinko przy projektach, które te pieśni biorą na warsztat. Słyszałam jak śpiewa – na koncercie, ale także np. na pogrzebie, w kościele. Gdy zamiast brzęczących organów i wyjącego



Krowa polska czerwona – koloru na zdjęciu nie widać, ale wystarczy spojrzeć w oczy...

z lekka organisty rozległ się nagle czysty, mocny, prosty śpiew... zadrżały nie tylko mury świątyni. Od lat też podpytuję Marcina o Jego różne działania, bo je lubię – za urok, skuteczność, konsekwencję i te zaskoczenia: pieśń, krowy, sady, pieśń... I wciąż niezmiennie słyszę: – No wiesz... wszystko zaczęło się od pieśni, od śpiewania...

Kolejnym krokiem była rejestracja pieśni, a wraz z nimi lokalnych opowieści i tradycji: obrzędów, podań, zapisów obyczajów i historii życia. Tylko w ich kontekście, we wzajemnym przenikaniu się różnorodnych przejawów życia wsi, można uchwycić sens i istotę tradycyjnego śpiewu. Szczególnie, gdy przy okazji samemu się śpiewa.

– Jak bym tak tylko przychodził i wypytywał starszych ludzi o ich życie, to by mnie szybko pogonili. A jak mówię: to może byśmy razem zaśpiewali? A, to wtedy zaczyna się inna rozmowa – śmieje się Marcin.

Wiejskie śpiewanie jest trendy

Z pasji rodziły się kolejne programy i działania. Powstało osobiste archiwum Marcina, obejmujące setki godzin nagrań oraz wizja tego, jak tradycyjne pieśni mogą funkcjonować współcześnie w kulturze. Jego myślenie o pieśniach i kulturze wsi dalekie jest od „skansenu” – konserwowania tradycji w takim kształcie, jak ją zarejestrowano. Oczywiście, ta metoda ma sens – pozwala ochronić przed zniszczeniem obiekty architektury, wytwory rękodzieła, obrzędy czy spuściznę muzyczną wsi i prowadzić badania naukowe. Marcinowi zależało na czymś więcej: chciał „ożywić” to, co go fascynuje. Pieśń żyje, gdy jest

WYBRANE PROJEKTY

kulturowe mosty

– celem działania było zaangażowanie młodzieży z placówek opiekuńczo-wychowawczych do realizacji projektu artystycznego, którego głównym elementem było całościowe stworzenie klipu do pieśni ludowej – od śpiewu do montażu.

pieśni podlasia

– cykl warsztatów śpiewu w oparciu o tradycyjny podlaski repertuar, który został zakończony krótką prezentacją w jednej z białostockich galerii handlowych.

artterapia

– zajęcia artterapii z wykorzystaniem warsztatów śpiewu tradycyjnego: osoby dotknięte chorobami nowotworowymi, młodzież z placówek opiekuńczo-wychowawczych, osoby niesłyszące i niedosłyszące, np. EKSPERYMENT SERCA – projekt realizowany przez Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku, w którym wzięły udział osoby niesłyszące i niedosłyszące.

pracownia architektury żywej

– poprzez działalność w Pracowni Architektury Żywej realizuje działania służące ochronie lokalnego dziedzictwa przyrodniczo-kulturowego i budowaniu lokalnej tożsamości oraz kształtujące postawy proekologiczne, w tym m.in. program Akademia Przyrodniczego i Kulturowego Dziedzictwa, w tym projekty: „Tutejsi”, „Tutejsi II”, „Muzeum Lipskiej Pisanek”, „Jubiler czyli Jezioro, Las, Rzeka”, „Hodowla krowy polskiej czerwonej”. Program otrzymał wyróżnienie Pro Publico Bono.

śpiewana – nie tylko po to, by przypomnieć „jak dawniej bywało”, lecz z wewnętrznej potrzeby, z chęci wyrażenia siebie. Innymi słowy: pieśń będzie żywa, jeżeli będzie towarzyszyła życiu.

W działaniach Marcina uwidacznia się to na różne sposoby. Począwszy od tradycyjnego, czyli śpiewania utworów „na okazję” (pogrzeb, wesele, święto religijne), przez włączanie w obieg kultury współczesnej (wspólne projek-

ty z muzykami folkowymi, raperami, teatrem), aż po warsztaty muzyczne, w których śpiewanie tradycyjnych pieśni (praca nad emisją głosu) są narzędziem rozwoju osobistego, a nawet rodzajem terapii.

W tradycyjnej kulturze wsi śpiewaniu nie towarzyszyła świadoma edukacja muzyczna. Śpiew był nośnikiem wiedzy i tradycji, wpisany w przeżywanie pór roku i różnych okresów życia. Mógł być mniej lub bardziej udany, bo i talent bywał różny, ale sama zdolność śpiewu była niejako naturalna, a doskonaliła się w wyniku częstego śpiewania. Dziś konieczny jest jednak specjalny proces, który pozwala te naturalne właściwości odblokować, uwolnić. Uczestnictwo w warsztatach śpiewu tradycyjnego stało się trendy – można obserwować rodzaj mody na tego typu aktywność. Głównie w środowiskach miejskich.

– Nigdy jednak nie próbowałem uczyć śpiewania na wsi, trochę się tego obawiałem – przyznaje Marcin. – Dopiero przy projekcie „Pieśni rzeki”, odważyliśmy się spróbować „wozić drewno do lasu” – śmieje się.

Krowa czerwona, reneta złota

Życie na wsi, coraz lepsze poznawanie środowiska doprowadziło Marcina do refleksji, że nie można zajmować się kulturą wiejską z pominięciem przyrody i krajobrazu wsi. Powstały projekty przywracania hodowli krów rasy czerwonej polskiej oraz odtwarzania sadów w oparciu o dawne, charakterystyczne dla Podlasia i Suwalszczyzny gatunki drzew owocowych (projekt realizowany przy wsparciu Fundacji

Heifer Project International – „Ochrona bioróżnorodności na Podlasiu”).

– O ile nie jestem w stanie przekonać mieszkańców wsi do śpiewania, o tyle z krowami rasy polska czerwona poszło mi stosunkowo łatwo – mówi Lićwinko.

Dlaczego akurat ta rasa? Zaczniemy od wymiaru ideowego: jeszcze pół, a nawet ćwierć wieku temu była to najbardziej rozpowszechniona rasa na tych terenach. Doskonale dopasowana do lokalnych warunków, świetnie radząca sobie na terenach bagiennych, trudnych, odporna na choroby, dająca i mleko, i mięso – była ideałem zwierzęcia hodowlanego.

Teraz aspekt kulturowy: krowy tej rasy żyły nawet po 20 lat, co sprawiało, że ich wartość i rola w gospodarstwie nie ograniczała się tylko do czystego rachunku ekonomicznego – zwierzę hodowlane zyskiwało status „domownika”. Krowom nadawano imiona, znane były ich charaktery, skłonności, „narowy”. Każda miała swoją historię, w której odnotowywano kolejne ważne zdarzenia, zarówno humorystyczne (np. rogi zbite w pogoni za kogutem, który schował się w psiej budzie), jak tragiczne (cielę rozszarpane przez zdziczałe psy).

Przytoczone opowieści to historie z mego własnego dzieciństwa. Marcin dodaje swoje: – U dziadków zawsze było kilka krów: Harablicha, Krysztotka... Każda miała swoje imię i zwyczaje. Jedną babka stawiała w rogu obory, bo inaczej nie lubiła. Jedną doila siadając na zydlu po prawej stronie, inną trzeba było doić od lewej strony, bo inaczej narowiła się i mogła wylać mleko. Jeszcze inna dawała się doić z dowolnej strony,

ale tylko przy studni, bo przed dojeniem trzeba ją było napoić. Każda miała swoje specyficzne potrzeby i nawyki.

W ramach projektu krowy zostały zakupione do 25 gospodarstw. W kilku przypadkach gospodarze nie nabrali przekonania, nie poczuli charakteru projektu i krów. Zrezygnowali. Większość

doceniła znaczenie przedsięwzięcia, w czym spora zasługa również starszych pokoleń: ojcowie i dziadkowie wciąż pamiętają, że „kiedyś to tylko takie krowy były”. Istotny był też wymiar praktyczny: krowy rasy czerwonej polskiej objęte są unijnymi dopłatami, ich hodowla przynosi więc konkretne profity.



Fot. Julita Charytoniuk

Marcin Lićwinko z Panią Moniką Dąbrowską – rozmowa w trakcie najnowszego projektu „Pieśni rzeki”.

POSŁUCHAJ

MARCIN – www.licwinko.com/?p=20

INNI WYKONAWCY – www.licwinko.com/?p=1

Podobnie rzecz się miała z sadami. Celem było przywracanie tradycyjnych odmian drzew owocowych, dawniej typowych dla tych terenów, obecnie wypartych przez odmiany „przemysłowe” – rodzące obficie, ale też bardziej podatne na choroby, a przede wszystkim pozbawione walorów smakowych dawnych odmian. Projekty sadowniczy i hodowlany okazały się także mechanizmem zmiany społecznej.

– Sprawdza się to, co praktyczne – tłumaczy Marcin. – Posadzysz drzewo, ono urośnie, będą jabłka. Hodujesz krowę – będzie z tego mleko. Powstaje naturalna przestrzeń do spotkań, wymiany doświadczeń, bo w jednym gospodarstwie krowy dają więcej mleka, a w innym jabłonie lepiej rodzą... Projekt się kończy, ale potrzeba i pretekst do spotykania się pozo- staje. Z tego zaś mogą powstać kolejne pomysły.

Praktyczne jest skuteczne

Działania Marcina Lićwinko to próba znalezienia oferty dla najtrudniejszej grupy „docelowej” współczesnej wsi. Śpiewacy mogą założyć zespół lub kapelę, dzieciom można otworzyć świetlicę, a pisankarkom – muzeum pisanek. Trudno jednak znaleźć ofertę dla rolników. Stąd pomysł z bioróżnorodnością.

– Kładziemy akcent na praktyczne walory projektu – podkreśla Marcin. – Stawiamy na działania, które nie są czystą ideologią, lecz

dają się przełożyć na język korzyści, konkretnych zastosowań. Bo w takich kategoriach myśli wieś. Ale w tyle głowy wciąż mam marzenie, że kiedyś powrócimy do miejsca, z którego wyszliśmy, czyli do pieśni – rozmarza się Marcin.

Tłumaczy, że potrzeba śpiewania nie bierze się z ideologii, lecz z wewnętrznej potrzeby – jest odpowiedzią na bodźce płynące z najbliższego otoczenia, miejsca, w którym żyjemy. Być może, gdyby udało się stworzyć odpowiedni kontekst – harmonijne połączenie krajobrazu, architektury, obyczajowości – to pojawiłyby się też potrzeba śpiewania. Nie tylko dawnych, lecz nowych pieśni – zakorzenionych w tradycji wsi, lecz towarzyszących jej współczesnemu życiu.

– Może to utopia, ale bardzo pociągająca... – podsumowuje z lekkim uśmiechem Marcin.

PRACOWNIA ARCHITEKTURY ŻYWEJ

Organizacyjne ramy większości wspomnianych w tekście projektów zapewnia Stowarzyszenie „Pracownia Architektury Żywej” (PAŻ), której Marcin jest członkiem. To organizacja pozarządowa, powstała w 1998 z inicjatywy osób zaangażowanych w ochronę mokradeł doliny Biebrzy. Ich doświadczenie wskazywało na potrzebę wyjścia poza sztywne ramy instytucji powołanych do wypełniania zadań ochronnych, które często, tak naprawdę, zamykały drogę do skutecznych działań. Ponadto brakowało na tym terenie czynnika, który by mógł koordynować i harmonizować współpracę bardzo różnych podmiotów i skutecznie aktywizować lokalne społeczności. Członkowie stowarzyszenia dokładają starań, by wśród entuzjastów i pasjonatów znalazły się osoby merytorycznie przygotowane do pracy na rzecz ochrony przyrody i środowiska, a także krajobrazu kulturowego. Zarówno botanik, zoolog, leśnik, hydrotechnik, prawnik czy finansista mogą i chcą mieć swój wkład w ochronę rzek, bagien, lasów i łąk. Partnerska współpraca z wieloma specjalistycznymi podmiotami, organizacjami a przede wszystkim samorządami i lokalnymi społecznościami podnosi efektywność pracy Stowarzyszenia.

www.paz.most.org.pl

mufti jak muffinki

Skuteczność – mroczy przedmiot pożądaną wszystkich edukatorów. Każdy się nią popisuje, ale mało kto wie tak naprawdę jak ją zmierzyć, zważyć i opisać. Jednym z moich osobistych kryteriów jest to, jak dużo możemy powiedzieć o danych zajęciach, programie z perspektywy uczestników. Pamiętacie ich uwagi, refleksje i spostrzeżenia? Mają one wpływ na to, jak program się rozwija i jak zmienia się wasze rozumienie danych warsztatów? To moim zdaniem warunek *sine qua non* skuteczności.

Podczas spotkania z edukatorami z Centrum im. Ludwika Zamenhofa (CLZ) w Białymstoku równie istotna jak prezentacja wybranych działań instytucji, była opowieść o ich uczestnikach. Jak rozumieją program, w co się chętnie angażują, jak zaskakują prowadzących. Banalne i oczywiste? Nic nie jest oczywiste, zwłaszcza w edukacji! Z podobnego założenia narodził się jeden z flagowych programów CLZ – „Religie Podlasia”.

Początkowo pomysł na takie warsztaty nie wzbudził zainteresowania zespołu. Wydawało się bowiem, że na Podlasiu o religiach i wyznaniach, związanych z nimi tradycjach powiedziano już tyle, że każdy wie, o co chodzi. Wystarczyło jednak, że pracownicy przepytali się nawzajem z podstawowych pojęć, a okazało się, jak szczątkowa, ogólna i wyrywkowa jest ta wiedza.



Pies na kulturę – hasło i grafika z gadżetów promocyjnych CLZ.

– A skoro my nie wiemy, to może inni też? – dodaje Anna Talarczyk, kierownik Działu Programowego CLZ, autorka scenariusza. – Nie uczymy jednak religii, a o religiach.

Różnica jest subtelna, ale kluczowa. Istotą programu jest bowiem wprowadzenie młodego człowieka w świat, który jest i dobrze mu znany, i obcy. Właściwie wszyscy wychowujemy się w obrębie jakiejś tradycji religijnej. Na Podlasiu dodatkowo nieustannie stykamy się z wyznawca-

mi innych obrządków. Co nie znaczy, że je znamy lub rozumiemy. I dotyczy to obu sytuacji.

– Dużym zaskoczeniem było dla nas to, że dzieci interesują się znacznie bardziej wyznaniem i religiami, które nie są ich osobistymi. Totalną egzotyką jest zaś dla nich np. protestantyzm czy judaizm – opowiada Mateusz Budzyński, edukator z CLZ.

W trakcie zajęć poznają więc wszystkie, które wyznaczają kulturową mozaikę regionu: judaizm i protestantyzm, katolicyzm i prawosławie oraz islam. Szukają różnic, ale z zaskoczeniem

i ogromną frajdą odnajdują też podobieństwa. Poznają pojęcia, których nikt dotąd im nie wyjaśnił, a które są podstawowe dla kultury i tradycji miejsca, w którym żyją.

– Takim trudnym słowem jest dla nich np. mufti. Ale często kojarzą to z muffinką i w ten sposób zapamiętują – śmieje się Mateusz.

Proces osławania przebiega zresztą na różnych poziomach. Np. przy ćwiczeniu „Co jest w szafie?” dzieci mają za zadanie dopasować elementy stroju duchownego do odpowiedniego wyznania/religii, i objaśnić ich symbolikę. W praktyce pole-



Fot. Daniel Kiemut

Pociąg do zabawy – konferencja prasowa przed wystawą „Interaktywne zabawki”. Od lewej: Krzysztof Matosek, Anna Talarczyk, Mateusz Budzyński. Materiał filmowy o wystawie: www.youtube.com/watch?v=DVPBVa_TCpc

RELIGIE PODLASIA

zrób to sam - dobre praktyki

Nauczyciele, wychowawcy ze strony CLZ mogą pobrać scenariusze zajęć edukacyjnych, wraz z pomocami dydaktycznymi (puzzle „Świątynie” – łatwe do wydrukowania na kolorowej drukarce i wycięcia). Dodatkowo wszyscy uczestnicy zajęć otrzymują zeszyty z łamigłówkami, krzyżówkami, kolorowankami, które można samodzielnie uzupełnić w domu lub w szkole. Kompendium wiedzy dla prowadzących warsztaty jest książka „Religie Podlasia. Przewodnik nie tylko dla dzieci” – piękne wydawnictwo, zawierające podstawowe informacje o wszystkich pięciu wyznaniach/religiach, których dotyczą zajęcia, przygotowane przy współpracy ze znawcami tematu. Wśród autorów znaleźli się: dr Bogumił Dziedziul – nauczyciel katechezy i etyki, dr Lilla Busłowska – doradca metodyczny ds. nauczania religii prawosławnej w rejonie powiatu hajnowskiego przy Centrum Edukacji Nauczycieli w Białymstoku, ks. Tomasz Wigłasz – proboszcz Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Białymstoku, Artur Konopacki – adiunkt w Zakładzie Historii Wychowania Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, Aleksandra Karkowska – stażystka w Centrum Edukacyjnym w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie.

www.centrumzamenhofa.pl/s%2Creligie_podlasia%2C134.html

obejrzyj - PL/GE/RU

Religie Podlasia w filmowym skrócie, z polskimi, rosyjskimi i gruzińskimi napisami:

www.youtube.com/watch?v=4lakhHJ49CY

www.youtube.com/watch?v=jKZr3ONJaxY

www.youtube.com/watch?v=EXQ8hDDmNts

ga to na ubieraniu „manekina” – naturalnej wielkości, uśmiechniętego mężczyzny, na sylwetce którego przyczepia się poszczególne elementy stroju. Dzieciaki zaczynają bardzo często od wymyślenia mu imienia. Przestaje on być tylko obiektem edukacyjnym czy abstrakcyjnym duchownym, a staje się kimś realnym.

– Co ciekawe, dzieci prawie zawsze muszą się przekonać, czy faktycznie ksiądz ma 33 guziki przy sutannie i czy na muhirze rzeczywiście zapisano 99 imion Boga – opowiada Mateusz.

Oswajanie odbywa się na jeszcze innym poziomie, gdy dzieci w trakcie zajęć oglądają krótkie filmy. Ich bohaterowie, duchowni pięciu religii i wyznań, opowiadają o swoim dniu codziennym, posłudze kapłańskiej, ale też zwykłym życiu. Abstrakcyjne pojęcia nabierają realnego wymiaru, a dzieci z satysfakcją rozpoznają: – Znam ten kościół! A to cerkiew z naszego osiedla! A ten ksiądz często występuje w telewizji!

I tak oto świat dziwnych przedmiotów, pojęć, gestów i zwyczajów okazuje się częścią ich świata. A lekcja wielokulturowości staje się faktem, konkretnym doświadczeniem.

– Zwłaszcza, że w grupach są przedstawiciele różnych wyznań, religii. Dzieci same więc uzupełniają informacje, ale też uświadamiają sobie, że opisujemy im świat, w którym żyją – podkreśla Ania Talarczyk.

Wielokulturowość jest hasłem często pojawiającym się w opisie Białegostoku. Ale najczęściej w odniesieniu do historii, tradycji. Rzadko zaś jako aspekt współczesnego życia, choć wciąż społeczność miasta jest wielokulturowa. Jedynie skład tej mieszkanki uległ zmianie.

Obecność cudzoziemców w naszym otoczeniu i wynikające z tego zachowania rasistowskie, ksenofobiczne są zaś jednym z tematów kolejnej serii warsztatów CLZ „Tolerancja jest OK!”. I znowu, podobnie jak we wcześniejszym modelu, prowadzący i program stwarzają uczestnikowi możliwość osobistego, indywidualnego odniesienia. Zamiast uczyć młodzież (bo to zajęcia skierowane do gimnazjalistów) jak być tolerancyjnym, wprowadza się ich w świat, który opiera się – niestety – na najróżniejszych rodzajach

dyskryminacji i wykluczenia. Świat, w którym nie wszyscy mają takie same szanse. Jak w ćwiczeniu, któremu się przyglądałam.

Uczestnicy ustawiają się w jednej linii. Każdy dostaje karteczkę z informacją, kim teraz jest. Czytają je i zastanawiają się przez chwilę: jak ta osoba żyje, jakie ma marzenia? Następnie prowadzący czyta opisy różnych, codziennych sytuacji, decyzji i wyborów: posyłasz swoje dzieci na wymarzone studia, idziesz do teatru, bez problemu możesz kupić wszystko, co chcesz, itd. Jeśli dzieci uznają, że dana sytuacja ich dotyczy – robią krok do przodu. Jeśli nie – zostają w miejscu.

Na koniec jeden z chłopców stoi daleko przed wszystkimi. Dwoje innych dzieci prawie nie ruszyło się z miejsca. Kiedy odczytują swoje role na głos, okazuje się, że ten chłopak wcielał się w „lidera młodzieżówki rządzącej partii”, zaś te, które zostały – to „matka samotnie wychowująca dziecko” i „uchodźca z Czeczenii”.

Miny dzieci wystarczają za komentarz: zażenowanie, złość, bunt. Rozmawiają o mechanizmach świata, w którym dorastają, ale też tego, że ich patrzenie na dane typy i sytuacje ograniczone jest stereotypami.

– We wszystkich działaniach to uczestnik i jego aktywność są na pierwszym miejscu – podsumowuje Anna Talarczyk. Widać to dobitnie w sali edukacyjnej CLZ. Zmieńmy więc na koniec klimat i nastrój, przenosząc się do Sali Gier i Zabaw. To marzenie każdego dziecka – tak małego jak i dorosłego. Jest kolorowo, wokół pełno zabawek edukacyjnych. Na ścianie można malować kredą lub przypinać do niej

WYBRANE PROJEKTY CLZ

tolerancja jest ok

www.centrumzamenhofa.pl/s%2Ctolerancja_jest_ok%2C100339.html
www.youtube.com/watch?v=eUHL301VyPs

na własne oczy

www.centrumzamenhofa.pl/s%2Cna_wlasne_oczy_s%2C100340.html
www.youtube.com/watch?v=N3kqNDnDUsc

mediateka CLZ

www.centrumzamenhofa.pl/s%2Cmediateka_%2C9191.html

projekt BOJARY

www.centrumzamenhofa.pl/s%2Cbojary_3%2C100343.html
www.youtube.com/watch?v=6zfvrBnRgcI

CLZ w filmowym skrócie

Wybrane projekty CLZ w filmowym skrócie, z polskimi, rosyjskimi i gruzińskimi napisami:

www.youtube.com/watch?v=yAYIbi9Z8vY
www.youtube.com/watch?v=FEA9ZJJvSDg
www.youtube.com/watch?v=PNzPXPTxP1E

kartki magnesami. Jest teatrzyk, miękka podłoga, poduchy, mnóstwo puf i elementów, które można dowolnie przesuwac i łączyć, zmieniając przestrzeń w salę teatralną, „domek” do zabawy, czy w prawdziwy plac zabaw:

– Dla dzieci ważniejsze niż zabawki jest to, że mogą wszędzie zajrzeć, biegać, wspinać się, zmieniać i przedstawiać po swojemu – oprowadza mnie Ania. A w trakcie tej zabawy dowiedzą się czegoś o Ludwiku Zamenhofie i jego idei języka uniwersalnego, o architekturze Białegostoku, czy o tradycyjnych haftach i wycinankach podlaskich. A Wy, czy wiecie jak zbudować wyszywanekę z klocków LEGO? Jeżeli nie, koniecznie zajrzyjcie w czasie ferii (2014) do CLZ, a sami się przekonajcie, że to możliwe. Dobra zabawa gwarantowana!

organizacje - kontakty

GRUZJA

GeoAIR

organizacja pozarządowa
www.geoair.blogspot.com
 Brother Zubalashvili 56A, 0108 Tbilisi
 e-mail: infogeoair@gmail.com

ICOMOS Georgia

National Committee of International Council
 on Monuments and Sites
 organizacja pozarządowa
www.icomos.org.ge/en5.html
 Betlemi Ascent 16 B, 0105 Tbilisi
 tel./fax: +995 32 98 45 27
 e-mail: icomosge@gol.ge

CCA

Centre of Contemporary Art – Tbilisi
 organizacja pozarządowa
www.cca.ge
 D. Abashidze 10 D, 01102 Tbilisi
 Katharina Stadler
 Tel.: +995 593 302 845
 e-mail: kat@cca.ge

Muzeum Narodowe

instytucja publiczna
www.museum.ge/?lang_id=ENG
 Shota Rustaveli Ave. 3, 0105 Tbilisi
 tel.: +995 32 2 99 80 22
 e-mail: info@museum.ge

Galeria Narodowa im. D. Shevardnadze

instytucja publiczna
www.museum.ge
 Shota Rustaveli Ave. 11, 0108 Tbilisi
 Tel.: +995 32 2 15 73 00
 E-mail: nationalgallery@museum.ge

BIAŁORUŚ

Falanster

organizacja pozarządowa
<http://falanster.by/en>
 Zaharowa 77a/2b, Minsk
 Tel.: +375 29 127 42 67

Galeria Ÿ

organizacja pozarządowa
www.ygallery.by
 Nezavisimosti 37a, 220005 Minsk
 Tel.: +375 (17) 286 31 68
 e-mail: info@ygallery.by

90's

projekt
www.90s.by
 Mińsk
 e-mail: info@90s.by

UKRAINA

CCA / CCM

Foundation Centre for Contemporary Art.
organizacja pozarządowa
www.csmart.org.ua
14-18 Frunze Str., office 18
(entrance to the yard from Vvedenska Str.,
2nd corner entrance, 2nd floor, intercom 18B)
04080 Kyiv
Tel.: +38 (044) 501 94 61
e-mail: info@csmart.org.ua

POLSKA

Marcin Lićwinko

www.licwinko.com/

Pracownia Architektury Żywej

organizacja pozarządowa
www.paz.most.org.pl
ul. Generała Nikodema Sulika 1, 16-200
Dąbrowa Białostocka

Questing – Wyprawy Odkrywców

projekt
www.questy.com.pl/pl
Tel.: +48 512 312 215
e-mail: info@questy.com.pl

Centrum im. Ludwika Zamenhofa

instytucja publiczna
www.centrumzamenhofa.pl

ul. Warszawska 19, 15-062 Białystok
e-mail: centrum@centrumzamenhofa.pl
Dział Programowy – Anna Talarczyk
Tel.: +48 730 361 705
specjalista ds. edukacji – Mateusz Budzyński
Tel.: +48 67 67 367

Miejsce Akcji Paca 40

projekt
www.centrumpaca.pl/
ul. Paca 40, 04-386 Warszawa
Tel.: +48 607 737 545
Koordynatorka projektu – Karolina Kopińska
e-mail: karolinak@cal.org.pl

CAL

Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej
organizacja pozarządowa
www.cal.org.pl
ul. Paca 40, 04-386 Warszawa
Tel.: +48 22 121 59 10, wew. 10
e-mail: biuro@cal.org.pl

Służewski Dom Kultury

instytucja publiczna
www.sdk.waw.pl
ul. Puławska 255 (nowa siedziba Bacha 15)
02-740 Warszawa
Tel.: +48 22 843-91-01
e-mail: sdksdk@sdk.waw.pl

Metamuzeum

project
[www.facebook.com](http://www.facebook.com/metamuzeum?fref=ts)
[metamuzeum?fref=ts](http://www.facebook.com/metamuzeum?fref=ts)

Rewiry

Pracownia Sztuki Zaangażowanej Społecznie
Centrum Kultury w Lublinie
publiczna instytucja kultury
www.rewiry.lublin.pl
Tel. +48 81 536 03 14, 601 075 722
e-mail: szymon.pietrasiewicz@ck.lublin.pl
rewiry.lublin@gmail.com

Muzeum Regionalne w Stalowej Woli

publiczna instytucja kultury
www.muzeum.stalowawola.pl
ul. Sandomierska 1, 37-464 Stalowa Wola
Tel.: +48 15 844 85 56
e-mail: muzeum@muzeum.stalowawola.pl
Edukacja – Edyta Lisek-Lubaś
e-mail: elisek@muzeum.stalowawola.pl

Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Ostrowcu Świętokrzyskim

instytucja publiczna
www.muzeumostrowiec.pl
ul. Świętokrzyska 37,
Ostrowiec Świętokrzyski
Tel.: +48 41 265 36 51
Dział Promocji – Kamil Stelmasik
e-mail: kamil.stelmasik@muzeumostrowiec.pl

Rezerwat Krzemionki

Sudół 135 a
27-400 Ostrowiec Świętokrzyski
Tel. +48 41 33-04-550 wew. 61
email: promocja@krzemionki.info
www.krzemionki.pl

Muzeum Emigracji w Gdyni

(w organizacji)
instytucja publiczna
www.muzeumemigracji.pl
Al. Marszałka Piłsudskiego 18, 81-378 Gdynia
Tel.: +48 58 623 31 79
e-mail: biuro@muzeumemigracji.pl
Justyna Wicenty – Specjalista ds. projektów kulturalnych
Tel.: +48 58 623 35 99
e-mail: j.wicenty@muzeumemigracji.pl

Instytut Kultury Miejskiej

instytucja publiczna
www.ikm.gda.pl
ul. Długi Targ 39/40, 80-830 Gdańsk
Tel.: +48 58 760 72 16
e-mail: ikm@ikm.gda.pl

Fundacja Pogranicze

organizacja pozarządowa
www.pogranicze.org
www.facebook.com/groups/584347368255128/
ul. Piłsudskiego 37, 16-500 Sejny
e-mail: pogranicze@pogranicze.sejny.pl

anna danilewicz – portfolio



Fot. Daniel Klernut

autorka

Menadżerka i animatorka kultury. Od stycznia 2011 roku kierownik Działu Edukacji i Obsługi Wystaw Muzeum Wojska w Białymstoku; wcześniej związana była z Teatrem Dramatycznym w Białymstoku i Gazetą Współczesną. Współpracuje z Association Marcel Hicter pour la Démocratie culturelle z Brukseli oraz z wieloma organizacjami w kraju.

Absolwentka Filologii Polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku (2004), ukończyła ponadto European Diploma for Cultural Project Management oraz międzynarodowy program dla operatorów kultury NCK (certyfikowany konsultant NCK w zakresie tworzenia analiz strategicznego

rozwoju instytucji kultury). Prowadziła warsztaty m.in. w ramach Borderland Summer School 2012 i 2013 (Fundacja Pogranicze), Visegrad Summer School 2013, czy Kongresu Kultury Partnerstwa Wschodniego (2013), a także w ramach programu Lato w Teatrze.

Koordynatorka i współorganizatorka szeregu projektów edukacyjnych, artystycznych, społecznych, w tym m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Małych Form Dramaturgicznych 123, Misja życia Białystok CALM, Kulturowe Mosty, Sezon 1938/1948/2008, HIT Historia i Teatr, Wyrwa w pamięci, Backpack History.

Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2013 roku w dziedzinie zarządzania i animacji kultury.

anna danilewicz

kultura w drodze – drogi kultury

2013

Zdjęcia niepodpisane:

Anna Danilewicz

Teksty:

Anna Danilewicz

Konsultacje:

Marcin Koziński

Partner projektu:

Centrum im. Ludwika Zamenhofs - CLZ



Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



Publikacja dostępna na licencji: Creative Commons Uznanie Autorstwa - Użycie niekomercyjne 3.0 Polska.
Treść licencji dostępna jest na stronie: www.creativecommons.org/licenses/by-nc/3.0/pl
Licencja nie dotyczy zdjęć, co do których wskazane jest inne źródło lub autor niż powyżej.